



GAZETA LUBUSKA

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV



Gorzów

Chcą budować na wygnajewie, a korty przy szkole zarastają

Władze mówią o budowie całego kompleksu tenisowego, tymczasem istniejące korty zarastają chwastami.
- Str. 4

Wakacje

Klima działała. Czy hotel w Pobierowie to takie luksusy?

Redakcja „Gazety Lubuskiej” nie chciała opierać się tylko na internetowych doniesieniach. Sprawdziliśmy sami, jak tam jest.
- Str. 8-9

Na początek powstaną dwa ronda. Robotnicy rozpoczęli prace nad budową zachodniej obwodnicy Zielonej Góry - Str. 3

1,6 mln zł za kawałek historii. Gorzów chce sprzedać dawną siedzibę Miejskiego Centrum Kultury przy ul. Drzymały - Str. 5

Z naszych stron



Tajemnicze życie mokradeł

Wywalczył powiększenie otuliny „Ujścia Warty”. Nie lubią go myśliwi, nie kochają przyrodnicy. Poznajcie Piotra Charę.

- Str. 10-14



POLECAMY

Sobota – Bartosz Bielenia, grzesznik i święty, **Poniedziałek** – Sportowy niezbędnik kibica, **Wtorek** – Strefa Biznesu Wiadomości ze świata gospodarki i biznesu, **Środa** – Strona Zdrowie Masz opuchnięte nogi? To nie zawsze wynik upałów, **Czwartek** – Pod paragrafem Kryminalny sekret Aleksandra Dumasa

10.07.2026
Piątek

Komentarz



Janusz Michalczyk:
Arka Noego czy dziurawa łódka?

Publicysta

W grę wchodzi zbawienie, czyli życie wieczne, lecz ekskomunika dotycząca Bractwa św. Piusa X (lefebryści) została niemal zupełnie zignorowana w naszej przestrzeni publicznej. Być może kilkanaście tysięcy polskich katolików zaangażowanych w ten ruch to liczba mało imponująca, ale przecież teoretycznie znaleźli się oni na prostej drodze do piekła. Komentatorzy tłumaczą, że nie tyle chodzi o odprowadzanie mszy świętej po łacinie (ryt rzymski), co o zakwestionowanie ekumenizmu, dialogu międzyreligijnego i innych nowinek wprowadzonych przez Sobór Watykański II. Stolica Apostolska uważa, że przez samowolne wyświęcenie biskupów Bractwo wypowiedziało posłuszeństwo papieżowi, wypisując się z Kościoła. Co istotne, ekskomunika nie obejmuje osób, które chcą jedynie od czasu do czasu wysłuchać mszy po łacinie. Teraz jednak ich spowiedź u księdza z Bractwa będzie - według Watykanu - nieważna (nadal tkwią w grzechu). Podobnie sprawy się mają z innymi sakramentami, choćby małżeństwem.

Uważam, że pomimo ekskomuniki Bractwo ma spore szanse na rozwój, bo lgną do niego gorliwi wierni, których przeraża swoboda obyczajowa i zanik tradycyjnych wartości, i którzy potrzebują twardych zasad, wspartych dyscypliną. W sytuacji pogłębiających się konfliktów, narastającego chaosu, braku poczucia bezpieczeństwa to całkiem atrakcyjna oferta. Coś jak bilet wstępu na Arkę Noego. Prawdopodobnie po ogłoszeniu ekskomuniki zacisną więc zęby i będą cierpliwie czekać na takiego papieża, który uzna ich racje. Oczywiście, zawsze istnieje ryzyko, że kierownictwo Bractwa poześle w kierunku typowym dla wszelkich sekt i cały projekt zatonię niczym dziurawa łódź.

AUTOPROMOCJA



tel. 68 381 70 52
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetalubuska.pl

POGODA



dzisiaj
26°C/11°C



jutro
26°C/10°C



Redaktor naczelna
Maja Majewska
Z-ca redaktora naczelnego
Mateusz Różański
Wydawcy
Michał Olszański,
Jacek Drumowicz

www.gazetalubuska.pl

Polska Press
Makroregion Zachód
Redakcja ul. Niepodległości 25,
65-042 Zielona Góra, skr. pocztowa 120,
tel. 68 324 86 00, 68 324 88 05,
fax 68 324 88 72
redakcja@gazetalubuska.pl
Prezes Makroregionu
Robert Glinkowski
Dyrektor reklamy
Marta Napiórkowska-Trzeciak
Dyrektor marketingu
Aleksandra Sobolewska
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia,
85-438 Bydgoszcz, ul. Grunwaldzka 229



Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Zenon Nowak
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10



© - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.dziennikzachodni.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

REGION

Są pieniądze, które mają poprawić nasze bezpieczeństwo. Trzeba składać wnioski

Eliza Gniewek-Juszczak

600 drzew na kilometrowym odcinku lubuskiej drogi powaliła ostatnio wichura. Coraz częściej zdarzają się u nas powodzie, a jednocześnie jest susza. Była pandemia, trwa konflikt w Ukrainie. – Samorządowcy wiedzą, jakie zadania mają realizować na rzecz bezpieczeństwa, ale do tego potrzebne jest wsparcie finansowe – mówi wojewoda Marek Cebula.

Wojewoda przypomina, że od lat 90. nie było inwestycji w budowę ochronne i gminne magazyny obrony cywilnej. Wyjaśnił, że rośnie zapotrzebowanie na takie miejsca.

Fundusz Bezpieczeństwa i Obronności to jeden z największych programów inwestycyjnych realizowanych ze środków Krajowego Planu Odbudowy. Dostępne są 23 miliardy złotych. Pieniądze nie są podzielone na regiony.

– Może być tak, że jeśli z województwa lubuskiego będzie duże zainteresowanie, będzie mogło proporcjonalnie skorzystać znacznie bardziej niż gdyby był równy podział

na województwa – zauważa Michał Kopeć, Dyrektor Departamentu Programów Europejskich BGK. Nabór ruszył 6 lipca 2026 r. Formalnie potrwa do grudnia 2030 roku. To termin, do którego mogą być podpisywane umowy.

– Z naszych doświadczeń i dotychczasowego zainteresowania wynika, że te środki wyczerpią się szybciej. Jeśli ktoś jest zainteresowany to zachęcamy do składania wniosków jak najszybciej – radzi przedstawiciel BGK.

Samorządy i przedsiębiorstwa mogą ubiegać się o finansowanie inwestycji wzmacniających bezpieczeństwo i odporność państwa. To np. rozwój budowli ochronnych i infrastruktury ochrony ludności, czyli budowa schronów, miejsc schronienia, studni, ujęć wody i lokalnych studni, infrastruktury telekomunikacyjnej związanej z zarządzaniem kryzysowym. Ponadto, budowa i modernizacja infrastruktury podwójnego zastosowania, która może być stosowana w celach zarówno cywilnych, jak i wojskowych, czyli budowa, modernizacja dróg, mostów i tuneli należących do samorządów i infrastruktury kolejowej.

Trzeci rodzaj inwestycji dotyczy cyberbezpieczeństwa (ujęcia wody, instalacje kanalizacyjne, komunikacja publiczna, sieci energetyczne i paliwowe), a czwarty modernizacji przedsiębiorstw. Chodzi o zwiększenie produkcji w polskim sektorze zbrojeniowym i nowe miejsca pracy w regionach; wsparcie m.in. budowy i modernizacji infrastruktury, zakup oprogramowania oraz usług IT; maszyn i urządzeń przydatnych w sytuacjach kryzysowych; maszyn i urządzeń niezbędnych do prowadzenia działalności, w szczególności w badaniach przemysłowych i pracach rozwojowych.

Środki są dostępne w formie pożyczek udzielanych przez BGK oraz poprzez wspólne inwestycje w sektorze bezpieczeństwa i obronności realizowane ze spółką Chrobry. Podmiot ten będzie inwestować w istniejące firmy lub tworzyć przedsięwzięcia typu joint venture.

Oprócz środków z Funduszu Bezpieczeństwa i Obronności, w tym roku do województwa lubuskiego wpływa 127 milionów złotych w ramach Ustawy o ochronie ludności obronie cywilnej. W ubiegłym roku było to 119 mln zł.

GŁOS CZYTELNIKA

„GL” czyta się teraz przyjemniej

Redakcja

– Jak mi się podoba nowy wygląd „Gazety Lubuskiej”? Jest bardzo ładny - mówi nam pan Grzegorz z Gorzowa, jeden z naszych wieloletnich Czytelników. „GL” kupuje od trzydziestu lat. Bardzo często dzwoni do nas, by podzielić się różnymi spostrzeżeniami. Zadzwoił i wczoraj, by powiedzieć nam, co myśli o nowym wyglądzie lubuskiego dziennika.

– Kiedyś zaczynałem lekturę od ostatniej strony, od sportu. Te-

raz bardzo często zaczynam od strony pierwszej. Nie wyobrażam sobie, by do śniadania nie było gazety - mówi pan Grzegorz. Często to on nawet jest jej współtwórcą. A przez to ma nawet wpływ na to, co dzieje się w mieście. Tak było kilka tygodni temu. Gdy zobaczył, że w TVP3 nazwa Gorzowa zniknęła z kostek przy mikrofonach, zadzwonił do nas, my to opisaliśmy, a później jednoznacznie stanowisko przeciwko usuwaniu nazwy przyjęli gorzowscy radni.

Nowy wygląd „Gazety Lubuskiej” pan Grzegorz przyjął z aprobatą.

– Litera w tekście są większe. Także w Forum Czytelników, gdzie co jakiś czas są moje wypowiedzi. Nawet okularów nie będzie potrzeba. Teraz wygląd gazety jest bardzo przyjemny. Jest pogodny jak lato. Wydaje się być skrojony na tę porę roku - mówi nasz Czytelnik. – Podoba mi się także to, że znaleziono sposób na reklamy. Są one na samym dole i nie zabierają już dużo miejsca. Lubię czytać „Gazetę Lubuską”, a po tych zmianach czyta się ją jeszcze przyjemniej - kończy pan Grzegorz.

Lubuskie

• Kontakt z redakcją:
redakcja@gazetalubuska.pl

STARE KRAMSKO/ZIELONA GÓRA

Zabójstwo 18-latka. Jest akt oskarżenia

Aleksandra Łuczyńska

Ta sprawa wstrząsnęła mieszkańcami regionu. W nocy z 14 na 15 czerwca 2025 roku w okolicach Starego Kramaska został brutalnie zamordowany 18-latek. Wówczas policja zatrzymała 17-letniego podejrzanego. W czwartek, 9 lipca Prokuratura Okręgowa w Zielonej Górze poinformowała o zakończeniu śledztwa i skierowaniu aktu oskarżenia do sądu.

Według ustaleń śledczych oskarżony odpowie za pięć przestępstw, w tym zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem.

- Z ustaleń wynika, że przed śmiercią ofiara została pobita. Sprawca miał również próbować potracić ją samochodem, a następnie zadać jej wielokrotne ciosy nożem - informuje prokurator Ewa Antonowicz, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Zielonej Górze. - Oprócz zarzutu zabójstwa oskar-

żony odpowie także za prowadzenie samochodu w stanie nietrzeźwości oraz wcześniejsze spowodowanie obrażeń ciała pokrzywdzonego, naruszenie jego nietykalności cielesnej i znieważenie.

W chwili popełnienia przestępstwa oskarżony był nietrzeźwy, miał co najmniej 2,3 promila alkoholu we krwi. Biegli stwierdzili u niego nadużywanie alkoholu i kannabinoidów oraz nieprawidłowo kształtującą się osobowość o cechach dyssocjalnych. Jednocześnie uznali, że był poczytalny w rozumieniu prawa, ponieważ stan odurzenia był wynikiem dobrowolnego spożycia alkoholu.

Śledztwo rozpoczęło się po tym, jak na policję zgłosili się świadkowie zdarzenia, a ojciec ofiary zgłosił zaginięcie syna.

Podejrzany nie przyznał się do winy i odmówił składania wyjaśnień. Przez cały czas trwania śledztwa przebywał w areszcie. Ponieważ w chwili popełnienia czynu oskarżony nie miał ukończonych 18 lat, grozi mu maksymalnie 30 lat więzienia.



Do zabójstwa w czerwcu ubiegłego roku. Policja rozpoczęła działania po otrzymaniu zgłoszenia od ojca ofiary

ZIELONA GÓRA

Rozpoczęła się budowa dwóch rond na obwodnicy zachodniej

No i zaczęło się. Do tej pory tylko czytaliśmy o umowach podpisywanych na kolejne etapy obwodnicy zachodniej. Teraz już widać, że roboty się zaczęły.

Leszek Kalinowski

W dwóch miejscach - przy zjeździe z Trasy Północnej na osiedle Leśny Dwór oraz za przejazdem kolejowym w Zielonej Górze Przylepie rozpoczęła się przebudowa poboczy. A jest to związane z rondami, które mają tu powstać w ramach obwodnicy zachodniej. Po obu stronach dróg stoją słupki i znaki drogowe. Kierowców obowiązują zwężenie jezdni i ograniczenie prędkości, a także zakaz wyprzedzania. Prace na ulicy Przylep-Solidarności potrwać do końca tego miesiąca, a przy zjeździe na Leśny Dwór do końca wakacji.

Wspomniane ograniczenia związane są z pierwszym etapem inwestycji, czyli budową odcinka od ronda, które powstanie na Trasie Północnej do ronda, które wybudowane będzie w Przylepie. Długość tego fragmentu obwodnicy to niecałe 3 km. Pierwsze rondo, turbinowe,



FOT. MARIUSZ KAPALA

czterowłotowe połączy połączy obwodnicę z budowaną Trasą Aglomeracyjną. Pięciowłotowe powstanie między Przylepem a Płotami. Nad nim będzie kładka - ścieżka pieszo - rowerowa. Będzie miała ok. 200 metrów długości i pozwoli na połączenie z gminą Czerwieńsk. Powstanie też druga, krótsza kładka nad rzeką Łąca. Będzie też przejście i przejazd dla mieszkańców pod obwodnicą, pomiędzy ul. Przylep Handlowa a Przylep Kolejowa.

Planowany koniec inwestycji to połowa kwietnia 2028 roku. Budowa ma kosztować prawie 43 mln zł. Wykonawcą jest firma Budimex S.A. wygrała przetarg w formule „zaprojektuj i wybuduj”.

Etap drugi to budowa wspomnianego już ronda w Przylepie wraz z infrastrukturą towarzyszącą.

Trzeci odcinek obwodnicy zachodniej liczyć będzie 5,3 km. To droga jednojezdniowa, dwupasowa o szerokości 3,5 metra. Trzeba też będzie wykonać wiadukt nad torami kolejowymi. Wzdłuż całej trasy powstanie ścieżka pieszo-rowerowa.

Wykonawcą trzeciego etapu obwodnicy została firma Strabag Infrastruktura Południe, która w ciągu 17 miesięcy musi wykonać odpowiednie dokumenty i zdobyć pozwolenie na realizację inwestycji drogowej, a potem w ciągu dwóch lat wykonać zadanie (w tym obiekty mostowe, wiadukt nad drogą, przejście dla zwierząt), którego koszt sięga 66 mln zł.

Odcinek, który zrealizuje Strabag połączy się z mostem w Pomorsku, który jest realizowany na zlecenie Zarządu Dróg Wojewódzkich.

AKCJA CHARYTATYWNA

0011545112

GORZÓW

Chcą budować za miliony na wygnajewie, a na korty przy szkole... nie mają kasy

Jarosław Miłkowski

Korty tenisowe to wprost temat-samograj. Władze miasta mówią o budowie całego kompleksu, tymczasem te istniejące zarastają chwastami. Gorzów cieszy się z jednego miliona, a Stalowa Wola na korty dostała ich... sześć.

Temat kortów w Gorzowie rozpała emocje bardziej niż mecze Igi Świątek, Huberta Hurkacza czy Mai Chwalińskiej. Oto w poniedziałek minister sportu Jakub Rutnicki przyjechał do Gorzowa i wręczył prezydentowi miasta decyzję o dofinansowaniu na budowę siedmiu kortów. Mają powstać przy ul. Jaskółczej. To miejsce na Zakanału, które znają nie liczni, a większość mieszkańców nie widziała go nawet na oczy (nie mówiąc o tym, że bez Google Maps nie wiedziałaby nawet, gdzie ono jest).



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

Korty przy ul. Czereśniowej mają kilkadziesiąt lat. Aktualnie porastają chwastami

Ministerstwo dało 1,157 mln zł, miasto ma wyłożyć kolejne 1,75 mln zł. Korty mają być gotowe za rok. Oprócz tego jest mowa, że za około 20 mln zł przy kortach ma powstać budynek i kolejne boiska, ale już

pod dachem. Nic więc dziwnego, że mieszkańcy zaczęli wytykać władzom, że korty w Gorzowie to są, ale... zaniedbane.

- Są korty przy ulicy Czereśniowej. Należą do miasta, są w zarzą-

dzie Zespołu Szkół Technicznych i Ogólnokształcących, które również finansuje miasto. Dlaczego nie można przywrócić ich do użytkowania? - zapytał jeden z naszych Czytelników.

Z tym pytaniem zwróciliśmy się do urzędników. A sami wybraliśmy się na Czereśniową, by zobaczyć, jak tamtejsze korty wyglądają. Obraz nędzy i rozpacz? To słabo powiedziane. Na czerwonej mączce chwasty rosną sobie w najlepsze. Czterostopniowe ławeczki stanowiące widownię są połamane i powyginane, słupki do zawieszenia siatki pokrywa rdza. Aż się nie chce wierzyć - bo tak twierdzą w szkole - że odbywają się tu lekcje wuefu, a uczniowie „Chemika” grają tu w tenisa.

- Stan techniczny kortów wymaga gruntownego remontu, a zakres niezbędnych prac wiąże się z dużymi kosztami - mówi nam Wiesław Ciepela, rzecznik magistratu, którego zapytaliśmy też o odświeżenie miejsca. - W tej chwili ani szkoła, ani miasto nie dysponują pieniędzmi, które pozwa-

łyby na przeprowadzaniu takiej inwestycji w najbliższym czasie, dlatego nie możemy wskazać konkretnego terminu prac. Analizowane są możliwości przywrócenia kortów do użytkowania, jednak nie są na tyle sprecyzowane, by można je przedstawić publicznie - dodaje rzecznik.

W sprawie kortów to jeszcze nie wszystko. Oto w środę minister Rutnicki na swoim profilu w mediach społecznościowych obwieścił: „6,4 mln zł dla Stalowej Woli na rozwój infrastruktury tenisowej”. W czwartek gorzowscy politycy mieli więc używanie.

- Jakby gorzowska Koalicja Obywatelska stworzyła serial, to nazywałby się „Moda na brak sukcesu” - skomentował to Tomasz Rafalski, radny PiS. Między wierszami wytykał to, że miasto nie dostało od ministra pieniędzy na przebudowę stadionu piłkarskiego: - Ministerstwo sportu olało nasze priorytetowe potrzeby, a przychyliło się do potrzeb pewnego senatora i jego kolegów - mówi Rafalski.

REKLAMA

0011549990

Żurawisko – spełnione marzenie naszej rodziny

Pięć lat temu podjęliśmy jedną z najważniejszych decyzji w naszym życiu. Wróciliśmy z Niemiec do Polski, aby spełnić marzenie, które towarzyszyło nam od wielu lat – stworzyć prawdziwą, rodzinną agroturystykę. Taką, jaką pamiętamy z dawnych lat – pełną życzliwości, swojskiego klimatu, bliskości natury oraz regionalnych smaków. Marzyliśmy o miejscu, gdzie goście będą mogli odpocząć od codziennego pośpiechu, skosztować domowych wyrobów, świeżych regionalnych serów, wędzonek i poczuć prawdziwą atmosferę polskiej wsi.



W niewielkiej miejscowości Jesiona, w gminie Kolsko, stworzyliśmy miejsce, które nazwaliśmy Żurawisko. Nazwa nie jest przypadkowa – każdego dnia możemy podziwiać żurawie, które swoim charakterystycznym głosem przypominają nam, jak wyjątkowa jest otaczająca nas przyroda.

Nasza rodzina – Agnieszka, Lucjan, córka Zosia oraz babcia Terenia – wkłada całe serce w prowadzenie tego miejsca. Babcia Terenia słynie z wysmienitych, ręcznie lepionych pierogów, które zachwycają naszych gości. Chcieliśmy, aby każdy czuł się u nas jak w domu, dlatego postawiliśmy na kameralność, spokój i rodzinną atmosferę.

Na terenie gospodarstwa wybudowaliśmy dwa komfortowe domki letniskowe. Każdy z nich ma

powierzchnię 35 metrów kwadratowych i został wyposażony tak, aby zapewnić wygodny wypoczynek całym rodzinom. W domkach znajdują się dwie sypialnie, salon z częścią jadalnianą, w pełni wyposażona kuchnia oraz łazienka z prysznicem. Dodatkowym atutem są przestronne, słoneczne tarasy, na których można odpoczywać od rana do wieczora. Jeden domek posiada sześć miejsc noclegowych, drugi siedem, dzięki czemu możemy gościć zarówno rodziny z dziećmi, jak i grupy przyjaciół.

Od początku zależało nam, aby Żurawisko było prawdziwą agroturystyką. Dlatego oprócz komfortowych noclegów stworzyliśmy miejsce, w którym można obcować ze zwierzętami i poczuć atmosferę wiejskiego gospodarstwa. Na na-

szych wybiegach mieszkają cztery kuce, cztery kozy, dwie owce oraz trzy przyjazne króliczki. Nie brakuje również drobiu – mamy kury, kaczki, biegusy oraz indyki.

Szczególne miejsce w naszych sercach zajmuje Celinka – indyczka, która przed laty wypadła z transportu. Zaopiekowaliśmy się nią, a ona została z nami na stałe. Dziś jest prawdziwą strażniczką Żurawiska i ulubienicą naszych gości. Jej obecność wywołuje uśmiech zarówno u dzieci, jak i dorosłych.

W Żurawisku serdecznie witamy również gości podróżujących ze swoimi zwierzętami. Doskonale wiemy, że dla wielu osób pies czy kot jest pełnoprawnym członkiem rodziny, dlatego nie wyobrażamy sobie wypoczynku bez możliwości zabrania go ze sobą. Na co dzień

mieszkają z nami trzy przyjazne psy oraz cztery koty, które są przyzwyczajone do obecności innych zwierząt i zazwyczaj świetnie dogadują się z czworonożnymi gośćmi. Dbamy jednak o komfort i bezpieczeństwo wszystkich, dlatego w przypadku zwierząt, które potrzebują więcej przestrzeni lub nie czują się swobodnie w towarzystwie innych, dysponujemy osobnym, bezpiecznym wybiegiem dla naszych psów.

Goście mogą korzystać z naszego ogrodu, który w sezonie letnim obdarowuje nas świeżymi owocami, warzywami i ziołami. Bezpłatnie udostępniamy również rowery, dzięki którym można odkrywać piękno okolicy. W ciepłe dni do dyspozycji gości jest basen oraz strefa relaksu, gdzie można odpocząć w ciszy, wsłuchując się jedynie w śpiew

ptaków.

Dla najmłodszych przygotowaliśmy wyjątkową atrakcję – oprowadzanki na naszych kucykach. Dzieci mają możliwość bezpiecznego kontaktu ze zwierzętami i przeżycia niezapomnianych chwil, które często stają się najpiękniejszym wspomnieniem z pobytu na Żurawisku.

Współpracujemy również z lokalnymi firmami, które organizują przejażdżki meleksem po najpiękniejszych zakątkach okolicy. Dzięki temu nasi goście mogą wygodnie zwiedzać okoliczne tereny, podziwiać jeziora oraz malownicze krajobrazy regionu.

Żurawisko to także doskonałe miejsce do organizacji kameralnych spotkań rodzinnych, urodzin, jubileuszów czy niewielkich imprez integracyjnych. Do dyspozycji gości przygotowaliśmy klimatyczne miejsce na ognisko oraz strefę grillową, gdzie można wspólnie spędzać wieczory, ciesząc się spokojem, bliskością natury i wyjątkową atmosferą naszego gospodarstwa.

Położenie Żurawiska jest jednym z naszych największych atutów. Znajdujemy się około 400 metrów od kanału oraz około dwóch kilometrów od jeziora. Nasze gospodarstwo położone jest bezpośrednio przy popularnej ścieżce rowerowej powstałej na trasie dawnej linii kolejowej. To doskonałe miejsce dla mi-

łośników aktywnego wypoczynku, spacerów i wycieczek rowerowych.

Okoliczne lasy, jeziora i malownicze krajobrazy zachwycają o każdej porze roku. To idealne miejsce dla osób szukających odpoczynku od miejskiego zgiełku, dla rodzin z dziećmi, miłośników przyrody oraz wszystkich, którzy chcą choć na chwilę zwolnić tempo życia.

Naszym celem od samego początku było stworzenie miejsca, do którego ludzie będą chcieli wracać. Miejsca, gdzie dzieci mogą bezpiecznie bawić się na świeżym powietrzu, poznawać zwierzęta i odkrywać uroki życia na wsi, a dorośli odnaleźć spokój, którego tak często brakuje w codziennym zabieganiu. Dlatego każdego dnia dokładamy wszelkich starań, aby Żurawisko było nie tylko agroturystyką, ale przede wszystkim miejscem pełnym rodzinnego ciepła, życzliwości i niezapomnianych wspomnień.

Serdecznie zapraszamy do Żurawiska w Jesionie. Jeśli marzycie o wypoczynku blisko natury, wśród zwierząt, jezior i lasów, z dala od hałasu i pośpiechu, nasze gospodarstwo czeka właśnie na Was. Tutaj czas płynie wolniej, a każdy dzień przynosi nowe, piękne wspomnienia.

Adres:

📍 Jesiona 22 D, 67-415
☎️ Telefon: 532 482 694

GORZÓW

1,6 mln zł za kawałek historii Gorzowa. Jest przetarg na dawną siedzibę MCK

Magdalena Marszałek

To już oficjalne. Miejskie Centrum Kultury ogłosiło przetarg na sprzedaż swojej dawnej siedziby przy ulicy Drzymały. Charakterystyczny, ponad stuletni budynek, który przez dziesięciolecia był jednym z ważniejszych miejsc na kulturalnej mapie miasta, czeka na nowego właściciela.

Jak czytamy w opublikowanym ogłoszeniu o przetargu, przedmiotem sprzedaży jest nieruchomość przy ulicy Michała Drzymały 26, obejmująca działkę o powierzchni 0,2551 ha wraz z budynkiem o powierzchni użytkowej 1202 mkw. i powierzchni zabudowy 776 mkw. W skład nieruchomości wchodzi również schody, utwardzenie terenu oraz infrastruktura techniczna.

Cena wywoławcza została ustalona na 1 mln 615 tys. zł netto. Przetarg będzie miał formę ustną i od-



FOT. JAROSŁAW MIEKOWSKI

Pojawia się pytanie, czy przez ostatnie lata zrobiono wystarczająco dużo, aby uchronić budynek przed degradacją

będzie się 22 września w siedzibie Miejskiego Centrum Kultury przy ul. Hawelańskiej. Uczestnicy zainteresowani zakupem nieruchomości będą musieli wcześniej wplą-

cić wymagane wadium. Jego wysokość to 161,5 tys. zł. Budynek przy ulicy Drzymały ma bogatą historię. Początkowo mieściła się tu restauracja, po wojnie

kino wojskowe, w latach pięćdziesiątych powstał klub zakładowy, który z czasem przekształcił się w dom kultury „Chemik”. Miejskie Centrum Kultury zaczęło działać tu w 1994. Jednak przez lata obiekt stopniowo popadał w coraz większą ruinę. Ze względów bezpieczeństwa już dawno przestano organizować koncerty w sali widowiskowej, a działalność zakończył również klub mieszczący się pod salą.

Po przeniesieniu Miejskiego Centrum Kultury do nowej siedziby przy ulicy Hawelańskiej pojawiły się pytania o przyszłość budynku przy Drzymały. Jedną z propozycji przedstawił radny Roman Sundej, który sugerował przekształcenie obiektu w centrum aktywności seniorów. Wskazywał, że sala widowiskowa mogłaby służyć zajęciom tanecznym i rekreacyjnym, a znajdująca się tam kawiarnia mogłaby stać się miejscem spotkań. Pomysł nie zyskał jednak akceptacji władz miasta.

KRÓTKO

Witnica

Referendum w sprawie odwołania burmistrza

Około 9 tysięcy wyborców będzie mogło w niedzielę zdecydować o pozostawieniu na stanowisku lub odwołaniu burmistrza Agnieszki Chudziak. Trzynaście lokali w całej gminie będzie otwartych w od 7.00 do 21.00. Agnieszka Chudziak rządzi gminą Witnica ponad dwa lata. W ostatnich wyborach samorządowych wygrała w pierwszej turze. Zagłosowało na nią 3 010 osób, co oznaczało poparcie na poziomie 60,06 proc.

Międzyrzecz

Makabryczna odkrycie

W środę, we wczesnych godzinach wieczornych przechodnie zauważyli ciało w rzece Obrze przy Bulwarze Jana Pawła II. O zdarzeniu natychmiast powiadomili służby ratunkowe. Strażacy wydobyli zwłoki z wody, a teren został zabezpieczony na czas prowadzonych czynności. W działaniach uczestniczył również prokurator, który nadzorował oględziny miejsca zdarzenia i zabezpieczenie ciała. Na tym etapie śledczy nie informowali o szczegółach prowadzonego postępowania.

MATERIAŁ INFORMACYJNY MCDONALD'S POLSKA

0011546318

McDonald's stawia na zabytki. Rusza wyjątkowa współpraca ze Stowarzyszeniem Konserwatorów Zabytków

McDonald's Polska i Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków rozpoczynają współpracę, której celem jest wypracowanie standardów adaptacji historycznych budynków do nowych funkcji. Sieć podkreśla, że jej restauracje od lat działają w obiektach zabytkowych w całej Polsce, przywracając im użytkowy charakter i wpisując je w codzienne życie miast.



McDonald's Polska: inwestycje i skala działań
McDonald's od lat rozwija sieć restauracji także w obiektach zabytkowych. Obecnie ponad 30 lokali spośród ponad 600 restauracji McDonald's funkcjonuje w budynkach objętych ochroną konserwatorską. Marka planuje dalszą rozbudowę sieci w Polsce, inwestując w jej rozwój i moder-

nizację ok. 2 mld zł w latach 2025-2027.

W McDonald's jakość oznacza odpowiedzialność i najwyższą dbałość na każdym etapie działalności – od posiłków w restauracjach i standardów obsługi gości po sposób, w jaki zatrudniamy naszych pracowników, projektujemy i rozwijamy restauracje oraz współpracujemy z franczyzobiorcami, partnerami i lokalnymi społecznościami. Dlatego na każdym etapie działania stawiamy na wysokie standardy, ekspertów i sprawdzone procesy. Takie podejście od lat towarzyszy również inwestycjom realizowanym w obiektach zabytkowych, które stanowią ok. 5% naszej sieci. Wierzymy, że funkcja komercyjna może i powinna iść w parze z ochroną dziedzictwa, a odpowiedzialny inwestor może przywrócić budynkom życie i otworzyć je dla mieszkańców – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

Adaptacja zabytków i dialog z konserwatorami
McDonald's podkreśla, że każda adaptacja historycznego obiektu realizowana jest



Restauracja McDonald's, ul. Radzymińska 94A w Warszawie

w ścisłej współpracy z konserwatorami zabytków. Proces rozpoczyna się już na etapie projektowym i obejmuje zarówno koncepcję, jak i szczegółowe rozwiązania architektoniczne. Kluczowe pozostaje zachowanie oryginalnego charakteru budynku. - Każda realizacja w obiekcie zabytkowym wymaga indywidualnego podejścia. Łączymy funkcję historyczną z nowoczesnymi rozwiązaniami, zachowując autentyczność i charakter miejsca. Kluczową zasadą pozostaje ogra-

niczenie ingerencji w historyczną tkankę budynku do niezbędnego minimum oraz zachowanie jego oryginalnego charakteru – dodała Anna Rutkowska z McDonald's Polska. Wśród przykładów takich realizacji firma wskazuje m.in. restaurację McDonald's w zabytkowej kamienicy Ratuszowej we Wrocławiu, lokal w historycznym centrum Zamościa czy przy ul. Radzymińskiej w Warszawie, mieszczący się w budynku z końca XIX wieku.

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków: doświadczenie i porozumienie

Stowarzyszenie Konserwatorów Zabytków zrzesza specjalistów z wielu dziedzin ochrony dziedzictwa i od 45 lat działa na rzecz ochrony zabytków w Polsce. Współpraca z McDonald's ma – jak podkreślono – charakter ekspercki i edukacyjny, a jej celem jest także wypracowanie dobrych praktyk dla branży. - Przeprowadziliśmy wiele rozmów dotyczących współpracy

i jej przyszłości. Nasze stowarzyszenie działa od blisko pół wieku i skupia ponad 500 członków różnych specjalności. Naszym celem jest budowanie świadomości wartości zabytków i ich ochrony. Cieszy nas, że McDonald's funkcjonuje w obiektach historycznych. Dzisiejsze porozumienie ma służyć długofalowej współpracy i wypracowaniu standardów dla całego rynku – powiedział Prezes Zarządu Głównego Stowarzyszenia Konserwatorów Zabytków. Restauracje McDonald's funkcjonujące w zabytkowych przestrzeniach cieszą się szczególnym zainteresowaniem gości, którzy doceniają połączenie historii z codzienną wygodą i unikalny charakter takich miejsc. Stają się one punktami przyciągającymi zarówno lokalnych mieszkańców, jak i turystów, wzmacniając atrakcyjność lokalizacji. Efekt końcowy to coś więcej niż restauracja – to przestrzeń, która opowiada swoją historię, ale działa w rytmie współczesnego miasta i łączy historię z nowoczesnością – powiedziała Anna Papka z McDonald's Polska.

ŻARY



FOT. ARCH. IPMI I. ST. W. ŻARACH

W niedzielę o godz. 17, w ramach festiwalu „Lato z Telemannem” w Państwowej Szkole Muzycznej odbędzie się koncert nauczycieli i uczniów, wraz z gośćmi Kreismusikschule Dreiländereck Löbau-Zittau oraz Johann-Adam-Hiller-Musikschule in Görlitz. O godz. 18, w kościele pw. św. Piotra i Pawła, muzykę epoki baroku, zagra zespół fletów prostych „Ensemble Flauto Dolce”. Kolejne koncerty festiwalowe odbędą się jeszcze w pozostałe niedziele lipca. Wstęp wolny.

JERRY

WYDARZY SIĘ

W tej rubryce zapowiadamy krótko wybrane, także odleglejsze wydarzenia

- 10.07** – Bluesowe noce, Piekarnia Cichej Kobiety, Zielona Góra,
- 12.07** – Koncert plenerowy przed filharmonią, Orkiestra Dęta Zastal, Zielona Góra,
- 18-19.07** – 32. Jarmark Magdaleński „Folk Art”, Pszczew,
- 18-23.07** – 18. Solanin Film Festiwal,
- 19.07** – Niedziela z folklorem, Kostrzyńskie Centrum Kultury, Kostrzyn nad Odrą,
- 1.08** – Jarmark Joannitów, Łagów,
- 17-24.08** – 35. Międzynarodowe Plenarowe Spotkania ze Sztuką, Żary,
- 20-23.08** – Festiwal „Rzeki Literatury 2026”, Lubuskie,
- 21.08** – 33. Piknik Lotniczy w Trzebiczu Nowym,
- 4.09** – Otwarcie „Salonu jesiennego”, BWA Zielona Góra.
- 5-13.09** – Dni Zielonej Góry „Wino-branie”, Zielona Góra.

JERRY

ŁŁOWA

Warsztaty i potańcówki w kresowym klimacie

Jarosław Wnorowski

Do niedzieli na terenie parku dworskiego potrwa „Tabor Zachodni”, czyli spotkania artystyczne z bogatą kulturą południowo-zachodniej części Polski.

Wydarzenie wzorowane jest na letnich taborach węgierskich – domach tańca (Tánház). Ruch ten narodził się na przełomie lat 60. i 70. na Węgrzech, dzięki grupie młodych entuzjastów muzyki oraz tańca ludowego. W późniejszym czasie okazał się również ciekawym modelem edukacji młodzieży i dzieci poprzez taniec i muzykę. Uczestnicy w łłowej przez kilka dni uczą się natomiast tradycyjnych technik wykonaw-

czych od zaproszonych muzyków, śpiewaczek i tancerzy wiejskich, wspólnie grając, śpiewając i bawiąc się. Założeniem są spotkania z wciąż żywymi tradycjami regionu, odzwierciedlającymi się w folklorze obecnego regionu Lubuskiego i Dolnego Śląska. To przede wszystkim kultura stworzona przez migrantów, którzy po II wojnie światowej osiedlali się na tych terenach, a przybywali z różnych stron, przywożąc ze sobą tradycję, muzykę, tańce, śpiew oraz instrumenty. Warsztaty i potańcówki będą dlatego związane tematycznie z kulturami osadników przesiedlonych z lwowskiego, stanisławowskiego, z Polesia, Łemków, Górali Czadeckich i reemigrantów z byłej Jugosławii, a także tutejszych, czyli Łużyczan. Wstęp wolny.

GORZÓW

Piosenki Marka Grechuty, kino po zmroku i Wartownia Festiwal

Jarosław Wnorowski

W Gorzowie będzie gwarnie, wesolo i wystrzałow w kolejny weekend wakacji z cyklem „Dobry Wieczór Gorzów”.

Dziś o godz. 12, na scenie letniej Teatru im. J. Osterwy, Teatr „Piccolo” wystawi „Calineczkę”. To inscenizacja klasycznej baśni Hansa Christiana Andersena, podczas której akcja spotyka się z teatrem przedmiotu oraz muzyką wykonywaną na żywo. Aktorzy prowadzą opowieść, dopełniając kolejne przygody bohaterki piosenkami opartymi na wierszach Bolesława Leśmiana i Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, do których liryczną muzykę skomponował Włodzimierz Wdowiak. Jednoaktowe przedstawienie zostało dodatkowo wzbogacone o krótką edukację teatralną. Wieczorem, od godz. 18, na Wale Okrężnym rozpocznie się trzecia edycja „Wartownia Festival”. W ciągu 2 dni na specjalnie wybudowanej na tę okazję scenie, z efektami pirotechnicznymi, potężnym nagłośnieniem i laserami, wystąpią legendy polskiej sceny hip-hop i światowe nazwiska muzyki elektronicznej, takie jak: Malik Montana, Peja & DJ Decks, Słoń, Macias, Milkwish, DJ Nambear czy Sander van Doorn. Z kolei późny wieczorem, bo o 22, w Parku Wiosny Ludów (Park Róż) zostanie wyświetlony film „Tekskańska masakra piłą mechaniczną” w reżyserii Tobe’a Hoopera, z 1974 roku. To kultowy już horror przedstawiający losy grupy przyjaciół wy-

bierających się na tekszańską prowincję, by odwiedzić grób dziadka jednego z nich. Po drodze trafiają na stary dom, który tylko pozornie jest opuszczony, a jednak w środku czyha rodzina morderców. Jutro o godz. 19:15 na Starym Rynku wystąpi zespół „Nadmiar” prezentujący muzykę rockową z domieszką współczesnego brzmienia. Grupa na przestrzeni lat zagrała już ponad 1000 koncertów, a tworzą ją: Hanna Mincewicz – perkusja, Sławomir Szpot – gitara, Waldemar Zieliński – gitara, Maciej Maciołek – gitara basowa oraz Marcin Simiński – wokół. Także w sobotę, w Teatrze im. J. Osterwy, z recitalemy wystąpi Artur Gotz. W programie „W dzikie wino zaplątani” artysta zaśpiewa piosenki z repertuaru Marka Grechuty takie jak: „Nie dokazuj”, „Będziesz moją

panią”, „Ocalić od zapomnienia”, „Korowód” czy te mniej znane m.in. „Władza”, „Śpij – bajki śnij” oraz „Stara historia (Ateny)”. Dzięki temu koncert ukazuje pełnię i różnorodność twórczości Grechuty, przybliżając ją także młodszemu słuchaczom. W niedzielę o 17, na bulwarze przed Filharmonią Gorzowską odbędzie się kolejny piknik chopinowski, o 19:15 na Starym Rynku zaśpiewają Marzena Szumlańska-Śron i Przemysław Raminiak. Towarzyszyć im będzie saksofonista jazzowy – Tomasz Wendt. Na koniec o 20:30 w Teatrze Osterwy w programie „13 Randek DaNuty” wystąpią Katarzyna Dąbrowska, Urszula Borkowska i Wojciech Gumiński. Zabrzmią piosenki jednej z największych polskich wokalistek wszech czasów – Danuty Rinn. Wstęp wolny.



FOT. WALDEMAR WYŁĘGAŁSKI/POLSKA PRESS

Artur Gotz wykona piosenki Marka Grechuty



FOT. ARCH. BIBLIOTEKI KULTURY W ŁŁOWIE

W łłowej można będzie potańczyć do kresowej muzyki

WYBIERZ SIĘ

KOSTRZYŃ NAD ODRĄ
Dźwięki gitary zabrzmią nad Odrą i Wartą

Dziś o godz. 18 w Kostrzyńskim Centrum Kultury, w ramach cyklu „Lato w mieście” recital „Midwestern – Tribute to Pat Metheny & Johann Sebastian Bach – koncert na 7-strunowej gitarze”, wykona Tomasz Grzybowski. Muzyk łączy klasykę jazzu i muzykę niedoścignionego mistrza baroku. To gitarzysta, aranżer i pedagog, absolwent Akademii Muzycznej w Krakowie, którego działalność artystyczna wyrosła z klasycznego wykształcenia muzycznego, stanowiącego punkt wyjścia do poszukiwań obejmujących muzykę improwizowaną, jazz oraz współczesną muzykę gitarową. Koncertował w Polsce oraz za granicą, m.in. w Niemczech, Belgii, Brazylii i Chinach. Występuje jako solista, kameralista i muzyk sesyjny. Wstęp wolny.

JERRY

GORZÓW
Moda z epoki Fryderyka Chopina

Jutro o godz. 12, w Muzeum Lubuskim (Zespół Willowo-Ogrody), w ramach projektu „Dziedzictwo i nowoczesność. Fryderyk Chopin w obiektywie współczesnego designu” odbędą się międzypokoleniowe warsztaty modowe inspirowane życiem i twórczością Fryderyka Chopina. Uczestnicy poznają tajniki krawiectwa romantycznego (głównym obiektem zainteresowania staną się mankiety), opartego na stylu artysty oraz dowiedzą się o współczesnej interpretacji dawnej poetyki ubioru poprzez pryzmat nowoczesnego designu. Będzie można ponadto wykonać elementy garderoby inspirowane stylem polskiego pianisty. Warsztaty poprowadzi projektantka mody i autorka kolekcji „Modern Chopin Vision” Natalia Śliżowska wraz z pracownikami muzeum. Wstęp wolny.

JERRY

ZIELONA GÓRA

Pan od „Randki w ciemno”, spacer, karaoke, kino...

Jarosław Wnorowski

Na drugą dekadę lipca organizatorzy wydarzeń w ramach tegorocznego „Lata Muz Wszelakich” przygotowali szereg interesujących propozycji, które pozwolą na miłe spędzenie czasu. Przedstawiamy niektóre z nich.

Już dziś o godz. 10 i 17 (plac Teatralny), będzie można zabrać najmłodszych na bajkę „Trzy świnki”. O godz. 17, przy ratuszu (Stary Rynek) rozpocznie się potańcówka na wolnym powietrzu. Udział bezpłatny. O 20, w Piekarni Cichej Kobiety będzie sporo jazzu i bluesa podczas koncertu w wykonaniu zespołu w składzie: Michał Gos – perkusja, Jerzy Mazzoli – klarnet basowy, klarnet, Tymon Tymański – kontrabas oraz Puhovsky – śpiew, slide, gitara akustyczna (wstęp płatny). Komu będzie mało tanecznych klimatów, może przejść się deptakiem w kierunku Cafe Noir, gdzie o godz. 21 rozpocznie się piątkowe FlashBack Party w klimacie lat 1980-2000, z udziałem DJ-a



FOT. FANPAGE ARTYSTY

Jacek Kawalec pojawi się z recitalem w Zielonej Górze w środowe popołudnie

Kojota. Na zakończenie dnia, o 21:30 w parku pałacowym w Starym Kisielinie zostanie wyświetlony film „Koszmerek” w reżyserii Steva Hudsona. Jutro o godz. 11,

Muzeum Etnograficzne w Zielonej Górze-Ochli organizuje spacer z przewodnikiem. Jego uczestnicy odkryją niezwykły świat ludowych wierzeń, opowieści i symboli zwią-

zanych ze zwierzętami, dowiedzą się, jakie miejsce zajmowały one w codziennym życiu mieszkańców wsi, dlaczego jedne otaczano szczególnym szacunkiem, a innych się obawiano oraz jak pomagały interpretować zjawiska przyrody i przewidywać przyszłość. To będzie opowieść o relacji człowieka z naturą, pełna dawnych wierzeń, ciekawostek i historii, które pozwolą spojrzeć na kulturę dawnej wsi z innej perspektywy. Obowiązuje bilet wstępu, natomiast usługa przewodnika jest bezpłatna. Wieczorem, o 21, w Cafe Noir rozpocznie się potańcówka w rytmie starych dobrych hitów.

W niedzielę o godz. 18 na skwerze przed filharmonią, koncert promenadowy zagra Orkiestra Dęta Zastał. We wtorek (14.07) o godz. 17, w pałacu w Starym Kisielinie odbędzie się wernisaz wystawy malarstwa Agaty Kaczuk-Jagielnik - absolwentki Liceum Plastycznego w Szczecinie i Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu. Obrazy przeniosą widzów w magiczny świat cyrku, gdzie tancerki, akrobaci, muzycy, śpiewaczki czy treserzy tygry-

sów, stają się bohaterami bajecznej galerii. Wieczorem o 21, w Cafe Noir odbędzie się karaoke. W środę, o 11 będzie można lepiej poznać Zieloną Górę podczas spaceru z przewodnikiem lubuskim. Tym razem jego uczestnicy zobaczą wybrane pomniki miasta. Zbiórka na placu Bohaterów, przy fontannie. Nieco później, bo o godz. 18 oraz 19, na placu Teatralnym, na scenie młodych zagrają zespoły „Destiny” oraz „Veysn”. W czwartek o 17:30 rozpocznie się potańcówka w pałacu w Starym Kisielinie. O godz. 18 Biblioteka Norwida zaprasza na spotkanie ze Zbigniewem Łepkowskim w ramach cyklu „Z książką na leżaku”, a o 19 (plac Teatralny), spotkamy się ze znanym i lubianym Jakiem Kawalcem, w jego recitalu „Jedna twarz, wiele głosów”. Zabrzmia interpretacje inspirowane twórczością Stinga, Roberta Planta, Czesława Niemena, Felicjana Andrzejczaka i Andrzeja Zauchy, a także autorskie kompozycje artysty. Wstęp wolny. Dodatkowo od wtorku do czwartku w różnych lokalizacjach odbywać się będą Pub Quizy (obowiązują bilety).

MATERIAL INFORMACYJNY NEXTBIKE

0211545650

Zielonogórski Rower Miejski wrócił z nową energią

Od 26 maja Zielonogórski Rower Miejski wyruszył w miasto. Do dyspozycji mieszkańców jest 320 rowerów rozlokowanych na 44 stacjach w całym mieście. I po raz pierwszy w historii systemu 20 z nich jedzie na prąd.

Miniony sezon ostatecznie dowiódł, jaką rolę w życiu Zielonej Góry pełni system rowerów miejskich. Blisko 90 tysięcy przejechanych kilometrów i ponad 780 tysięcy minut spędzonych na siodełkach, mówi samo za siebie. Rower dawno przestał być jedynie rekreacyjną atrakcją, stając się nieodłącznym elementem codziennej mobilności. Mieszkańcy sięgają po niego o poranku w drodze do pracy, w południe podczas przemierzania się między spotkaniami i wieczorami, wybierając jednoślad zamiast uciążliwego poszukiwania miejsca parkingowego. W nadchodzącym sezonie ten miejski rytm zyska zupełnie nowy wymiar.

Elektryki w systemie: nowość, która zmienia zasięg

Rowery elektryczne to największa nowość tego sezonu i część znacznie szerszego trendu, który od kilku lat zmienia sposób, w jaki mieszkańcy polskich i europejskich miast poruszają się na co dzień. Coraz więcej systemów rowerów miejskich wprowadza elektryki do swoich flot, odpowiadając na rosnące oczekiwania mieszkańców szukających wygodniejszej i bardziej dostępnej alternatywy dla samochodu. Według raportu EKObaremtr 2026 agencji SW Research ponad 46,5% Polaków pozytywnie ocenia miejskie rowery elektryczne. Co trzeci respondent zadeklarował, że chętniej zamieniłby samochód na e-rower, gdyby w jego mieście działał wygodny system miejskich rowerów elektrycznych. Zielona Góra właśnie taki system uruchamia.

W Zielonogórskim Rowerze Miejskim rowery elektryczne działają dokładnie tak samo



jak dobrze znane od lat rowery standardowe: ta sama aplikacja, ten sam sposób odblokowania, stacje zawsze w zasięgu. Różnica zaczyna się dopiero podczas jazdy. Wspomaganie elektryczne uruchamia się w trakcie pedałowania, zmniejszając wysiłek tam, gdzie jest najbardziej potrzebne - na podjazdach, przy silnym wietrze czy podczas dłuższych tras. Gdy pedałowanie ustaje, wspomaganie automatycznie się wyłącza.

Ile to kosztuje?

Zielona Góra to miasto z charakterystycznym ukształtowa-

niem terenu. Podjazdy, które dla jednych są rutyną, dla innych bywały wystarczającym powodem, żeby zostawić rower na stacji i sięgnąć po kluczyki. E-rower ten argument odbiera i robi to w cenie 0,49 zł za każdą rozpoczętą minutę. Dla porównania: jeden przejazd taksówką w mieście to często 12-18 zł za kilka kilometrów. Miesiąc dojazdów e-rowerem, przy kilku przejazdach tygodniowo, to około 88 zł - mniej niż niejedno tankowanie, bez korków i szukania parkingów, z dawką ruchu w prezencie. Polacy widzą to coraz wyraźniej. Według raportu EKOba-

metr, w wyborze e-roweru nad samochodem najczęściej kierują się korzyściami zdrowotnymi - 31%, chęcią ograniczenia emisji CO₂ - 26%, niższymi kosztami transportu - 23%, unikaniem korków - 21% oraz brakiem opłat za parkowanie - 20%. To nie przypadek, że e-rowery miejskie zyskują użytkowników wszędzie tam, gdzie zostają wprowadzone.

Każdy ma swój powód

Dla jednych rower miejski to sposób na uniknięcie porannych korków - nie bez powodu połowa użytkowników systemów rowerów publicznych wybiera go do dojazdów do pracy lub szkoły. Dla innych to chwila dla siebie między jednym obowiązkiem a drugim. Są i tacy, dla których liczy się przede wszystkim zdrowie - regularny ruch, który pojawia się przy okazji, bez wygospodarowania dodatkowego czasu na trening. Tradycyjne rowery świetnie sprawdzają się tam, gdzie sprawdzały się przez ostatnie

sezony - na krótkich dystansach, płaskim terenie, w codziennych dojazdach, które nie wymagają dodatkowego wsparcia. E-rower dołącza jako opcja dla tych, dla których tradycyjny jednoślad był za wymagający - osób starszych, wracających do aktywności po przerwie, pokonujących dłuższe trasy. Według danych EKObaremtr 2026, 48% Polaków zgadza się, że e-rowery sprawiają, iż codzienne dojazdy stają się bardziej dostępne. Wspomaganie elektryczne nie zastępuje ruchu - silnik działa tylko podczas pedałowania. Pozwala go jednak dawkować: jechać dalej, częściej i z większą przyjemnością. Nie bez przyczyny Światowa Organizacja Zdrowia uznaje jazdę na e-rowerze za pełnoprawny trening, równoważny z innymi formami aktywności fizycznej. Sprawdź, który rower jest dla ciebie. Pobierz aplikację, znajdź najbliższą stację i jedź: <https://zielonogorskirower-miejski.pl/>

TURYSTYKA

Veni, vidi, a klima działała. Czy ten hotel to luksus nad luksusy?

Ten temat ostatnio jest na ustach wszystkich: największy hotel nad polskim morzem już działa. Najpierw wszyscy mówili o skali inwestycji, później o złocie, kryształach i marmurach, których w Hotelu Gołębiowski w Pobierowie nie brakuje, a ostatnio o tym, że w apartamencie za blisko 5000 zł za dobę nie działała klimatyzacja, a woda miała zielonkawą barwę. Czy hotel, w którym „czuć piniądz” wart jest swojej sławy i niemałych pieniędzy?

Tajnos Agentos

Redakcja „Gazety Lubuskiej” nie chciała opierać się tylko na internetowych doniesieniach, emocjach sprzedawanych przez influencerów, czy informacjach wysyłanych przez PR-owców. Padło więc hasło: „jedziesz na miejsce, jako gość”. I tak, na jedną dobę stałem się „Tajnos Agentos” i na żywo nadawałem dla Was z Pobierowa na naszym portalu. Teraz przyszedł czas na podsumowanie.

W Gołębiowskim spałem 28/29 czerwca. Miało to być zaraz po otwarciu hotelu, które początkowo planowano na 26 czerwca, jednak hotel zdecydował się na wcześniejsze przywitanie pierwszych gości 10 czerwca.

„Tu jest jakby luksusowo”

Po wrzuceniu w nawigację nazwy hotelu bez problemu

dojechałem na miejsce. Na parkingu (60 zł za dobę) złapałem za walizkę i poszedłem w stronę wielkiego budynku, którego bryła przypomina statek.

Przed wejściem stał elegancki pan ze słuchawką w uchu i od samego wejścia kroczyłem po czerwonym dywanie. Wkońcu rozsunęły się drzwi i zobaczyłem ten blichtr: gigantyczne żyrandole, drogie kamienie, mnóstwo zieleni. I jeszcze jedna rzecz: zapach. Pachniało tak, że nie chciało się wychodzić. Wtedy pomyślałem: to jest luksus.

Podszedłem do recepcji około godz. 14.00, chociaż doba zaczynała się o godzinie 15.00. Podjąłem próbę zdobycia karty do pokoju i miałem szczęście - mój pokój był gotowy. Wjechałem windą, a tam długie korytarze. Trafiałem pod właściwy numer, otworzyłem drzwi i... zoba-



FOT. TAJNOS AGENTOS

czyłem gustownie urządzony duży apartament (a rezerwowałem ten najtańszy; wówczas kosztował niewiele ponad 1400 zł), większy niż jedno mieszkanie od dewelo-

pera. Na łóżku świeżutka pościel sygnowana złotym HG. Rozsunąłem grube zasłony, wyszedłem na taras, a stamtąd widok na wielki basen. Całość cieszyła oko.

Dla wodniaka i dla łasucha

W ramach noclegu goście mogą skorzystać z dwóch posiłków (do wyboru: śniadanie, obiad, kolacja), szaleć w Tropikanie (to kompleks rekreacyjny, w skład którego wchodzi m.in. baseny, park wodny, sauny, grotty, tętnie, siłownia) albo pójść z dzieckiem do bawialni.

Jedzenie mi smakowało i każdy mógł znaleźć tu coś dla siebie. Nikt z pytanых przeze mnie gości nie narzekał na to, co nakładał na talerz (prawie wszyscy brali owoce morza). Były też strefy wege i bezglutenowa. Hitem wśród najmłodszych była maszyna do kręcenia lodów - na jej widok niektóre dzieci wręcz skakały z radości (dla nich w hotelu jest też osobna restauracja).

Strefa rekreacyjna także jest bogata. Bo są kryte i zewnętrzne baseny, można pluskać się w „normalnym” jacuzzi, albo w takim z borowiną. Albo można leżeć przy wielkich tętniach lub relaksować się w grocie solnej (atrakcji ma być więcej). Zajrzałem wszędzie i skorzystałem ze wszystkiego, co zaferrował mi hotel.

Duży plus: przy zewnętrznym basenie poustawiane były leżaki i kanapy z baldachimami. I nikt nie musiał się o nie bić, bo było ich aż nadto.

Szczoteczka niezgody

Nie byłbym jednak sobą, nie sprawdzając wszystkiego do spodu. Wszystko to, co odebrałem na pierwszy rzut oka, przepuściłem jeszcze przez drugi rzut.

Wieczorową porą udałem się na recepcję. „Taka sprawa, zapomniałem szczoteczki, macie państwo swoje?”. Pani z recepcji otworzyła przy mnie szuflady i pokazała, że ma. Były szczoteczki, płyny do płukania jamy ustnej, maszyny, pod-

paski. I już myślałem, że się na jedną załapię, ale... można sobie kupić. W damskich toaletach nie było „koszyków ratunkowych”. W toaletach rodzinnych leżał tylko przewijak na blacie. Nic więcej. To nie powinno tak wyglądać: takie udogodnienia dla hotelu są żadnym kosztem, a na pewno dobrym, PR-owym zagranem.

Chciałem też wypożyczyć na recepcji żelazko. Okazało się, że nie ma z tym problemu, bo na wyższym piętrze obiektu jest prasownia. Dla mnie było to zaskoczenie, ale od tych, co to są bardziej światowi, dowiedziałem się, że takie rozwiązanie to już standard.

Z jeszcze jedną zaaranżowaną sytuacją udałem się przy wymeldowaniu z pokoju. Zapytałem, czy mogę zostawić bagaż. I tu super: bez problemu i za darmo.

Premium, albo prawie premium

Mój pobyt na miejscu zbiegł się z „Książuło Gate”. Byłem dzień po tym, jak znany Youtuber wynajął apartament za blisko 5000 złotych i nie działała w nim klimatyzacja (a to były czas tych wielkich upałów), a z kranu leciała brudna woda.

Ta recenzja obiegała „internet” do tego stopnia, że spotkany przeze mnie mężczyzna w hotelu zabrał ze sobą... dwa wentylatory.

W moim pokoju klimatyzacja działała. Nie zagrało jednak kilka innych rzeczy. W toalecie brzęczała bateria prysznicowa. W łazience glazura nie trzymała kątów prostych. Albo ściany były krzywe, albo ktoś fantazyjnie „uciekał” z płytkami. Fugi w jednym miejscu były białe, w innym szare. W jednym wąskie, w drugi szersze. Tapety miejscami lekko pozsarpane. Podobne „usterki” wyłapałem w częściach wspólnych.

REKLAMA 0011551763

OSKAR Nowość!!!

Ogrodzenia modułowe z wyjątkowym rabatem -35%

Rabaty na napędy i automatykę | Wizualizacja gratis

- ogrodzenia:
 - betonowe
 - modułowe
 - kutę
 - nowoczesne
- wykonujemy:
 - fundamenty, podmurówki
 - kładziemy krawężniki,
 - murujemy bloczki,
 - remonty

• Ogródzenia
• Balustrady
• Konstrukcje stalowe
• Malarnia proszkowa
• Automatyka

• doradztwo • projekt • dostawa • montaż

ŁUKASZ GACEK
Lubsko, ul. Przemysłowa 54
tel. 501 174 900, 514 158 437
e-mail: lukasz.gacek@poczta.onet.pl

Na terenie hotelu też było kilka niedociągnięć: a to popękane i nierówne płyty chodnikowe, a to dziury w zieleni. Hotel nie był też w pełni oddany do użytku, więc nie wszystkie balkony miały balustrady. Zauważyłem też w jednym miejscu niewielką ilość odpadów budowlanych. Jak na premium, to mniej niż premium.

Nie wszyscy piali z zachwytów

Rozmawiałem z kilkoma osobami spędzającymi czas w Gołębiewskim. Większość była bardzo zadowolona, uważała, że medialna burza jest nadmuchana. Ale nie wszyscy uważali, że hotel działa na tip top.

- W sobotę w restauracji część bufetowa była większa. Jest niedziela, a oni ją zmniejszyli - skomentowała kobieta, z którą stałem w kolejce po dorsza na niedzielnej kolacji. Była lekko sfrustrowana czasem oczekiwania.

- Wszystko ładnie, pięknie, na pierwszy rzut oka, ale jest fuszerka w kilku miejscach. Jakby ktoś w pośpiechu wykańczał ten obiekt - powie-

dział mi mężczyzna w średnim wieku.

- U mnie nie działa telewizor - usłyszałem od Lubuszanina.

- Jest duże zamieszanie wokół korzystania z bawialni dla dzieci. Usłyszałam, że mam za to płacić. Wyjaśniałam to na recepcji, panie są tam nieorientowane. Poprosiłam też o listę zaplanowanych animacji, to usłyszałam, że mam sobie znaleźć to w internecie. Dla mnie to nie do pomyślenia. Przyjechalismy tutaj właśnie ze względu na dzieci i utrudnia nam się korzystanie w pełni z obiektu. Jest chaos organizacyjny. Często bywamy w Gołębiewskim w Karpaczu i muszę przyznać, że jest przepaść - doniosła mi mama dwóch córek.

Specjalnie też spędziłem trochę czasu w hotelowym patio. Przy recepcji jest kilka kanap. Posłuchałem, poobserwowałem. Było kilka reklamacji dotyczących wody. Albo była zimna, albo brudna. Do wszystkich tych osób podchodził „ktoś z biura”. Jeden mężczyzna w dyskusji nieco się unosił,

drugi spokojnie tłumaczył, co się dzieje i że czeka kolejny dzień aż ktoś przyjdzie do niego. Finału tych spraw nie znam (hotel podał jednak informacje, że miał tylko kilka reklamacji od czasu otwarcia i zostały one rozwiązane), ale na pewno nie powinno się takich spraw załatwiać na kanapie w towarzystwie innych gości. To strzał w kolano.

I na koniec creme de la creme: w poniedziałek hotel zorganizował dzień dla mediów. Przyłączyłem się już oficjalnie do grupki dziennikarzy oprowadzanych po obiekcie. Opowiadano o skali inwestycji, pewnych perturbacjach i zapewniano, że problemy z klimatyzacją były, a wszystkie uwagi załatwiane są od ręki, z należytym poszanowaniem gości.

I w pewnym momencie dziennikarze zaczęli kobietę wychodzącą z hotelu. Zapytali ją o wrażenia. Okazało się, że te nie są dobre. Przyjechała odpocząć, miała problemy zdrowotne. W jej pokoju nie działa klimatyzacja, były też problemy z wodą - jak u Książuła. Zgłaszała



FOT. TAJNOS AGENTOS

sprawę kilka razy - i nic. Poproszono ją, by napisała w tej sprawie maila. Do rozmowy doszło przy osobach zarządzających hotelem, którym nie było do śmiechu. Przyznali, że ta sprawa powinna być załatwiona od ręki, a prośbienie gości o pisanie maili nie jest w ich standardzie i na pewno przeprowadzą w tej sprawie rozmowę z załogą, a kobieta otrzyma jakąś rekompensatę. Zdziwieni byli też kwestią opłat za ba-

wialnię - to też obiecali jak najszybciej wyjaśnić.

Pośpiech jest złym doradcą

Czy opowieści władz hotelu mocno różniły się od tego, co zastałem na miejscu? Z dumą pokazywali to, z czego goście hotelu mogą korzystać i mówili o tym, z czego korzystać jeszcze będą. Donosili o skali inwestycji, mówili o wizji. Tu wszystko się zgadzało. Pomiłali jednak kwestie awarii

i niedociągnięć. Albo inaczej: umniejszali je.

- Jesteśmy w fazie rozruchu, więc to są takie bóle wieku dziecięcego. Na bieżąco reagujemy i rozwiązujemy problemy. Żaden klient nie zostaje bez odpowiedzi - zapewniała Agnieszka Gawińska-Rucińska, członkini zarządu.

Tłumaczono, że tak wielki obiekt musi być otwierany etapami, że to naturalne.

Gawińska-Rucińska zapytana o „fuszerki” odparła, że sama chciałaby mieć tak wykończone mieszkanie. Tłumaczyła, że problemy z płytami chodnikowymi to kwestia technologii, w jakiej je układano. Uogólniając: takie pytania uważane były raczej za czepialstwo niż za konstruktywną krytykę. Ale! Śledząc moją relację na żywo na portalu „Gazety Lubuskiej” z pobytu w hotelu wyłapano kwestię braku szczoteczki i te najszybciej się pojawiają.

Padło też pytanie, czy nie należało poczekać z otwarciem. Zarządzający hotelem uważają, że hotel przywitał pierwszych gości w odpowiednim momencie.

REKLAMA

0011548500

Organizacje obywatelskie w sercu Wzgórz podsumowały projekt - synergia, rozwój i konkretne efekty

Dnia 6 lipca 2026 roku w Domu Kultury w Bytomiu Odrzańskim odbyła się konferencja wieńcząca projekt „Organizacja w synergii - rozwój i wsparcie w sercu Wzgórz”. Wydarzenie zgromadziło przedstawicieli lokalnych organizacji pozarządowych, samorządowców oraz wszystkich, którym bliska jest idea społeczeństwa obywatelskiego. Był to czas podsumowań, refleksji, ale też inspiracji do dalszego działania.



Projekt, realizowany dzięki dofinansowaniu z rządowego programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich na lata 2021-2030 (NOWEFIO), postawił sobie ambitny cel: wzmocnienie kompetencji organizacji obywatelskich z regionu Wzgórz. Nie chodziło jednak wyłącznie o suche szkolenia. Kluczem do sukcesu okazało się podejście szyte na miarę - analiza potencjału i zasobów każdej z organizacji, a następnie opracowa-

nie indywidualnych strategii rozwoju, zarówno na najbliższy rok, jak i w perspektywie 3-5 lat.

Innowacyjne narzędzia w służbie społecznikom

Sercem projektu było wykorzystanie innowacyjnego badania FRIS - narzędzia diagnozującego styl myślenia i działania kluczowych osób w organizacjach. Dzięki niemu możliwe stało się odkrycie naturalnych predyspozycji liderów i członków zespołów, a w konsekwencji - lepsze dopasowanie zadań do ich mocnych stron. Efekt? Większa efektywność, zaangażowanie i mniejsze ryzyko wypalenia zawodowego, które jest prawdziwą zmurą osób działających społecznie i wolontariuszy.

Od szkoleń po indywidualny coaching

Uczestnicy projektu wzięli także udział w intensywnym cyklu sześciu całonocnych



szkoleń. Tematyka obejmowała absolutne fundamenty sprawnego działania NGO: od zarządzania strategicznego i finansami, przez budowanie zespołów i zarządzanie projektami, aż po tworzenie elastycznych struktur z uwzględnieniem wolontariatu oraz realizację strategii otwartości i przejrzystości. To jednak nie wszystko. Projekt przewidział również przestrzeń na głęboką pracę nad postawami i kompetencjami miękkimi. Organizacje mogły skorzystać z grupowego warsztatu dla pięciu osób oraz sześciu godzin indywidualnych konsultacji i coachingu. Obszary wsparcia - jak odbudowa relacji po pandemii, rozwiązywa-

nie konfliktów czy zapobieganie wypaleniu - dotyczyły realnych, często trudnych wyzwań, z którymi mierzą się społecznicy na co dzień. Całość zwierzył Indywidualny Raport Końcowy, dający każdej organizacji konkretną mapę drogową na przyszłość.

Konferencja pełna dobrych praktyk

Kulminacyjnym punktem projektu była konferencja podsumowująca „Dobre Praktyki w organizacjach obywatelskich”. Prezes Stowarzyszenia Wzgórz Działania, Mariola Włodarczak, w wystąpieniu „Od wizji do realizacji” przedstawiła efekty projektu w liczbach i poruszających historiach. - To, co zobaczyliśmy w tych miesiącach, to prawdziwa synergia. Organizacje nie tylko zdobyły wiedzę, ale zaczęły ze sobą owocnie współpracować, tworząc sieć wzajemnego wsparcia - podkreślała.

Największe emocje wzbudziła jednak część poświęcona refleksjom samych uczestników. W panelu „Dobre praktyki prosto z terenu - nasza checklista sukcesu” liderzy lokalnych inicjatyw dzielili się swoimi doświadczeniami, opowiadając o konkretnych zmianach, jakie zaszły w ich organizacjach dzięki udziałowi w projekcie. Były to historie o przełamywaniu barier komunikacyjnych, odbudowie zespołów po trudnym czasie izolacji i o tym, jak właściwe rozpoznanie potencjału członków potrafi tchnąć nowe życie w nawet najbardziej zmęczoną grupę. Konferencja nie ograniczała się do oficjalnych wystąpień. W programie znalazły się również warsztaty kreatywne, które w praktyczny sposób angażowały uczestników, oraz nieformalny poczęstunek w ogrodzie Domu Kultury. To właśnie tam, w swobodnej atmosferze, na-



wiązywały się nowe znajomości i rodziły pomysły na kolejne wspólne działania. Projekt „Organizacja w synergii - rozwój i wsparcie w sercu Wzgórz” dobiegł końca, ale jego efekty będą procentować przez lata. Udowodnił, że inwestycja w potencjał ludzi działających społecznie, poparta mądrym, indywidualnym podejściem, jest najlepszą gwarancją silnego i aktywnego społeczeństwa obywatelskiego w sercu Wzgórz.



SFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW NARODOWEGO INSTYTUTU WOLNOŚCI - CENTRUM ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO
W RAMACH RZĄDOWEGO PROGRAMU FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH NOWEFIO NA LATA 2021-2030

ROZMOWA

Stałem się stworzeniem wodno-błotnym

Przemierza trzęsawiska z aparatem fotograficznym i kamerą, dokumentując piękno przyrody, a przy okazji jej śmierć. Wraz z mokradłami znikają też ptaki, cenne gatunki, rzadkie okazy. Nie lubią go myśliwi, nie kochają przyrodnicy, za to ma wielu skrzydlatych przyjaciół. Dla nich przez dwie dekady walczył o zmiany w prawie, które zakazują polowań na ptaki w otulinie Parku Narodowego „Ujście Warty”. Poznajcie Piotra Charę.

Jakub Pikulik

Przed Państwem długi tekst, bo droga Piotra Chary też była długa. Wyjątkowość tego gościa sprawia, że nie zaczęliśmy artykułu, co mamy w zwyczaju, od wypisania ciekawostek. Ot, choćby takiej, że używał rury kanalizacyjnej, by przyzwyczaić ptaki do widoku obiektywu. Uznaliśmy, że warto poznać motywację jego działań bez „trików” i dziennikarskich przyrętków. Chcielibyśmy zachęcić do czytania powoli i dobrniecia do końca (to ważne), bo jest w opowieści Chary pewna dramaturgia, której nie można sprowadzić do kilku zdań, typu: „zabijają dla rozrywki” i „polowania są złe”. Nie o tym to jest. To historia o miłości, którą trudno (przynajmniej wielu z nas) sobie wyobrazić. O nadziei (przeplatanej bezsilnością i wątpliwością), że jednostka może coś zmienić. No, może.

Jak to jest być eko-świrzem?

Tego określenia doświadcza wiele osób, które próbują bronić czegoś, co uznają za społeczną wartość przyrodniczą. Przykład z dzisiejszego poranka (rozmawiamy w połowie czerwca przyp.red). Dostałem telefon z prośbą o wsparcie lokalnego stowarzyszenia z sąsiedniej wsi Zielin. Chodziło o wycinkę śródpolnych alei starych drzew owocowych. Mieszkańcy się temu sprzeciwiają. Ale ten, kto próbuje o nie zawalczyć może zostać nazwany eko-świrzem. Ci lokalni obrońcy nie są przyrodnikami, po prostu nie chcą utraty czegoś, co jest dla nich cenne. Te stare drzewa są pięknym elemen-



FOT. PIOTR CHARA

tem krajobrazu pośród monotony pól. Stanowią oazę dla przyrody, są siedliskiem, płazów, owadów, w tym cennych w rolnictwie zapylaczy. Zderzyli się ze ścianą, z hejtem.

Wystarczy stanąć w obronie drzew...

Dokładnie. Ci ludzie szybko zostali okrzyknięci lewakami, eko-świrami. Żyjemy w czasach, gdzie wszystko o wszystkich można powiedzieć. I bardzo przykre jest to, że nie-

mal zawsze jest to bezkarne. Sam tego doświadczałem. Żyjemy w rzeczywistości, gdzie można bezkarnie obciążać, obrażać, budować negatywne skojarzenia oparte na insynuacjach, a nie faktach czy dowodach.

Mówimy o wypowiedziach anonimowych. Ale sam widziałem, że spotykasz się z osobami, które cię krytykują, próbujesz z nimi rozmawiać...

Bronię sprawy, którą znam i za podstawową przyzwyczajenie uznaję, by stanąć do konfrontacji. Tak jak człowiek, który spacerował od dziecka pośród polnych ścieżek, wśród drzew, kwiatów i owadów, teraz borni tych drzew. Ja mam mokradła. Znam ich cykl życiowy, zależności wpływające na ich stan, znam ich wartość. I kiedy widzę, że mokradła są zagrożone, degradowane, dewastowane czasem w chuligański, barbarzyński wręcz sposób, to nie

sposób pozostać biernym. Działam, spotykam się z decydentami, proszę o rozmowę. Na przykład przez wiele lat próbowałem rozmawiać z lokalnymi kołami łowieckimi w sprawie chuligańskich w swych skutkach polowaniach na ptaki przy ich sypialniach, żerowiskach, miejscach wielogatunkowych koncentracji. Te próby były ignorowane

Przez 25 lat?

Przez co najmniej 20. W 2006 r. wysłałem pierw-

sze pismo do koła łowieckiego w sprawie polowań na ptaki w otulinie Parku Narodowego „Ujście Warty”. Jeszcze jako pracownik tego parku. Chodziło też o lokalne mokradła wzdłuż Odry. Widziałem, ile zła się tam dzieje.

Na początku w tych piśmiech prosiłeś po prostu, żeby się odsunąć z polowaniem od granicy parku narodowego? Że to nie wypada, że zabijane są ptaki, które park narodowy ma chronić...

Dokładnie tak. Jestem bezpośrednim człowiekiem i uważam, że w każdym z nas jest ludzka twarz, jest troska społeczna. Liczyłem, że uda się to załatwić przez rozmowę opartą na faktach, ale w tym przypadku w grę wchodziły interesy myśliwych, pieniądze dla kół łowieckich. I te osoby w rozmowach twarzą w twarz nawet przyznają, że rozumieją, szanują to, co robię. Ale oficjalnie mówią coś zupełnie innego. Mało tego, tworzą narrację z alternatywną rzeczywistością, w której pojawia się wróg – podły bo podważający status quo. W interesie obrony dalszych polowań, choćby nie wiem jak czytelne były fakty, ten wróg staje się ważnym elementem. To bardzo dobrze widać w polityce. Musi być wróg, przed którym ktoś wie, jak obronić ten lepszy sort społeczeństwa. No i tak stałem się wrogiem.

Wrogiem dla myśliwych.

Tak, ale tylko w mediach, w internecie, na zewnątrz. Twarzą w twarz często jest

zupelnie inaczej. Niedawno w Słońsku była sesja rady gminy. Gmina przyjmowała sprzeciw wobec powiększenia strefy ochronnej na ptaki łowne. Sprzeciw był wyrażony w siedmiu punktach. Każdy z tych siedmiu punktów jest jawną, łatwą do sprawdzenia i obnażenia manipulacją. Wiadomo, pod czyj to jest interes i kto korzysta z polowań na ptaki w tak cennym miejscu, jak otulina parku narodowego. Więc pojawia się na tej sesji i próbuję to prostować. Powstały po tej sesji wpis na FB pewnej organizacji prołowieckiej, jest godny politowania, obraża inteligencję, lecz niezorientowany odbiorca właśnie słyszy o wrogu, przed którym trzeba się bronić. Na tej sesji zostałem też zaatakowany z imienia i nazwiska wymieniony przez lokalnego prominentnego myśliwego. Gdy opuszczał salę, poszedłem za nim. Zapytałem czy chciałby zadać mi jakieś pytania, tyle bowiem przypuszczeń i insynuacji wypowiedział na mój temat. Zaskoczony zgodził się na rozmowę. Przywiozłem komputer, pokazałem wiele przyrodniczych zależności, wyłonił się obraz odpowiadający na pytanie: dlaczego bronię spokoju życia na mokradłach. Rozmowa odbyła się w szacunku do przekazu drugiej strony. Ja też w tym myśliwym wyczułem pasję i otwartość na świat przyrody. Ale po tamtej stronie jest interes związany z utrzymaniem polowań na ptaki. A interes, o którym ja mówię, to interes przyrody, to spokój tych stworzeń, które w trakcie polowań. Widzę dewastację ich świata.

Co takiego widziałeś? Co sprawiło, że z taką zaciętością walczysz o zakaz polowań w otulinie parku narodowego?

1 września 2001 r. rozpocząłem pracę w Parku Narodowym „Ujście Warty”. Wkrótce ruszył sezon polowań na ptaki. Było to szokujące doświadczenie, nie tylko dla pracowników parku, ale także np. dla turystów, którzy przyjeżdżali podziwiać migrację ptaków. Polowania odbywały się tuż przy granicy parku. A pamiętam, że określona prawem funkcja otuliny, to zabezpieczenie przed zewnętrznymi zagrożeniami przedmiotu ochrony, czyli w tym przypadku ptaków. Otulina ma je chronić. Zarówno gatunki mające w Polsce status chronionych jak i łownych. Gęś tundrowa znajduje się przecież w logo parku! Tymczasem ów przedmiot ochrony jest w jego otulinie wyplaszany, raniony i zabijany. I to dla rozrywki! Park Narodowy „Ujście Warty” to jedno z ostatnich śródlądowych mokradł na wysychającym kontynencie europejskim. Od tych siedlisk zależy los setek tysięcy ptaków migrujących w swych corocznych wędrówkach. Dlatego to miejsce objęto najwyższą ochroną i wpisano na listę obiektów konwencji Ramsar. Tymczasem przy tych ptasich sypialniach, żerowiskach i zimowiskach ustawiają się myśliwi. Strzały płoszą wielogatunkową społeczność. Polowania wywołują chaos i paniczną ucieczkę. Udokumentowałem to wiele razy. Gęś jest bardzo czujna i ma analityczny, kojarzący wiele za-



Jesienne zlotowisko żurawi

FOT. PIOTR CHARA

leżności umysł. Wie co oznaczają strzały. Wywołują u nich popłoch, który wpływa na inne gatunki. Słyszając strzały w panikę wpadają żurawie, czajki, kuliki wielkie, rycyki, biegusy, brodziec i tak dalej. Wszyscy byśmy chcieli, żeby widoki tych rzadkich i zagrożonych stworzeń przetrwały dla naszych dzieci, wnuków. Tymczasem ta ptasia społeczność jest permanentnie w czasie polowań płoszona, wypędzana, raniona, zabijana.

Widziałeś to jako młody pracownik parku...

Tak, zostałem z tym zjawiskiem skonfrontowany. Oczywiście zrodził się we mnie bunt. Bo jest to

sprzeczne zarówno z moją przyrodniczą wiedzą na temat wartości i wyjątkowości tego miejsca, ale też jest sprzeczne z czymś, co nazywamy zdrowym rozsądkiem, poczuciem odpowiedzialności za świat. Parki narodowe powstają aby takich destruktywnych zjawisk nie było. To był pierwszy impuls. W międzyczasie minęło dwadzieścia pięć lat. Przez ten czas sam stałem się w pewnym sensie stworzeniem wodno-błotnym. Podobnie jak ptaki czy płazy, przemierzam mokradła Polski i Europy. I proszę mi wierzyć. Ginią w zastraszającym tempie! Nie ma już osiemdziesięciu procent mokradel, które znam w zachodniej Polsce, czyli na przykład mokradel Rezerwatu Santockie Zakole, gdzie fascynowałem się rybitwami białoskrzydłymi, czy rozlewisk Warty pod Witnicą. Wyszły, nie istnieją już od kilkunastu, może nawet dwudziestu lat. Tam były wspaniałe kolonie rybitw: czarnych, białoskrzydłych, liczne perkozy rdzawoszyje. Ten świat, pamiętany przez okolicznych mieszkańców, jako widoki z dzieciństwa, gdzie było zielono i głośno od ptaków i żab, już zginął. Nieco później działo się to samo nad Odrą. Z potężnych, pięknych rozlewisk Porzece, Wielopole, Stary Błeszyn, Stare Lysogórki i Kosztyńskie Rozlewisko, zostało to ostatnie. Doszło do sytuacji, która jest kata-

strofalna, jeśli chodzi o te siedliska. W Parku Narodowym „Ujście Warty” rozlewiska też skarłały, tworzą się na mniejszej powierzchni i na krótko. Te, które przetrwały, są bezcenne przyrodniczo. Skupiają ptaki nie mające już innych siedlisk.

Dlaczego mokradła są takie cenne?

To nasza śródlądowa rafa koralowa. Podobnie jak na rafie, woda jest tu płytka. W związku z tym szybko się nagrzewa, a promienie słoneczne docierają do dna. W szybkim tempie eksploatuje życie, namnaża się fitoplankton, za fitoplanktonem zooplankton, obfita baza pokarmowa ryb. Wiele gatunków ryb wybiera więc płytczynny rozlewisk jako tarliska. Z tego samego powodu rozmnażają się tam płazy. I dla ptaków jest to gigantyczna stołówka z łatwo dostępnym pokarmem. Na takich płytkich rozlewiskach ptaki mogą występować w dziesiątkach tysięcy osobników na relatywnie małej powierzchni. Bogactwo życia niczym na rafie. Mam taki przykład. Gdy jeszcze istniało

rozlewisko Porzece, zajmowało około sześćdziesięciu do osiemdziesięciu hektarów. Po drugiej stronie drogi jest spore starorzecze, z lustrem o podobnej powierzchni, ale z głęboką, całoroczną wodą. Wiosną na starorzeczu było około osiemdziesięciu osobników ptaków wodnych i błotnych. Były to głównie perkozy, chruściele, kaczki. Tymczasem na podobnej powierzchni rozlewiska, tuż obok, było to około sześćdziesięciu tysięcy ptaków z wielu grup systematycznych.

Skąd taka różnica?

Odpowiedzią jest głębokość wody. Z tym, że płytczynny muszą mieć powierzchnię minimum kilkudziesięciu hektarów. Tam, wędrujące dużymi grupami, ptaki są w stanie łatwo się wyżywić, a na starorzeczu z głęboką wodą dużo trudniej. Zatem płytka woda to zarówno obfitość jak i dostępność pokarmu. Starorzecze ma średnią głębokość dwóch metrów, a rozlewisko od kilku centymetrów do metra. Dlatego z dna rozlewiska podejmie pokarm wiele gatunków. Z dna głębokiej wody, znacznie mniej.

Widziałeś jak mokradła się kurczą, jak giną gatunki. Czy dlatego zdecydowałeś się stwóżyć wyspy życia?

- Tak. Zaczęło się w Kalesku, gdzie jako fotograf



Ujście Warty

FOT. PIOTR CHARA

zapaleniec, kibicowałem bardzo garstce ptaków, które znalazły tam siedlisko. Dodajmy zastępcze. Człowiek zamieniając Odrę w drogę wodną, wyeliminował śródrzeczne wyspy. Tę dziką niegdys rzekę, około dwieście pięćdziesiąt lat temu, przerobiliśmy w kanał żeglugowy. Wtedy zniknęły siedliska życia dla konkretnego zespołu gatunków ptaków. I ten zespół pojawił się w szczątkowej formie, kiedy pojawiły się kopalnie żwiru przy Odrze. A na kopalniach jeziora z piaszczystymi wyspami – dawne siedliska dzikiej Odry.

Człowiek trochę pomógł.

Tak, najpierw zabrał, potem pomógł. Niechcący. Na nieczynnych, pokopalnianych wyrobiskach pojawiły się rybitwy białoczelne i rzeczne, ostrzygojady, sieweczki rzeczne, brodziec piskliwy, czajki, krwawodzioby. Jako fotograf zachodzący w rybitwach i wiedzący jak ciężki los wiodą wymienione gatunki, bar-

dzo im kibicowałem. Tymczasem wszystkie, rokrocznie traciły całe potomstwo. Gdy byłem tam wieczorem ptaki jeszcze siedziały w gniazdach na jajach. Następnego ranka widziałem już puste dołki i ślady po drapieżnictwie, głównie norek amerykańskich. Płakałem z bezsilności. I tak dziewięć lat z rzędu. Co oznacza, że połowę swego życia, bo rybitwy żyją ok 20 lat, przeżyły bezpotomnie. Wiedziałem, że jeśli nic się nie zmieni, ta skromna populacja nadodrzańska wyginie.

Traciły potomstwo, ale wracały do tego miejsca?

Tak, bo to była, w pewnym sensie, pułapka ekologiczna. Stworzyliśmy im dawno odebrane i poszukiwane siedlisko, a w międzyczasie sprowadziliśmy na nie inwazyjne gatunki.

Czym właściwie są wyspy życia?

To sztuczne wyspy lęgowe na które nie wejdzie drapieżny ssak. Pierwsze montowaliśmy z pontonów



FOT. FOT. PIOTR CHARA AUTOR

Rodzina rybitw czarnych

wojskowych, służących do przepraw przez rzeki. Postanowiłem stworzyć taką wyspę, która zabezpieczy lęgi ptaków przed najczęstszymi zagrożeniami. Złożyłem wniosek do Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, opisałem całą sytu-

ację, pokazałem dokumentację fotograficzną wyjadanych przez wiele lat kolonii lęgowych. To były drastyczne obrazy. NFOŚiGW zgodził się na dofinansowanie zakupu tych pontonów. Jeden kosztuje około ośmiu i pół tysiąca złotych. Żeby taka wyspa była atrakcyjna dla ostrzygojady, musi mieć około stu metrów kwadratowych. To imitacja powierzchni naturalnej wyspy. Na sto metrów potrzeba osiem pontonów. Nie sposób było sfinansować tego samodzielnie. Pierwsza wyspa stanęła w 2015 r. Przez dziewięć lat, kiedy fotografowałem to miejsce, rekordowa liczba rybitw rzecznych wynosiła dwanaście par, rekordowa liczba rybitw białoczelnych jedenaście par. Tymczasem już w pierwszym roku istnienia wyspy, gniazda założyło około 50 par rybitw! Pierwszym lokatorem, którego gniazdo zlokalizowałem w połowie kwietnia 2015 roku, był ostrzygojad. Skrajnie nieliczny w Polsce gatunek. Wówczas było już wiadomo, że od minimum trzech lat, nigdzie w kraju nie odnotowano udanego lęgu. Na wyspach życia były pisklęta i są do dziś. Każdy ornitolog wie, że ich widok jest prawdziwą miarą sukcesu.

Jak sztuczne wyspy chronią przed drapieżnikami?

To bardzo prosta zależność. Pionowa ścianka od wody wynosząca minimum trzydzieści pięć centymetrów wysokości, jest

poza zasięgiem łapki norki czy szopa. Do tego wystający z wyspy poziomy parapet, długości około 30 cm, który dodatkowo utrudnia wejście na taką wyspę. Wiedziałem norkę amerykańską, która opłynęła wyspę dziewięć razy, szukając wejścia. Nie weszła. Pod koniec pierwszego sezonu lęgowego naliczyłem ponad sto podlotów. Na zdjęciach to łatwo policzyć. Już pierwszy rok pokazał, że mamy sto piskląt, gdy wcześniej przez dziewięć lat było ich zero. Od razu wiedziałem, że to był właściwy kierunek. Ostrzygojady, rybitwy, krwawodzioby na tej pływającej, sztucznej przestrzeni, były bezpieczne. No i wysp jest już nie jedna, a sześć. Odchodzimy też od wysp z pontonów wojskowych. Okazały się bardzo uciążliwe, przepuszczały wodę, tonęły, zrywały kotwy. Utrzymanie ich jako lęgów rokrocznie kosztowało mnie dużo wysiłku i stresu.

Gdzie są te wyspy?

Na trzech pokopalnianych akwenach graniczących z Odrą. Po dwie na każdym jeziorze. To Kałęsko, Chlevice i Bielinek. W tym ostatnim miejscu próbowałem zakotwić wyspę w najlepszym dla ptaków miejscu, czyli w pobliżu takiej naturalnej. To miejsce należy do Szczecińskich Kopalni Surowców Mineralnych. Ale dostałem informację, że jest to teren eksploatacyjny. Ustawienie wyspy byłoby dla nich kłopotliwe. Zrozumiałem to,

chodzi generalnie o duży biznes. Ale kilka lat później zostałem zaproszony na konferencję, by opowiedzieć o wyspach jako przykładowej metodzie rekultywacji i kompensacji środowiskowej. Wykład tak się spodobał, że obecne na konferencji prezesostwo SKSM zagaiło, że mogą działać na ich wodzie. Spotkaliśmy się i w tej chwili pływają tam dwie wyspy.

Coteraż się tam dzieje?

– Wspaniałe zjawiska! Wczoraj w dwóch gniazdach wykluły się rybitwy białoczelne, te najrzadsze u nas w Polsce. Życie pięknie się tam toczy, nic im nie grozi. Na lądzie, czy na wyspie naturalnej, najprawdopodobniej już zostałyby zjedzone. Kiedyś wójt, któremu zależało na innym przeznaczeniu akwenu, po wizycie w tym miejscu, gdy zobaczył tańce godowe, załoty rybitw, podał mi rękę i powiedział: „Proszę zrobić wszystko, aby to przetrwało, ja panu pomogę”. Następnym niezbędnym krokiem było ogrodzenie lęgowej części jeziora w Kałęsku i Chlewicach, żeby potomstwo wychowujące się na naturalnych wyspach, też mogło przeżyć. Wyspa pływająca jest miejscem bezpiecznym, ale ograniczonym powierzchniowo i siedliskowo. Są takie ptaki jak czajka, która jeszcze ani razu nie odbyła lęgów na wyspie pływającej, ponieważ wymaga wyższej roślinności, której nie możemy utrzymać, bo wyniosłyby się z nich rybitwy. Obecnie mamy tam, na tym ogrodzonym terenie, już trzy młode czajeczki, trzy gniazda krwawodziobów, wszystkie mają już młode. Są też cztery gniazda siewczek, też wszystkie mają młode, gniazdo ostrzygojadów, który wysiaduje jaja dwadzieścia osiem dni. Jestem pewny, że gdyby nie było ogrodzenia, to tam po dwóch-trzech dniach tego gniazda już by nie było. Jeśli nie zniszczyłby go pies, czy kot, to norka, albo szop. Tymczasem właśnie w tej chwili odbywa się tam nauka samodzielności piskląt. Rodzice pilnują i uczą, co nadaje się do jedzenia i gdzie tego szukać. Te widoki to wielkie moje szczęście. Wielkie. Jestem tam codziennie, nawet dwa razy

MATERIAŁ INFORMACYJNY ZAKOPIAŃSKIE CENTRUM KULTURY

0011550849

Letnie wieczory pod Tatrami – 25. Międzynarodowy Festiwal Muzyki Organowej i Kameralnej w Zakopanem

Gdy nad Tatrami zapada zmierzch, a powietrze nasycy się spokojem, Zakopane zaczyna brzmieć muzyką. Jubileuszowa, 25. edycja Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Organowej i Kameralnej im. Wacława Geigera to zaproszenie do świata, w którym dźwięk gra rolę najważniejszą – wypełniając przestrzeń wspaniałymi kompozycjami wielkich mistrzów.

Dziewięć wyjątkowych koncertów, artyści wielkiego formatu i niezwykle przestrzenie – od sanktuariów po ogród Czerwonego Dworu – tworzą wydarzenie, którego nie sposób przegapić.

Każdy koncert to osobny świat: inne emocje, barwy i opowieści. Wspólnym mianownikiem pozostają najwyższa jakość artystyczna oraz niepowtarzalna atmosfera Zakopanego. To tutaj, w cieniu Tatr, muzyka organowa i kameralna odnajduje swój najpiękniejszy kontekst.

Przyjdź. Zatrzymaj się. Posłuchaj. Bo lato w Zakopanem naprawdę brzmi wyjątkowo.

Uroczysta inauguracja z udziałem prof. Witolda Zalewskiego wprowadzi festiwal w podniosły, sakralny klimat muzyką Bacha i Mendelssohna. „AVE MARIA woła cały świat” stanie się poruszającym spotkaniem klasyki i współczesności, osnutym wokół jednego z najbardziej uniwersalnych tematów w historii muzyki. W kolejnym wydarzeniu Magdalena Tul, Dariusz Kordek i Mateusz Mijał zaproszą publiczność do pełnego nostalgii świata „Perel Muzyki Rozrywkowej”, gdzie znane melodie zabrzmią na nowo w świeżych aranżacjach w wykonaniu orkiestry kameralnej Macieja Niecia.

Recital Jisunga Kima zachwyci wirtuozerią i poprowadzi słuchaczy przez różne epoki, tworząc spójną i pełną emocji muzyczną opowieść. Następnie Eugenio Fagiani zaprezentuje koncert, w którym klasyczne formy spotkają się z żywiołową improwizacją i niezwykłą ekspresją. „Od Wiednia do Budapesztu” przeniesie publiczność w świat operetki, pełen wdzięku, humoru i tanecznej lekkości, budując klimat eleganckiej, muzycznej podróży.

W bardziej kameralnym nastroju Andreas Boltz i Ruth Schwachhöfer stworzą subtelny dialog skrzy-

piec i organów, prowadząc słuchaczy przez repertuar od baroku aż po współczesne brzmienia. Całość zwieńczy finałowy koncert, który połączy różne tradycje i style w jedną, barwną opowieść o muzyce, pozostawiając publiczność z poczuciem harmonii i wyjątkowego przeżycia.

Serdeczne podziękowania za wsparcie Festiwalu w zakresie programowym, swoją wiedzą i doświadczeniem wsparli:

Witold Zaleski - jeden z najważniejszych i najbardziej rozpoznawalnych polskich organistów sakralnych, pedagog oraz redaktor literatury muzycznej.

Łukasz Lech - autor i reżyser koncertów, twórca niezliczonych programów telewizyjnych. Według krytyków obdarzony wyjątkową charyzmą i umiejętnością pięknego mówienia.

WSZYSTKIE KONCERTY SĄ BEZPŁATNE I OTWARTE DLA PUBLICZNOŚCI.



dziennie, bo nie mogę uwierzyć, że to naprawdę się dzieje. Fundacja, w której działam, zajmuje się już siedemnastoma obszarami łęgowymi.

To dlatego tak trudno było nam się umówić na rozmowę (śmiej). Z czego teraz są wykonane te nowe wyspy?

Pierwszy rok mamy wyspy betonowe. Okazało się, że istnieje taki produkt rynkowy, służy ludziom jako fundament pod pływające domy. Te elementy mają certyfikaty, zanurzone w wodzie mogą przetrwać dziesięciolecia. Wyobraź sobie, że przez 11 lat, co sezon, usuwałem wodę z wysp metalowych, siedem razy wiozłem spawacza i butlę z gazem. Pływaliśmy do tych wysp kanadyjską. Wchodziliśmy do pontonów, szukaliśmy, gdzie jest mikroprzeciek. Ani razu go nie znaleźliśmy, bo wewnątrz wszystko było mokre, lśniące od wody. Więc woziliśmy na wyspy agregat, pompę, wypompowywałem wodę i za kilka miesięcy powtórka. Wiedziałem, że jeżeli nie zmienię wysp, to nikt ich po mnie nie utrzyma, wymagają za dużo pracy. Ostatecznie zatona, a ptaki zostaną bez łęgowisk.

Pokazujesz ludziom wyspy, opowiadasz o nich...

To są piękne widoki. Jutro będę miał tam pracowników Zespołu Parków Krajobrazowych. Będę opowiadał

o konstrukcjach, o metodzie ochronnej, ale jednocześnie bardzo ważny przy tym jest zastrzyk dobrych emocji. Widok tego, jak odradza się życie, jest niezapomniany. To taki łamacz serc. Każdy, kto zobaczy z bliska to, co się tam dzieje, zaczyna rozumieć. Zaczyna czuć odpowiedzialność za to, jak bardzo zmieniliśmy świat spychając inne gatunki poza granicę szans na przetrwanie.

Ale z jak bliska?

Oglądamy życie na wyspach przez lornetkę, lunetę lub inne przyrządy. Jeżeli to jest mała grupa do pięciu osób, to jestem w stanie zabrać taką grupę do pływającej platformy obserwacyjnej i podpłynąć na kilka metrów do wyspy. Niedawno gościłem tutaj wicemarszałka województwa lubuskiego, ministra środowiska Brandenburgii, jutro kadre szkiecińskiego Zespołu Parków Krajobrazowych i niemieckiego PN Dolna Odra.

Wróćmy do zakazu polowań w otulinie parku Ujście Warty. Gdyby tak uwierzyć we wszystko, co się pojawia w internecie, to teraz będzie tam armagedon, jeśli chodzi o szopy, norki i tak dalej. Mówi się przecież, że powiększenie otuliny parku narodowego, o które walczyłeś, spowoduje gwałtowny wzrost liczby szopów i norek.

Wiesz, właśnie mając możliwość rozmowy, zawsze chętnie wyjaśniam zależności, które obnażą w mig, skalę tej manipulacji. Strefa wolna od polowań na ptaki, obejmuje taką część otuliny, gdzie są przede wszystkim łąki. A szop do swojego życia potrzebuje wody i drzew, czyli tam, gdzie może znaleźć pokarm i tam, gdzie się może schronić. Siedlisko szopa, to nie jest ta część, o którą walczą dzisiaj myśliwi. Tak, ten szop tamtędy czasem przechodzi, migruje. Ale żyje tam, gdzie ma warunki, czyli w sercu parku narodowego. A tam i tak polowań nie ma, myśliwi tam wstępu nie mają. Szop stał się dla myśliwych wygodną zastoną dymną. Skuteczną, dopóki się jej nie obnaży.

Porozmawiajmy o fotografii. To ona pozwoliła ci zrozumieć piękno przyrody?

Przez pierwszy siedem, osiem lat byłem szczęśliwym fotografem, poznawałem mokradła. To świat, który jest odwrotny od świata górskiego. Przez dobrych kilka lat, ten górski był moim domem. Idziesz w góry i od razu widzisz piękno i potęgę przyrody. Na mokradłach jest odwrotnie. Na pierwszy rzut oka widzisz niewiele. Im więcej czasu tam spędzasz, widzisz coraz więcej. To przeogromna księga, którą odkrywam od dwudziestu pięciu lat i jestem dzień w dzień na nowo zachwycony. Dzisiaj o 4.30 rano byłem w te-

renie, fotografowałem się wczeki.

Słyszałem kiedyś historię, że próbowałeś coś fotografować i umieściłeś w wodzie jakąś starą dętkę od stara, z wysuniętą rurą kanalizacyjną, żeby ptaki się do tego przyzwyczyły i potem gdzieś nurkując zamieniały tę rurę na obiektyw.

Tak. Rurę kanalizacyjną wkładałem w otwór, w który później miał się znaleźć docelowo obiektyw. Ptaki się przyzwyczajały do tego widoku. Od wielu dni czajki podchodzą do mnie na pół metra. Zwierzęta traktują mnie często jako coś naturalnego. Jak osobliwą owcę czy bobra. Pojawiam się tam regularnie i niewątpliwie ptaki mnie kojarzą. Któregoś razu płynąłem kajakiem, a ku mnie pędzi ptak. Kajak był dwuosobowy. Na przednim siedzeniu siadał spanikowany gołąb grzywacz, po czym sekundę później widzę pędzącego za nim jastrzębia. Gołąb uciekał właśnie przed nim, schował się w moim kajaku. Czuł, że przy dużym zwierzęciu jastrzęb go nie zaatakuję. I tak było, jastrzęb mnie minął. Czajki, młode ohary, perkozki itd. wielokrotnie przyplęwały do mnie, wskakiwały na moją platformę by odpocząć. Czuły się bezpieczne przy dużym, niegroźnym, ślamazarnym stworzeniu. Rybitwy wyróżniły mnie

pewnego razu, kopulując na mojej głowie.

Ale wspominałeś ostatnio, że odłożyłeś aparat na rzecz kamery. Uwieczniałeś polowania na ptaki przy granicy parku narodowego, irytując tym myśliwych.

Na filmach słychać huk i widać spadające ptaki. Widać i słychać ich panikę. Widać cierpienie postrzelonych, konających w głębi mokradel dwuskrzydłych. Tego niestety bez dźwięku i ruchomego obrazu nie sposób udokumentować. Przez cztery lata zajmowałem się dokumentowaniem zbrodni dokonywanej podczas polowania. Choć to trudne technicznie, mobilizowałem się poczuciem dotychczasowej bezradności. To bardzo ciężkie do udźwignięcia doświadczenie psychiczne. Mam kolegę filmowca. Nie jest przyrodnikiem, ale to wrażliwy człowiek. Ma sprzęt, więc poprosiłem go o pomoc. Było już ciemno. Dawno po zmierzchu. Byliśmy na wodzie, ponieważ od wielu dni trwały polowania. Podjeżdża jeep. Ptaki są na wodzie, szykują się do snu. Ludzie z jeepa wchodzi w kępki trzciny. Jest noc, więc ptaki odpływają ale nie odlatują. Zbyt ciemno. Zaczyna się rzeź. Ludzie strzelają do sylwetek ptaków. Nie ma mowy o rozpoznaniu gatunków. To jest tylko sylwetka, która lata bardzo nisko. Huk podrywa ptaki, ale one zaraz siadają, kolejny wystrzał znów je podrywa. To mordowanie trwa w najlepszym razie i nie ma żadnego sensu. Żadnego innego, niż rozrywka. Myśliwi nawet nie próbują znaleźć swoich ofiar. Jest ciemno. Kolega filmowiec, który miał mi pomóc, zaczął się trząść, wpadł w szok, rozkleił się psychicznie. Nie był w stanie dojechać do samochodu. Musiałem go, dosłownie, jak starca, prowadzić za rękę, odwieźć do hotelu. Był jak galareta. Wtedy zrozumiałem, że ta masakra będzie trwała tak długo, jak długo nie ujrzy światła dziennego. Nie dotrze do opinii publicznej. Bo te obrazy wstrząsną średnio wrażliwym człowiekiem. Ten obraz z nim zostanie na zawsze.

niem. Ale jestem w stanie sobie wyobrazić, że zmienia się władza, zmienia się minister i wprowadza nowe rozporządzenie...

Jest takie ryzyko i mam takie obawy. Tu wchodzi polityka, a ta jest brudna. Ptaki są dla mnie jak własne dzieci. Gdy dzieci cierpią, przestajesz myśleć o polityce, o swojej wygodzie czy poświęceniu. Nie myślisz, czy darzysz kogoś z sympatią, czy antypatią. Liczy się skuteczność. Dlatego już dzisiaj rozmawiam z decydentami, politykami każdej barwy. Szukam i znajduję wrażliwość. A za nią chęć pomocy, w nawet najmniej oczekiwanych frakcjach. Poglądy zostawiam za drzwiami, jeśli łączą nas troska o dobrostan naszego świata.

Z czego Twoim zdaniem wynika to, że politycy, koalicjanci tej samej partii, która zdecydowała o powiększeniu strefy ochronnej, w naszym urzędzie marszałkowskim się temu sprzeciwili?

Ten przypadek zasługuje na upublicznienie, taki publiczny rozkład na części, by ukazać patologiczne mechanizmy kształtujące naszą rzeczywistość. Od samych polityków wiem, że to była tzw. wrzutka. Nie została wysłuchana druga strona, nie został zaproszony do skonfrontowania Park Narodowy, Ministerstwo Klimatu i Środowiska czy też Regionalna Rada Ochrony Przyrody. Wysłuchano tylko argumentów myśliwych, które łatwo obalić, gdyż są na dziecięcym poziomie. Pojechała tam ich delegacja, rozmawiali z politykiem PSL-u, który wywarł presję, aby ta sprawa stała na sesji sejmiku. To wszystko działa się w ciągu jednego, dwóch dni. Bez czegoś, co wydaje się standardem, mianowicie bez wysłuchania, zapoznania się z racjami drugiej strony. Wysłuchano tylko wąskiej grupy czerpiącej interes z polowań, która jest sędzią w swojej sprawie. Po ich linii została narzucona narracja całemu sejmikowi. To głosowanie było błędem.

O otuliny walczyłeś od lat. powiększyło strefę rozporządze-

Myśliwi są potrzebni? - Uważam, że tak. Jestem za to postrzegany w środo-



Geśi białoczelne

FOT. FOT. PIOTR CHARA

wisku przyrodników, tych najbardziej skrajnych, za zdrajcę. Bo rozmawiam z myśliwymi, według nich niepotrzebnymi, szkodliwymi. A ja rozmawiam bo wiem, że możemy i powinniśmy współpracować. Szacunek do człowieka jest warunkiem tej współpracy, i dla mnie osobiście też warunkiem życia w zgodzie z samym sobą. Po drugie, ten świat przyrodniczy tak dziś funkcjonuje, że myśliwi rzeczywiście mogą służyć przyrodzie. I służą w wielu przypadkach. Natomiast na pewno wiele rzeczy wymaga zmian. Np. bardzo nie podoba mi się to, że amator dostaje broń i idzie polować na ptaki. Nie przechodzi testu wiedzy o ptakach innych, niż kilka gatunków łownych, brak mu szerszej wiedzy środowiskowej, niezbędnej by pojąć własną rolę i wpływ. Brak mu poczucia służby polskiej przyrodzie. Zostałem kiedyś zaproszony na Hubertusa. Przyjąłem to zaproszenie. Tam i w wielu, wielu podobnych sytuacjach, szokujące były dla

mnie braki podstawowej wiedzy. To patologiczne i brzemiennie w omawianych tu skutkach.

Byłeś na Hubertusie?

Tak. Na dużym, hucznym (śmiech). Opowiadałem o przyrodzie Ujścia Warty w cyklu rocznym. Doszedłem do etapu polowań na gęsi. Opowiadałem o tym ku przerażeniu żon myśliwych, bo sami myśliwi polowali i polować będą, na nich te fakty, zakładam, nie robiły wrażenia. Ale ich żony nie wiedziały, jak to wygląda. Po tym wykładzie podeszło do mnie ze dwadzieścia kobiet i były przerażone, przejęte. Pytały, czy to są te same ptaki, które „mój stary” jesienią przynosi do domu?

Na koniec jeszcze jedno pytanie - gdyby była taka możliwość, jakim ptakiem chciałbyś być?

Rybitwą oczywiście. Te ptaki ujęły mnie i mocno trzymają. To jedne z najlepszych lotników w tym świecie. Są rybitwy, które unoszą

się w powietrzu wiele lat bez siadania na ląd. Żyją jak w transie. Bez przerwy w drodze. Inne pokonują rokrocznie najdłuższe wędrówki ze wszystkich znanych nauce gatunków. Ale przede wszystkim cechuje je wyjątkowa gracia. Gdy polują, tańczą w zalotach, czy się witają - czynią to w sposób elegancki, przykładają do tego dużą wagę. Należę do nielicznych ludzi, którzy poznali wszystkie dziesięć europejskich gatunków rybitw. Mieszkałem z nimi łącznie wiele miesięcy w najróżniejszych zakątkach kontynentu. Na przykład na małej wyspce na Atlantyku, gdzie gniazduje niemal cała europejska populacja rybitwy różowej. Pływałem w swoim poród rybitw popielatych i gór lodowych łącznie trzy miesiące. W poszukiwaniu wielkich kolonii rybitw białowoskich spędziłem kilka miesięcy w labiryncie delty Dunaju. Wśród rybitw krótkodziobych mieszkałem przez miesiąc na wyspach Morza Azowskiego. Na wyspach Morza Czarnego podziwia-



FOT. FOT. PIOTR CHARA

Bielik

łem rybitwy wielkodziobe, są naprawdę wielkie i wydawałoby się, że niezbyt finezyjne, ale jest inaczej. Kiedy samiec zaleca się do samicy, to zmienia się z morskiego pirata, któremu schodzą z drogi nawet dużo większe ptaki, w czułego kochanka. Długo po kopulacji są szyją pięści szyję samicy. Ma

dla niej czuły subtelny masaż. Rybitwy z wielką determinacją bronią swego skarbu, piskląt. Są niestrudzonymi wojownikami o tę, najwyższą dla nich sprawę. Ale wewnątrz gniazda, wobec partnerki czy własnych piskląt również zaskakują czułością wyrażaną cichymi pomrukami. Jest w tym gło-

sie coś znanego ludziom, gdy podobnie intonując, przekazujemy swoje najcieplejsze uczucia. Są czule i oddane. Są szczytowym osiągnięciem ewolucji życia na ziemi, jeśli chodzi o grację, czułość, oddanie i walkę o to co najważniejsze. Rybitwy. Wiem co mówię, jestem fachowcem.

0011553004

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 7 lipca 2026 r. zmarł nasz ukochany Mąż, Ojciec, Dziadek i Pradziadek, pułkownik w stanie spoczynku

(SP)

Piotr Olichwer

Pogrzeb odbędzie się w sobotę 11 lipca 2026 r. o godz 13:00 na cmentarzu komunalnym w Ochli.

W smutku pogrążona
Rodzina

0011551112

Ciągle jesteś, bo żyjesz w naszych sercach...

Odeszła nasza kochana Mama, Teściowa, Babcia, Siostra

SP

Łucja Lasota

lat 87

Ceremonia Pogrzebowa odbędzie się 14 lipca 2026r. o godz 10:30 na Nowym Cmentarzu w Zielonej Górze przy ul. Wrocławskiej

kochająca i pamiętająca
Rodzina

0011553150

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 9 lipca 2026 roku zmarł nasz kochany Tatuś, Teść, Dziadek i Pradziadek

śtp

Józef Budziwół

lat 91

Pogrzeb odbędzie się w dniu 13 lipca 2026 roku o godz. 11:50 na Starym Cmentarzu Komunalnym w Zielonej Górze. Wystawienie w kaplicy cmentarnej o godz. 11:20.

W smutku pogrążeni
Synowie z Rodzinami

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:

Zielona Góra: tel. 510 026 976
bo.gazetalubuska@polskapress.pl

Gorzów: tel. 510 026 986
bog.gazetalubuska@polskapress.pl

0011546788

INFORMATOR POGRZEBOWY

MIEJSKI ZAKŁAD POGRZEBOWY
Zielona Góra, Masarska 13,
tel. 68-3202235, 68-3202232, przewóz zwłok,
kompleksowa obsługa pogrzebów 601798365 całą dobę.

KAMIŃSCY Zielona Góra, ul. Kościelna 4, Zyty 19,
tel. 693 424 440; 68-3230509 oraz Polkowice ul. Spokojna 1;
Legnica ul. Chojnowska 7; Szprotawa ul. Kościuszki 31A
przewóz zmarłych 24 godz., kompleksowa organizacja
pogrzebów oraz transmisja pogrzebu online.

PRO MORTE Gorzów Wlkp. ul. Żwirowa 19E, tel. 95-7810083
Organizacja Pogrzebów, Pogotowie Pogrzebowe 24 h.

eprasa.pl 5df425e7d2

PULS *regionów*



Informacja na usługach Kremla - Str. 16-17

TEMAT TYGODNIA



Ulegamy dezinformacji. Widać to na przykładzie danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji

Przemysł fake newsów. Machina dezinformacji działa coraz sprawniej

Polacy są coraz podatniejsi na dezinformację, tak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”. Produkowaniem fake newsów zajmują się dzisiaj świetnie zorganizowane korporacje, między innymi te na usługach Kremla, które wytwarzają codziennie tysiące memów, fałszywych cytatów, spreparowanych wideo. Wrzucają je potem do przestrzeni medialnej i czekają aż połknimy haczyk

Dorota Kowalska

Szczyt NATO w Ankarze, rocznica rzezi wołyńskiej, poważny zgrzyt w relacjach polsko-ukraińskich – służby ostrzegają: Rosja zintensyfikowała swoje działania dezinformacyjne na terenie Polski, więcej – szykuje prowokację.

– To, do czego są zdolni, to jakiegoś rodzaju prowokacja z użyciem fałszywej flagi i dronów – tak ocenił

rosyjskie możliwości wicepremier RP Radosław Sikorski w wywiadzie dla CNN. – Oni grają w takie gry, musimy być na to przygotowani – dodał.

Sikorski potwierdził, że Polska ma alarmujące informacje od szefów służb specjalnych kilku krajów sojuszniczych, także władze w Waszyngtonie miały kilkakrotnie ostrzegać nasz kraj przed możliwymi rosyjskimi prowokacjami. Sikorski podkreślił: „Rosja prowadzi wojnę hybrydową, pro-

wadzi wojnę kognitywną, próbuje nas skłócić pomiędzy sobą”.

– Nasz przekaz do Władimira Putina jest następujący: wiemy, co planujesz, nie rób tego – mówił na konferencji przed szczytem NATO w Ankarze.

Także serwis Disinfo Digest zajmujący się przeciwdziałaniem dezinformacji pisze o tym, że rosyjska operacja propagandowa obrała za cel stosunki Polski z NATO. Wśród zmani-

pulowanych tematów są między innymi Tarcza Wschód i wspólne ćwiczenia z żołnierzami Sojuszu.

„(...) Zmasowana kampania dezinformacyjna w sieci będzie absolutnie pewnym elementem tego uderzenia. Według doniesień celem rosyjskiej prowokacji miałyby być eskalacja napięcia, która zmusiłaby państwa Zachodu do wstrzymania pomocy dla Ukrainy. Spodziewajcie się więc tsunami dezinformacji. Prawie z całą pewnością ewentualna prowokacja będzie uszyta w ten sposób, by dolać benzyny do polsko-ukraińskiej relacji, która umówmy się, już teraz jest w opłakanym stanie. (...) Bądźcie ekstremalnie ostrożni wobec przekazu polityków skrajnej prawicy. W sytuacjach kryzysowych ci państwo mają fascynującą tendencję do zachowywania się tak, jakby sami byli trybikami w rosyjskiej maszynie informacyjnej. I nie chodzi tu o moją niewątpliwą niechęć do tych środowisk, a po prostu o pamięć, jak zachowywali się, kiedy na teren Polski wtargnęły rosyjskie drony. Teraz najważniejsze: Zdaję sobie sprawę, że zaufanie do instytucji państwowych w Polsce szoruje po dnie, ale w sytuacji bezpośredniego zagrożenia państwa musimy polegać na oficjalnych komunikatach władz, a nie na rolkach dzikiego trenera. Jeśli macie problem z obecnym rządem i nie ufacie ministrom, to wsłuchajcie się w przekaz z Pałacu Prezydenckiego. (...) Gdy wydarzy się coś niepokojącego, zweryfikujcie źródła, nie po-

dawajcie dalej niesprawdzonych informacji i przede wszystkim zachowajcie zimną krew” – tłumaczy Shmoo, autor kanału Widzimy Się Jutro. Na TikToku obserwuje go blisko 80 tysięcy osób. Na Instagramie prawie 60 tysięcy. Jego rolki coraz częściej stają się wiralami, osiągając nawet ponad półmilionową widownię. Shmoo walczy w sieci z narracją skrajnej prawicy, ale także z dezinformacją.

Podatni na kłamstwo

Ostrzeżenia nie są takie bezpodstawne. Ludziom, nie wiedząc czemu, wydaje się, że dziennikarze wiedzą więcej niż oni.

Poranek, 10 września 2025 roku, mały osiedlowy sklepik.

– Słyszała pani? – to pani Kasia, właścicielka.

– Tak, słyszałam.

– To podobno ukraińskie drony. Jedni piszą, że specjalnie je do nas wysłali, inni, że im się kierunki pomyliły – pani Kasia nie kryje przerażenia, bo od rana bombardowana jest informacjami o dronach zestrzelonych nad Polską.

– Ale jakie ukraińskie? Przecież to rosyjskie drony. Gdzie pani te informacje wyczytała? – szeroko otwieram oczy.

– Jak to gdzie? W internecie!

Z pół godziny tłumaczyłam pani Kasi, że nie ma co panikować, że Ukraina na pewno nie wypowiedziała nam wojny, że trzeba czekać na informacje służb. Pokiwała tylko głową.

Innym razem, na pobliskim targowisku usłyszałam rozmowę między dwiema starszymi kobietami. Dyskutowały o tym, jak to nas Ukraińcy pozbawiają miejsc pracy, a tak w ogóle, to „im się całkiem w głowach przewracało”, bo Ukrainka, która sprząta u jednej z pań zażądała własnie 10 złotych więcej za godzinę.

Z cztery miesiące temu dzwonił znajomy, pytał o unijny program SAFE i co ja o tym myślę, bo jego zdaniem to pętla na szyję nas i naszych dzieci, a z tym zagrożeniem ze strony Moskwy to przesada.

Mogłabym jeszcze długo przytaczać takie rozmowy zasłyszane gdzieś w autobusie czy na ulicy i takie telefony. Czasami mnie zdumiewają, bo o dezinformacji od 2022 roku mówi się nieustannie, bo zakładam – może trochę na wyrost – że ludzie potrafią czytać ze zrozumieniem, analizować fakty, słuchać tego, co mają do powiedzenia przedstawiciele władz, specjaliści od służb specjalnych, znawcy rosyjskich metod dezinformacji i prania ludziom mózgów.

Niby się o tym mówi, przestrzega i nic albo niewiele. Jak wynika z raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”, opublikowanego właśnie przez Fundację Digital Poland, Polacy stali się podatni na dezinformację, a część z nas jako prawdziwe przyjmuje fake newsy z wielu dziedzin jednocześnie. Według badania, 77 proc. Polaków deklaruje, że choć raz spotkało się z fake newsem. To niższy poziom niż w poprzednich edycjach raportu (82 proc. w 2021 roku i 84 proc. w 2024 roku), co zdaniem jego autorów może oznaczać, że spada umiejętność odróżniania dezinformacji od faktów.

Najchwytliwsze fake newsy

Ulegamy dezinformacji, bez dwóch zdań. Widać to na przykładzie podstawowych danych – 91 proc. badanych uznało za prawdę co najmniej jedną z przedstawionych im 30 fałszywych informacji.

Największa liczba osób (54 proc.) wskazała jako prawdziwe twierdzenie, że samochody elektryczne zapalają się częściej niż spalinowe. Niewiele mniej (52 proc.) uznało, że żywność modyfikowana genetycznie szkodzi człowiekowi. Trzeci fake news najczęściej (48 proc.) wskazywany jako prawda dotyczył zastępowania gotówki kartami płatniczymi, co ma służyć pełnej inwigilacji i blokowaniu kont za poglądy polityczne.

Niewiele mniej respondentów (45 proc.) za prawdziwe uznało stwierdzenie, że globalna polityka klimatyczna ma zniszczyć gospodarkę oparte na węglu. Wśród najczęściej wskazywanych jako prawdziwe są też narracje o zaplanowanych pandemiach, świadczeniach 800+ dla Ukraińców mieszkających poza Polską, naturalnym charakterze zmian klimatu, zamachu w Smoleńsku i utracie suwerenności Polski.

Jak wskazują autorzy badania, najsilniej na odbiorców oddziałują fake newsy z obszaru energetyki – zaufanie do nich wyraziło 39 proc. badanych, a kontakt z minimum jedną fałszywą informacją deklaruje 78 proc. Kolejne obszary to zdrowie – 35 proc., polityka i klimat – po 33 proc. oraz nowe technologie – 31 proc.

Ale też właśnie zdrowie, energetyka, polityka i klimat – to obszary, w których dezinformacja w Polsce jest najbardziej rozpowszechniona. W przypadku zdrowia, blisko dwie trzecie badanych zgodziło się ze stwierdzeniem, że producenci ukrywają szkodliwe składniki znajdujące się w żywności. Prawie co trzeci badany wierzy, że zaplanowano już kolejne pandemie na świecie.

W obszarze energetyki, nadal blisko połowa respondentów uważa, że elektrownie jądrowe zawsze stanowią zagrożenie dla okolicznych mieszkańców.

W dziedzinie polityki, ponad jedna trzecia respondentów wierzy, że Polska straciła suwerenność na rzecz Unii Europejskiej, podobna liczba osób uważa, że feminizm i LGBT są ideologiami, których celem jest narzucenie większości Polaków innego stylu życia.

W kwestiach klimatycznych popularnością cieszą się liczne teorie spiskowe negujące fakt, że wzrost globalnej średniej temperatury o więcej niż 1,5°C w porównaniu do czasów przedprzemysłowych spowoduje zwiększenie występowania ekstremalnych zjawisk pogodowych.

– Dezinformacja nie ogranicza się już tylko do kwestii czysto informacyjnych, lecz jest istotnym narzędziem w walce informacyjnej. Z przeprowadzonych przez nas badań wynika, że manipulacja służy do kształtowania opinii społecznej (74 proc.), wywoływania paniki (57 proc.) czy realizacji celów politycznych (56 proc.). Ponadto umożliwia osiągnięcie innych celów, takich jak podważanie zaufania do instytucji, tworzenie chaosu czy promowanie określonych zachowań społeczeństwa, na przykład zniechęcanie do szczepień lub sprzeciw wobec nowoczesnych technologii takich jak sieci 5G – stwierdza Piotr Mieczkowski, dyrektor zarządzający Fundacją Digital Poland.

Świetnie działające farmy trolli

Inna rzecz, że ludzie są wystawieni na natłok przeróżnych informacji i najnormalniej w świecie nie są ich w stanie filtrować, do tego dochodzi rozwój nowoczesnych technologii, mediów społecznościowych, sztucznej inteligencji. To z jej udziałem się zalewają kłamliwe informacje idące w tysiące, przerabiane zdjęcia, filmy wideo. Nie każdy potrafi zorientować się, że to filmiki zmontowane albo wygenerowane, że nie mają nic wspólnego z rzeczywistością.

Machina dezinformacji działa coraz lepiej. Fake newsów nie tworzy

już wynajęty student kaleczący język polski i nieznający realiów zachodniego świata.

„Kremlowska dezinformacja przeszła mutację i ma teraz twarz zachodniego startupu. Poznajcie Agencję Projektowania Społecznego. Machine, która brzmi jak innowacyjna korporacja, a w rzeczywistości z chirurgiczną precyzją robi z naszych mózgowych jesień średniowiecza. Na jej czele stoi Ilya Gambashidze, a nadzór sprawuje bezpośrednio administracja Władimira Putina. Ci ludzie zamiast gnąć w okopach, siedzą w wygodnych biurach i masowo produkują memy, fałszywe cytaty oraz spreparowane wideo. Mają doskonałe wyczucie zachodnich lęków i bezlitośnie potrafią na nich grać. Perfidnie klonują strony internetowe szanowanych mediów. Klikasz w link, myślisz, że czytasz Le Monde, Der Spiegel albo lokalne portale, a tak naprawdę chłonisz zręcznie napisaną w Moskwie ściemę. To właśnie ta agencja rozkręciła historię, jakoby ukraińscy uchodźcy przywieźli plagę pluskiew do Paryża. W efekcie tyśiące pożytecznych idiotów w całej Europie natychmiast podało to dalej, drapiąc się po głowach z przerażenia. Z ujawnionych dokumentów wynika, że ta rosyjska machina działa jak klasyczne, bezduszne korpo. Mają swoje codzienne normy do wyrobienia. Ich typowe plany codzienne to na przykład narysować kilkadziesiąt antyzachodnich karykatur, wyprodukować trzysta memów, napisać dziesiątki tysięcy prowokacyjnych komentarzy. (...) mają sztuczną inteligencję i precyzyjne wytyczne. W wyliczeniu danych znalazł się jeden z takich kremlowskich promptów, więc posłuchajcie, jak brzmi instrukcja dla bota: „Napisz czterystuznakowy komentarz od trzydziestoosmioletniej Polki, która uważa, że rząd ponosi winę za wzrost cen żywności w kraju”. Efekt: „Polska flirtuje z Ukrainą, pozwoliła milionowi ukraińskich migrantów osiedlić się w Polsce, podając pracę i otrzymać zasiłki. Nie potrafi nawet rozwiązać kwestii ukraińskiego zboża, aby chronić swoich rolników” – ostrzega Shmoo.

O tym, że rosyjska dezinformacja to tysiące świetnie zarządzanych ludzi, wyposażonych w najlepszy sprzęt i pozbawionych skrupułów, mówi się od dłuższego czasu. Zachodnie media poznawały sposób działania rosyjskich służb. I tak „The Guardian” ujawnił, że cyberwojnę Putina wzmocnia prywatna moskiewska firma konsultingowa NTC Vulkan. Założyli ją w 2010 roku Anton Markow i Aleksander Irzawski, absolwenci akademii wojskowej w Petersburgu, obaj ze świetnymi kontaktami w rosyjskiej armii. Firmę Markowa i Irzawskiego wspierała Federalna Służba Bezpieczeństwa oraz wywiad zagraniczny SWR.

Programiści NTC Vulkan przygotowywali, pewnie wciąż to robią, ataki na infrastrukturę krytyczną, sze-

rzę też dezinformację. Firma miała rządowe licencje na pracę nad tajnymi projektami wojskowymi i tajemnicami państwowymi.

Pliki Wulkan wyciekły za sprawą informatora niezadowolonego z powodu rosyjskiej agresji na Ukrainę.

– Ze względu na wydarzenia w Ukrainie zdecydowałem się upublicznić te informacje. Firma robi źle rzeczy, a rosyjski rząd jest tchórzliwy. Jestem rozczarowany z powodu inwazji na Ukrainę. Dzieją się tam straszne rzeczy. Mam nadzieję, że można wykorzysta te informacje, aby pokazać, co dzieje się za zamkniętymi drzwiami – mówił informator niemieckiej prasie.

Danymi podzielił się z mediami, dokumenty przez kilka miesięcy badali dziennikarze „Guardiana”, „Der Spiegel”, „Washington Post” i „Le Monde”. Pięć zachodnich agencji wywiadowczych potwierdziło, że wydają się autentyczne.

Hakerzy z NTC Vulkan posiadają program umożliwiający inwigilację w sieci, ułatwiający szerzenie fake newsów poprzez fałszywe profile w mediach społecznościowych. Program Crystal-2V przygotowywał ich do ataków na infrastrukturę kolejową, lotniczą i morską.

Fake news uwiarygodniany jest kolejnym fake newsem. Chodzi o wywołanie chaosu, paniki, dzielenie społeczeństwa, obrzydzenie świata, a zwłaszcza Europy, Ukrainy i Ukraińców. Bo przecież NTC Vulkan nie jest jedna, takich firm działa w Rosji, na całym świecie, znacznie więcej.

Winni politycy i sztuczna inteligencja

Według raportu „Dezinformacja oczami Polaków 2026”, 19 proc. Polaków zgadza się z połową badanych fałszywych teorii, a 11 proc. – z prawie wszystkimi. Na dezinformację najbardziej podatni są mileniałsi (38,6 proc.) i Gen Z (33,7 proc.), mieszkańcy małych miast (36,8 proc.) i wsi (34,53 proc.), a także osoby z podstawowym wykształceniem (39,6 proc.) i niższymi zarobkami (38,9 proc.).

Szczególnie podatni są ludzie korzystający z alternatywnych źródeł informacji (42,7 proc.), komunikatorów internetowych (42,6 proc.), używający sztucznej inteligencji (38,6 proc.), platform wideo, np. YouTube (37,8 proc.), i mediów społecznościowych (36 proc.), a także Polacy preferujący absolutną i nieograniczoną wolność wypowiedzi (43,1 proc.) oraz osoby przekonane, że big techy blokują wolność słowa (44,7 proc.).

Za najbardziej wiarygodne Polacy uznają tradycyjne media – przede wszystkim telewizję (28 proc.), radio (17 proc.), ogólnopolskie portale internetowe (16 proc.) i oficjalne źródła rządowe oraz komunikaty instytucji (16 proc.).

Co ciekawe, za główne źródła dezinformacji w polskiej przestrzeni publicznej ankietowani uznali krajowe

wych polityków i partie polityczne (45 proc.), zautomatyzowane boty i trolle wykorzystujące sztuczną inteligencję (43 proc.) oraz twórców internetowych i influencerów (35 proc.). 47 proc. Polaków uważa, że dezinformacja stanowi dziś zagrożenie dla bezpieczeństwa kraju, porównywalne z atakiem zbrojnym.

Według raportu, 37 proc. Polaków oczekuje, że w walce z fake newsami największą rolę powinni odegrać: rząd, ministerstwa oraz administratorzy stron, portale i aplikacje, ale też dziennikarze i tradycyjne media (33 proc.), organizacje fact-checkingowe (30 proc.), a także platformy technologiczne, m.in. Google, Meta, TikTok czy X (30 proc.).

Ośmiu na dziesięciu badanych uważa, że w ciągu pięciu ostatnich lat skala dezinformacji rozprzestrzenianej za pomocą AI wzrosła. Dlatego 85 proc. Polaków oczekuje, że informacje wygenerowane przez sztuczną inteligencję powinny być jasno i czytelnie oznaczone.

Darmowe słupy ogłoszeniowe

Rosja prowadzi wojnę nie tylko z Ukrainą, prowadzi ją z całym zachodnim światem. W tej wojnie głównym rozgrywającym są rosyjskie służby specjalne: pełne doświadczonych agentów, świetnie finansowane, cieszące się szacunkiem społeczeństwa, dobrze zorganizowane. Pomimo nieporozumień w przeszłości, a nawet cichej rywalizacji, obecnie FSB, GRU i SWR współpracują ściślej niż kiedykolwiek od czasów II wojny światowej. Młodzi i ambitni oficerowie wywiadu zastępują starsze pokolenia, pnąc się po szczeblach kariery

Coraz większą rolę odgrywają w tych służbach komórki odpowiedzialne za dezinformację. To stosunkowo prosty sposób na wywołanie paniki i chaosu. Dlaczego? Bo dezinformacja oddziałuje na nasze emocje: poczucie strachu, niepewności, czasami czystą ludzką złość.

Shmoo widzi to tak: „Oni nie pompowaliby w to milionów rubli, gdyby ten mechanizm nie działał. Rosyjska Agencja Projektowania Społecznego żeruje na naszym lenistwie poznawczym. Widzisz nagłówki, oburzasz się, podajesz dalej. A gdzieś w Moskwie pracownik w białym kołnierzyku odhacza kolejnego, zrekrutowanego, pożytecznego idiotę. Dlatego następnym razem, gdy poczucie nieodpartą potrzebę udostępnienia jakiegoś szokującego newsa, który idealnie utwierdza was w waszych poglądach, potraktujcie to jako czerwoną flagę”.

To dobra wskazówka dla nas wszystkich. Warto, żeby kierowały się nią osoby publiczne, zwłaszcza co pokazują także wyniki raportu – politycy. Oczywiście zakładając, że dezinformacji nie szerzą intencjonalnie, że nie mają w tym politycznego celu.

PRAWO



FOT. POLICJA

Sławomir J. odsiedział 14 lat więzienia za zabójstwo, którego się dopuścił w 2007 r. Wyszedł na wolność latem 2021 r. i po 3 latach znów zamordował

Dożywocie dopiero za drugie morderstwo. „Niezdolny do uczuć wyższych”

– Przykro mi, bo Robert był moim przyjacielem – powtarzał Sławomir J., mówiąc o zamordowanym przez siebie bezdomnym mężczyźnie. Za tę zbrodnię w czerwcu Sąd Okręgowy w Toruniu skazał go na dożywocie. Było to już jego drugie zabójstwo...

Małgorzata Oberlan

Osobowość dyssocjalna. Niezdolny do jakichkolwiek uczuć wyższych, a zatem także do przyjaźni – stwierdzili tym razem biegli psychiatry. Pozbawiony empatii, nieodczuwający realnie poczucia winy, z utrwalałym wzorcem lekceważenia norm społecznych, skłonny do manipulacji, niekontrolujący impulsów.

22 czerwca br. Sąd Okręgowy w Toruniu skazał 54-letniego Sławomira J. na dożywotnie więzienie – wyrok ten jest jeszcze nieprawomocny. To kara za brutalne morderstwo, którego mężczyzna dokonał w czerwcu 2024 r. Na koczowisku dla bezdomnych, w okolicy osiedla Lotnisko w Grudziądzu, zadźgał nożem Roberta.

– Nic nie przywróci życia synowi mojej klientki, nic nie zrekompensuje jej bólu, ale wydany wyrok daje jej poczucie, że sprawiedliwości stało się zadość – podkreśla adwokat Anita Engler, która w procesie reprezentowała matkę zamordowanego Roberta.

Pytanie kluczowe jednak brzmi, czy musiało dojść do tej drugiej zbrodni?

Mord pierwszy – w 2007 r.

Pierwszego zabójstwa Sławomir J. dopuścił się mając lat 35, w lipcu 2007 r. przy ul. Kulerskiego w Grudziądzu. – Podobnie jak w drugim przypadku, tamtym razem też – na terenie nieużytków. Ofiarą zabójstwa również był bezdomny mężczyzna – mówi „Nowościom” Magdalena Chodyna, zastępca

prokuratora rejonowego w Grudziądzu.

Za tamto morderstwo mężczyznę skazano na 14 lat bezwzględnej więzienia. Do wyroku zaliczono mu okres tymczasowego aresztowania. Na wolność wyszedł zatem w roku 2021. Jak nietrudno policzyć, po 3 latach dopuścił się kolejnej zbrodni.

„Niereformowalny”, „nierokujący” – takich słów obecnie używa się w odniesieniu do Sławomira J. Przed laty najwyraźniej jednak w ocenie biegłych psychiatrów i Temidy jeszcze rokował. Potrzeba było kolejnej zbrodni i ofiary, by wykluczyć go ze społeczeństwa.

Mord drugi – w 2024 r.

Po wyjściu na wolność Sławomir J. nie odnalazł się w społeczeństwie –

jak to ogólnie się określa. Wylądował na koczowisku dla bezdomnych w okolicach grudziądzkiego osiedla Lotnisko. Tutaj też poznał 41-letniego Roberta.

Kim był Robert? Przez ponad 30 lat mieszkał z matką. Potem wyprowadził się z socjalnego „M”. Samodzielności nie uniósł, mieszkanie stracił. Powodem był przede wszystkim nałóg alkoholowy. Drzwi do domu matki mężczyzna miał jednak cały czas otwarte. Pod jednym warunkiem: trzeźwość i wyprostowanie życiowych ścieżek.

20 czerwca 2024 r. o poranku na wspomnianym koczowisku – a dokładniej na terenie między ul. Parkową a Drogą Łąkowa – dokonano makabrycznego odkrycia. Znalezione tam zmasakrowane, dosłownie, zwłoki 41-letniego bezdomnego. Jak potem ustalono, ciosy nożem przyjął w głowę, klatkę piersiową i brzuch. To był Robert – zamordowany dwa dni wcześniej, 18 czerwca.

Jak zabijał tym razem Sławomir J.? Brutalnie. Bezwzględnie. Zadając minimum pięć ciosów nożem kuchennym o długości ostrza 34 cm. „W następstwie czego pokrzywdzony odniósł obrażenia ciała w postaci ran kłutych: klatki piersiowej po stronie lewej (spowodowały uszkodzenie ściany klatki piersiowej, worka osierdziowego, serca, i płuca lewego), jamy brzusznej (uszkodziły ścianę jamy brzusznej oraz pętlę jelita cienkiego i otrzewną) oraz ran ciętych głowy” – ustalono potem w śledztwie i procesie.

Po zbrodni Sławomir J. uciekł. Policja szybko wytypowała go jednak jako sprawcę i zorganizowała obławę. Wizerunek i pełne dane osobowe Sławomira J. upubliczniła w trybie pilnym 21.06.2024 r. „Uwaga! Mężczyzna jest niebezpieczny, może być uzbrojony w nóż” – ostrzegła Komenda Miejska Policji w Grudziądzu w wydanej komunikacie.

Opublikowany komunikat policyjny wraz ze zdjęciem poskutkowało. Do komendy natychmiast zaczęły wpływać sygnały od mieszkańców. Już 22 czerwca, czyli w niedzielę, policjanci poszli ich tropem i zatrzymali poszukiwanego przy ul. Hallera w Grudziądzu. To okolice miejsca zbrodni. „Sławomir J. przyznał się do zabójstwa” – poinformowały służby.

Proces

Już na etapie śledztwa Sławomir J. mówił, że mu „przykro, bo Robert był jego przyjacielem”. Powtarzał to potem w sądzie. Wiadomo już jednak z całą pewnością, że sensu tych słów nie jest wstanie zrozumieć. Mordując, był poczytalny. Biegli psychiatry orzekli jednak, że ma osobowość dyssocjalną. Człowiek taki nie jest zdolny do odczuwania jakichkolwiek uczuć wyższych, a zatem zdolny do przyjaźni nie jest również.

Niezdolny jest także do empatii. Realne poczucie winy jest mu obce – może je jedynie udawać. Ma utrwalałony już wzorec zachowań lekceważących nawet najbardziej podstawowe normy społeczne. Do tego skłonny jest do manipulacji.

Zbrodnie popełniane przez sprawców z osobowością dyssocjalną bywają wynikiem braku kontroli nad impulsami – nagły gniew czy frustracja powodują u nich brutalne działania. Ale też po prostu skutkiem kompletnego braku hamulców moralnych.

22 czerwca br. sędzia Bartosz Sitkiewicz, skazując Sławomira J. na dożywocie, powiedział wprost, że nie powinien już żyć w społeczeństwie, czyli wrócić na wolność. Tak zakończył się bolesny szczegół dla matki Roberta proces sądowy, w którym była oskarżycielką posiłkową. U jej boku stała reprezentującą ją adwokat Anita Engler.

– Moja klientka przyjęła wyrok z ulgą i poczuciem, że sprawca został pociągnięty do odpowiedzialności w sposób adekwatny do charakteru i wagi popełnionego czynu. Oczywiście, żadne orzeczenie nie jest w stanie zrehabilitować utraty najbliższej osoby. Dotyczy to w szczególności matki, która straciła syna w tak tragicznych okolicznościach. Jednak istotne było uzyskanie poczucia, że sąd właściwie ocenił okoliczności tej sprawy, a sprawca już nigdy nie pojawi się na wolności – mówi adwokat Anita Engler.

Prawniczka nie kryje, że ona sama wyrok przyjęła z satysfakcją zawodową. Identyczną satysfakcję mieć może też grudziądzka prokuratura – i ona żądała dożywocia. Jeśli jednak chodzi o zawodowe odczucia, to zapewne najciekawsze byłyby dziś te przedstawiciele Temidy, którzy przed laty skazywali Sławomira J. za pierwsze zabójstwo...

Za doznaną krzywdę

Na mocy ogłoszonego w Sądzie Okręgowym w Toruniu Sławomir J. powinien też zwrócić matce Roberta koszty pogrzebu i nagrobka oraz zapłacić 50 tys. zł tytułem zadośćuczynienia za doznaną krzywdę.

– Czy zasądzone świadczenia zostaną faktycznie wyegzekwowane? To pozostaje wątpliwe. Są jednak sytuacje, w których znaczenie ma nie tylko wymiar finansowy rozstrzygnięcia, ale przede wszystkim uznanie krzywdy przez wymiar sprawiedliwości i wymierzenie adekwatnej kary – podsumowuje adwokat Anita Engler.

Matka Roberta to przeciętnie żyjąca grudziądzanka. Wyprawiła synowi godny pogrzeb, zorganizowała stypę. Na cmentarzu postawiła pomnik. Tylko na te cele wydała około 20 tysięcy zł. Pomijając zadośćuczynienie za krzywdę, przynajmniej na zwrot tych kosztów mógłby Sławomir J. za kratami zapracować. ©

ROZRYWKI UMYSŁOWE

Trening mózgu, który kosztuje grosze i sprawia mnóstwo frajdy

Rozwiązywanie krzyżówek to tania i łatwo dostępna metoda treningu mózgu, która daje mnóstwo korzyści osobom w każdym wieku. Zwłaszcza seniorom łamigłówek mogą pomóc w utrzymaniu sprawności umysłowej przez długie lata

Emil Hoff

Neuropsycholodzy i psychogeriatrzy są zgodni: rozwiązywanie krzyżówek to jedna z najłatwiej dostępnych i najprzyjemniejszych form ćwiczenia mózgu, która może mieć silny pozytywny wpływ na kondycję mentalną osób starszych. Rozwiązywanie krzyżówek nie jest lekiem na demencję czy chorobę Alzheimera, ale pomaga utrzymać sprawność umysłową i budować rezerwę poznawczą.

Ten ostatni termin oznacza zdolność mózgu do kompensowania zmian związanych z wiekiem.

– Kiedy siadamy do krzyżówki, mózg nie odpoczywa, tylko pracuje na kilku frontach jednocześnie. Sięga do pamięci po zapomniane słowa, utrzymuje w głowie litery i wskazówki, hamuje błędne skojarzenia, przeskakuje z pytania na pytanie – tłumaczy Jan Brzezicki, psycholog i psychoterapeuta psychodynamiczny z kliniki PsychoMedic.pl.

Warto podkreślić: rezerwa poznawcza nie zapobiega powstawaniu zmian neurodegeneracyjnych, ale opóźnia ich pojawienie się.

Prosta krzyżówka lepsza od „gry na mózg”

W badaniu przeprowadzonym w 2022 r. przez naukowców z prestiżowych amerykańskich uczelni Columbia i Duke wzięło udział 107 osób z łagodnymi zaburzeniami pamięci. Właśnie ten stan zwiększa ryzyko demencji. Przez 78 tygodni jedni uczestnicy rozwiązywali zwyczajne internetowe krzyżówki, a drudzy grali w specjalne komputerowe gry „na mózg”.

Wyniki były zaskakujące: starsza krzyżówka wypadła lepiej niż nowoczesna gra. Uczestnicy rozwiązujący krzyżówki odnotowali poprawę pamięci, a u osób grających w zaawansowane gry zaobserwowano jej pogorszenie.

– Naukowcy tłumaczyli to zaskakująco prosto: starsi uczestnicy chętniej i wytrwalej wracali do znajomych krzyżówek niż do obcych im gier. Liczyło się więc zaangażowanie, a nie nowoczesność narzędzia. Najlepsze ćwiczenie to takie, które naprawdę wykonujemy – mówi Jan Brzezicki.

Lista korzyści z krzyżówek jest długa

Zwykłe krzyżówki to doskonałe ćwiczenie intelektualne dla wszystkich,



Rozwiązywanie krzyżówek to z jednej strony rozrywka, z drugiej ćwiczenie mózgu

zwłaszcza seniorów, bo są łatwo dostępne, tanie i można rozwiązywać je wspólnie z rodziną lub znajomymi. To nie kolejne nudne ćwiczenie, przepisane przez lekarza, lecz przyjemna forma spędzania czasu.

– Z perspektywy neuropsychologa zachęcam seniorów do rozwiązywania krzyżówek, ponieważ jest to proste, dostępny i przyjemny sposób na codzienną stymulację mózgu. Krzyżówki angażują pamięć, uwagę, funkcje językowe oraz myślenie skojarzeniowe – mówi mgr Małgorzata Ordon, neuropsycholożka z Poradni Zdrowia Psychicznego Harmonia Grupy Lux Med.

Ekspertka od razu dodaje: w rozwiązywaniu krzyżówek nie chodzi tylko o przypominanie sobie informacji i kojarzenie. – Rozwiązywanie krzyżówek to znacznie więcej niż trening pamięci. Ta forma aktywności angażuje jednocześnie wiele procesów poznawczych – uwagę, pamięć, funkcje językowe, myślenie logiczne i skojarzeniowe oraz funkcje wykonawcze odpowiedzialne za planowanie i elastyczność myślenia. Dzięki temu stanowi kompleksowy trening dla mózgu – zapewnia neuropsycholożka.

Krzyżówka może także redukować stres. – Skupienie uwagi na jed-

nym zadaniu odciąga myśli od codziennych problemów, działa uspokajająco i sprzyja wyciszeniu. U wielu osób jest to forma aktywnego relaksu, porównywalna z czytaniem książki czy wykonywaniem robótek ręcznych – dodaje Małgorzata Ordon.

U osób rozwiązujących krzyżówki często występuje też ogólna poprawa samopoczucia. – Rozwiązanie kolejnych haseł daje poczucie sukcesu, wzmacnia sprawczość i utrzymuje motywację do podejmowania kolejnych wyzwań. Jest to szczególnie ważne u seniorów, u których spadek aktywności często wiąże się z obniżeniem nastroju i poczuciem utraty kompetencji – podkreśla ekspertka.

Krzyżówki mogą też poprawiać funkcje językowe seniorów, co z kolei przekłada się na bardziej aktywny udział w życiu społecznym. – W praktyce gabinetowej zauważam również, że osoby rozwiązujące krzyżówki często zachowują większą swobodę językową: łatwiej przypominają sobie słowa, sprawniej prowadzą rozmowę i chętniej uczestniczą w życiu społecznym. Nie wynika to wyłącznie z samych krzyżówek, ale z faktu, że regularnie „ćwiczą” zasób słownictwa i wyszukiwanie informacji z pamięci długotrwałej – dodaje Ordon.

Styl życia sprzyjający zdrowemu mózgowi

Należy podkreślić, że krzyżówka nie jest cudownym lekiem na demencję czy chorobę Alzheimera:

– Tu potrzebna jest uczciwość. Badania pokazują, że krzyżówki potrafią opóźnić moment, w którym kłopoty z pamięcią stają się widoczne. Nie ma jednak dowodów, że zapobiegają samej chorobie albo ją leczą. Mówiąc obrazowo: krzyżówka nie zatrzymuje choroby, ale potrafi przesunąć w czasie jej objawy. To ogromna różnica, o której warto pamiętać, zanim potraktujemy ją jak lekarstwo z apteki – ostrzega Jan Brzezicki z kliniki PsychoMedic.pl.

– Największe korzyści obserwujemy wtedy, gdy aktywność umysłowa idzie w parze z aktywnością fizyczną, społeczną i zdrowym stylem życia. To właśnie taka kompleksowa profilaktyka daje największą szansę na zachowanie sprawności poznawczej w późnym wieku – podsumowuje Małgorzata Ordon.

Jak zacząć rozwiązywać krzyżówki?

Niektóre osoby miewają opory przed rozpoczęciem przygody z łamigłówkami na papierze. Niektórzy se-

niorzy myślą, że skoro „pamięć już nie ta”, to nie warto zaczynać.

Jak zachęcić bliską osobę do tego, by zaczęła rozwiązywać krzyżówki i czerpać z tego korzyści dla zdrowia?

Warto zacząć od podkreślenia, że nigdy nie jest za późno na trening mózgu.

– Mózg zachowuje zdolność do tworzenia nowych połączeń nerwowych przez całe życie, dlatego każda forma regularnej aktywności umysłowej, nawet rozpoczęta po 70. czy 80. roku życia, może przynieść korzyści dla sprawności poznawczej i jakości życia – zapewnia neuropsycholożka Lux Med.

Niektórzy miewają opory przed krzyżówkami z obawy, że okażą się one za trudne. Lepiej traktować krzyżówkę jako formę angażującej intelektualnie zabawy. Nie chodzi o to, by rozwiązać wszystkie hasła bezbłędnie, lecz o to, by po prostu spróbować, podjąć wyzwanie, poćwiczyć mózg.

– Na początku warto wybierać krzyżówki o niższym stopniu trudności i poświęcać na nie kilkanaście minut dziennie. Lepiej rozwiązywać jedną krzyżówkę regularnie niż kilka jednorazowo. Mózg, podobnie jak mięśnie, najlepiej reaguje na systematyczny trening – radzi Małgorzata Ordon.

Jednak nawet chętni do rozwiązywania krzyżówek seniorzy napotykają czasem na jeszcze jeden problem. – Istnieje przeszkoda, o której badania milczą, a którą w gabinecie widać stale: wzrok. Dla wielu starszych osób drobny druk i gęsta siatka klasycznej krzyżówki są po prostu barierą nie do przejścia – mówi Jakub Brzezicki i doradza: – Dlatego sięgajmy po wydania z powiększonym drukiem albo wersje na tablecie, gdzie czcionkę da się dowolnie powiększyć, co często rozwiązuje problem wzroku.

Małgorzata Ordon gorąco zachęca do rozpoczęcia przygody z krzyżówkami i wskazuje, że na efekty nie trzeba będzie długo czekać:

– Z mojego doświadczenia wynika, że seniorzy, którzy początkowo podchodzili do krzyżówek z rezerwą, po kilku tygodniach często sami zauważają, że łatwiej koncentrują uwagę, szybciej przypominają sobie słowa i odczuwają dużą satysfakcję z codziennego „treningu mózgu”. To właśnie takie drobne sukcesy są najlepszą motywacją do kontynuowania tej aktywności.

STYL ŻYCIA

Ulepieni z marzeń lepią pamięć. Jak miłość i glina ocaliły ginącą tradycję Suwalszczyzny

Są miejsca, które powstają z biznesowego planu. I są takie, które rodzą się z marzeń noszonych przez całe życie. Warsztat Tradycji Gliniuszka, czyli pracownia ceramiczna Joanny Jakubowskiej – Pohl i Przemysława Pohl w Maćkowej Rudzie należy do tej drugiej kategorii. To opowieść o dziecięcej fascynacji, odwadze, która dojrzywała latami, i miłości, dzięki której marzenia stały się wspólnym projektem

Anna Gryza-Aneszko

Maćkowa Ruda 50 (pow. sejneński). Od progu pracowni Gliniuszka pachnie gliną. Na drewnianych półkach stoją misy, kubki i dzbany inspirowane dawnym garncarstwem Suwalszczyzny. Jedne czekają na szkliwienie, inne dopiero schną po zdjęciu z koła garncarskiego. W rogu stoi piec do wypału – serce całego warsztatu. To właśnie tutaj miękka glina zamienia się w ceramikę, która może przetrwać dziesiątki, a może nawet setki lat. Na stole czekają na malowanie różnorodne naczynia. A pośród tego wszystkiego kręcą się dwoje ludzi – Joanna Jakubowska - Pohl z Sejn oraz Przemysław Pohl z Leszna. Połączyła ich miłość – nie tylko do siebie, ale także do gliny.

– Możemy chyba powiedzieć, że jesteśmy jedynymi garncarzami na Suwalszczyźnie – mówi Joanna. – Są w regionie pracownice ceramiczne, są osoby, które czasem siadają do koła garncarskiego, ale jeśli chodzi o takie tradycyjne garncarstwo, nawiązujące do tego, co kiedyś robiono tutaj, to właściwie już go nie ma.

Zafascynował ją białoruski garncarz przy drewnianym kole

Warsztat Tradycji Gliniuszka istnieje od czterech lat. Jednak marzenie o tym miejscu zrodziło się znacznie wcześniej, kiedy kilkuletnia dziewczynka zobaczyła podczas jednego z festynów garncarza pracującego przy drewnianym kole.

– Pamiętam to do dziś. Był to pan z Białorusi. Toczył na takim tradycyjnym kole kopanym nogą. Patrzyłam jak zahipnotyzowana. Nie miałam odwagi podejść i dotknąć gliny, ale wiedziałam, że kiedyś chciałybym umieć robić to samo – wspomina z iskrą w oku Joanna.

To wspomnienie zostało z nią na lata. Później było liceum, studia, kolejne prace. Marzenie gdzieś przycichło. Ale nigdy nie zniknęło.

– Był taki moment po studiach, kiedy nie miałam pracy i wymyśliłam sobie, że otworzę pracownię garncarską. Nie zastanawiałam się



Joanna Jakubowska-Pohl i Przemysław Pohl tworzą w Maćkowej Rudzie piękną ceramikę. Planują zbudować tu niewielki ośrodek tradycyjnego garncarstwa. Taki, w którym historia nie stoi za muzealną szybą, a jest żywa i można jej dotknąć.

nawet, gdzie nauczę się garncarstwa. Wiedziałam tylko, że chcę to robić. Chodziłam do urzędu pracy pytać o dotacje. Dopiero później zorientowałam się, że sam zapal nie wystarczy, cała papierologia mnie pokonała – wspomina.

Jednak marzenia mają to do siebie, że nie lubią być odkładane zbyt długo. Kilka lat później do Sejn przyjechała ceramiczka z Rosji. Prowadziła warsztaty. Joanna na nie się zapisała.

– I nagle wszystko wróciło. To wspomnienie z dzieciństwa. Ta fascynacja gliną. Poczulałam, że właśnie tego mi brakowało. Warsztaty nie były jednak łatwe, bo prowadząca była bardzo wymagająca, a wręcz surowa. Krzyczała na nas. Cokolwiek zrobiliśmy, wszystko

było źle. Wracalam do domu i myślałam: przecież to nie tak powinno wyglądać. Jeśli kiedyś będę uczyć ludzi, chcę, żeby nikt się nie bał. Żeby ceramika kojarzyła się z radością, spokojem i cierpliwością – wyznaje.

To był moment przełomowy. Joanna zrozumiała, że chce nie tylko tworzyć, ale również uczyć innych.

Kiedy się poznaliśmy, Przemek powiedział, że pierwszą rzeczą, jaką razem zrobimy, będzie pracownia ceramiczna. Nie dom, nie ogród, a pracownia

JOANNA JAKUBOWSKA - POHL

Los znowu jej pomógł. Rozpoczęła pracę w Gminnym Ośrodku Kultury Gminy Suwałki i przy pierwszej możliwej okazji wyjechała do Łucznicy koło Otwocka – miejsca, które od dziesięcioleci jest jednym z najważniejszych ośrodków kształcenia rzemieślników w Polsce.

– Zapisałam się na pierwszy stopień ceramiki. Kiedy wróciłam, już wiedziałam, że to jest dokładnie to, co chcę robić w życiu. Powiedziałam dyrektorce, że musimy w naszym Gminnym Ośrodku Kultury zrobić pracownię ceramiczną.

Brzmiało odważnie, ale Joanna tym razem nie poprzestała na marzeniach. Napisała projekt, zdobyła dotacje i zaczęła działać. W międzyczasie ukończyła kolejne stopnie kursu ceramiki.

– Dostałam pomieszczenie w piwnicy. Niewielkie. Trzeba było wszystko zrobić od początku. Sama zdierałam stare tynki. Sama urządziłam pracownię. Kupiliśmy piec... – urywa i się uśmiecha. – Firma przysłała mi nie ten piec, który zamówiłam. Strażacy z OSP pomogli go wnieść i stwierdziłam, że jest jeszcze lepszy niż myślałam. Stał umnie prawie miesiąc. Kiedy przyjechał pan odpowiedzialny za jego podłączenie, powiedział: To nie jest pani piec.

Joanna już wtedy знаła Przemysława. Spotkali się tuż po jego przeprowadzce z Wielkopolski na Suwalszczyznę. Przemek kupił siedlisko w Maćkowej Rudzie, mimo że początkowo nie zakładał, że zostanie tu na stałe.

Któregoś razu przyszedł do niej, a ona opowiedziała mu historię z piecem. – Powiedziałam jeszcze, że właściwy piec, ten mój, jest gdzieś pod Leszkiem. A wiedziałam, że przecież stamtąd pochodzi Przemek. On spojrzął na etykietę z nazwiskiem i mówi: Przecież to przyjaciółka mojej siostry. Nie mogliśmy uwierzyć – wspomina Joanna.

Śmieją się, że chyba właśnie wtedy los postanowił połączyć ich nie tylko miłością, ale i wspólną, garncarską pasją.

Pieca nie stawia się byle gdzie

– Kiedy się poznaliśmy, Przemek powiedział, że jeśli będziemy razem mieszkać w Maćkowej Rudzie, to pierwszą rzeczą, jaką zrobimy, będzie pracownia ceramiczna. Nie dom, nie ogród, a pracownia – wspomina Joanna zerkając z czułością na męża (ślub wzięli we wrześniu ubiegłego roku).

To była obietnica. Przemysław dotrzymał słowa.

– Przemek wykonał tutaj ogrom pracy. Naprawdę ogrom. To nie było tylko urządzenie wnętrza. Trzeba było przebudować budynek, przygotować odpowiednią podłogę pod ciężki piec, doprowadzić instalację, zrobić wentylację. Każdy, kto prowadzi pracownię ceramiczną, wie, że pieca nie stawia się byle gdzie – uśmiecha się kobieta.

Szybko okazało się jednak, że glina wciągnęła również Przemysława.

– Przychodził do pracowni i mówił, że mu się to wszystko bardzo podoba. Potem usiadł przy kole garncarskim. Pokazałam mu tylko podstawy. Naprawdę tylko kilka wskazówek... – wspomina Joanna.

To, co wydarzyło się później, zaskoczyło nawet ją.

– Ja na początku miałam całe dłonie poobdzierane od gliny z szamotem. Walczyłam z każdym centymetrem naczyń. A on usiadł... i zaczął toczyć, jakby robił to od lat – mówi z niedowierzaniem.

Przemysław tylko się uśmiecha.

– Może to przez mój zawód. Jestem protetykiem, a protetyka wymaga precyzji, wyobraźni przestrzennej i sprawnych rąk. Bez tego trudno wykonywać tę pracę – kwituje.

Ale sam przyznaje, że zamiłowanie do rzemiosła pojawiło się znacznie wcześniej.

– Mojej mamy brat jest malarzem i od dziecka obserwowałam, jak tworzy. Mój ojciec z kolei kolekcjonował starocie – w domu pełno było starych przedmiotów: lamp naftowych, ceramiki. To wszystko gdzieś we mnie zostało.

Był też moment, kiedy chciał zdawać do szkoły plastycznej.

– Ale rodzice przekonali mnie, że bym wybrał bardziej konkretny zawód. Tata jest stomatologiem, więc przez to ja zostałam protetykiem. Ale ta potrzeba tworzenia nigdy nie zniknęła – przyznaje Przemek.



FOT. ANNA GRZA-ANESZKO



FOT. ANNA GRZA-ANESZKO

– Głina uczy pokory i cierpliwości. To materiał, który pokazuje, że nie wszystko w życiu da się zrobić szybciej – przyznają Joanna i Przemek

Później skończył jeszcze kulturoznawstwo. Jeździł na warsztaty tradycyjnego budowania pieców. Poznał dawne technologie.

– Na jednym z takich wyjazdów zobaczyłem ogromną pracownię ceramiczną. Pomyślałem wtedy: To jest fantastyczne! Nie przypuszczałem jeszcze, że kilka lat później sam będę miał własną...

Dziś Joanna śmieje się, że los zrobił jej najpiękniejszy prezent.

– Przemek obiecał mi pracownię, a okazało się, że zrobił ją nie dla mnie, tylko dla nas. To jest wspaniałe, że możemy pracować razem – wyznaje kobieta. – Przemek jest bardzo skromny, a prawda jest taka, że ma ogromny talent. Świetnie toczy na kole, pięknie maluje. To on odtwarza większość dawnych form naczyń z naszego regionu. Skończył dwa stopnie kursu, miał jechać także na trzeci, ale to było tuż przed naszym ślubem i już zabrakło na to czasu.

W swojej pracowni mają naczynia z dawnych lat

Obojgu zależy, by jak najwięcej dowiedzieć się o historii i tradycji garncarstwa z regionu Suwalszczyzny. Stąd też ciągle jeżdżą do różnych garncarzy, by z nimi porozmawiać, poznać ich warsztat. W swojej pracowni mają także naczynia z dawnych lat. Przemysław szczególnie fascynuje się historią garncarzy z oddalonego o kilka kilometrów Studzianego Lasu – niewielkiej miejscowości, która jeszcze kilkadziesiąt lat temu była jednym z najważniejszych ośrodków garncarskich w tej części kraju.

– To było niezwykle miejsce. Jeszcze po wojnie pracowano tam metodami, które właściwie niewiele zmieniły się od średniowiecza. Ludzie sami przygotowywali glinę, dodawali do niej rozdrobniony kamień albo piasek, a naczynia wypalali w piecach chlebowych – opowiada Przemek.

W pobliskim Studzianym Lesie ludzie sami przygotowywali glinę, dodawali do niej rozdrobniony kamień albo piasek, a naczynia wypalali w piecach chlebowych

PRZEMYSŁAW POHL

– Kamienie często pochodziły z bani staroobrzędowców. Kiedy od wysokiej temperatury pękały i nie nadawały się już do sauny, garncarze rozcierali je na proszek i dodawali do gliny. Dzięki temu naczynia były mocniejsze. Dzisiaj używa się szamotu, ale kiedyś radzono sobie w zupełnie naturalny sposób.

Joanna i Przemek znają dziesiątki takich historii. I każda prowadzi do jednego wniosku – dawne garncarstwo Suwalszczyzny niemal zniknęło. Dlatego większość ich naczyń nawiązuje do dawnych form wytwarzanych w regionie.

– Nasze kubki, dzbany czy misy mają kształty inspirowane historycznymi naczyniami. Czasem pozwalamy sobie na bardziej współczesne szkliska albo dekoracje, ale sama forma pozostaje wierna temu, co kiedyś powstawało na Suwalszczyźnie – wskazują.

Przemysław, malując kolejne naczynie, opowiada: – Miejscowe wzornictwo było bardzo skromne. Liczyła się przede wszystkim funkcjonalność. Najczęściej pojawiał się prosty pasek albo delikatnie wydrapany zygzak. Piękno tkwiło nie w bogatym zdobieniu, ale w samej formie naczyń.

Joanna zdejmuje z półek i pokazuje kolejne małe dzieła sztuki. Wydają się takie kruche, a w rzeczywistości są niezwykle trwałe i odporne na różne czynniki typu wilgoć czy wysoka temperatura. Nadają się do zmywania w zmywarce czy użycia w piekarniku.

– Zależy nam, żeby ludzie naprawdę z nich korzystali. Dawniej gliniane garnki były w każdej kuchni. Chcemy, żeby znowu wróciły na stoły, a nie stały tylko jako ozdoba – mówią małżonkowie.

Wskazują, że współcześnie praca przy tworzeniu ceramiki jest znacznie prostsza. Głina przyjeżdża w go-

towych workach, jest oczyszczona, wystarczy otworzyć opakowanie.

– Ale my chcieliśmy zrozumieć cały ten proces tworzenia, począwszy od wydobywania gliny. Nie chcieliśmy skupiać się tylko na lepieniu naczyń. Dlatego zaczęliśmy jeździć do ludzi, którzy jeszcze pamiętają, jak robiło się to dawniej. Można przeczytać o tym w książkach, obejrzeć filmy, skończyć kursy, ale nic nie zastąpi spotkania z garncarzem, który od dziecka patrzył, jak pracuje jego ojciec i dziadek – mówi Joanna.

Jednym z takich miejsc, w których garncarstwo „uprawiane” jest od wieków, jest Czarna Wieś Kościelna (w pow. białostockim). Drugim ważnym miejscem jest Kamionek Wielki (pow. elbląski).

– W tych miejscowościach mieszkają rodziny, w których to rzemiosło przechodzi z pokolenia na pokolenie. Oni mają to po prostu w rękach. To jest coś niesamowitego móc obserwować, z jaką łatwością pracują – mówi z podziwem Przemek.

Zgodnie dodają, że wiele nauczyli się dzięki ceramice.: – Głina uczy pokory. To materiał, który pokazuje, że nie wszystko w życiu da się zrobić szybciej. Trzeba poczekać, aż wyschnie. Trzeba dać jej czas przed wypałem. A później jeszcze przeprowadzić cały proces bardzo spokojnie. Ona naprawdę uczy cierpliwości.

To właśnie dlatego coraz częściej trafiają do nich ludzie, którzy nigdy wcześniej nie mieli nic wspólnego z ceramiką. Przyjeżdżają z Suwałk, Augustowa, Sejna, ale też z drugiego końca Polski (w ich warsztatach regularnie bierze udział była prezydentowa Anna Komorowska). Niektórzy chcą nauczyć się toczyć na kole, inni – po prostu odpocząć.

– Słyszymy często: Ja nic nie umiem. Nie mam talentu. To nie dla mnie. A później okazuje się, że po kilku godzinach ktoś wychodzi z własnym kubkiem i jest z niego bardziej dumny niż z wielu rzeczy, które wcześniej w życiu zrobił.

Garncarskie warsztaty nie przypominają szkolnej lekcji. Nie ma ocen.

Nie ma pośpiechu. Joanna dobrze wie, jak ważne jest takie podejście. Na co dzień pracuje jako pedagog specjalny. Towarzyszy dzieciom z autyzmem, niepełnosprawnością intelektualną i afazją. W klasie również sięga po glinę.

– Bardzo często wykorzystuję ceramikę podczas zajęć. Widzę, jak dzieci się wyciszą. Jak zaczynają się otwierać. Jak nabierają wiary w siebie. To jest niesamowite – opowiada.

Dla niej glina nie jest tylko materiałem. Jest narzędziem budowania relacji.

– Dziecko nie musi nic mówić. Wystarczy, że zacznie ugniatać glinę. Bardzo często właśnie wtedy widać najwięcej emocji. Podobnie jest z dorosłymi. Ludzie przyjeżdżają do nas zmęczeni i przebodźcowani, siadają przy kole, a po godzinie są zupełnie inni. Jakby ktoś zdjął z nich ciężki plecak – uśmiecha się Asia.

Jednak jej i jej męża marzenia sięgają znacznie dalej niż ściany obecnej pracowni. Przemysław mówi o nich z ogromnym spokojem. Jakby wiedział, że wszystko przyjdzie we właściwym czasie: – Chcielibyśmy stworzyć miejsce, w którym będzie można zobaczyć cały proces powstawania ceramiki – od gliny wydobytej z ziemi aż po gotowy garnek wyjęty z pieca.

Marzy im się stworzenie niewielkiego ośrodka tradycyjnego garncarstwa. Właśnie tu, w Maćkowej Rudzie. Takiego, w którym historia nie stoi za muzealną szybą, a jest żywa i można jej dotknąć.

– Chcielibyśmy mieć własne pryzmy gliny, miejsce do jej sezonowania, szlamowania, przygotowywania. Żeby ludzie zobaczyli, ile pracy kryje się w jednym kubku. Wiemy, że się da. To praca na lata, ale wierzymy, że kiedyś się uda – wyznaje Przemek.

A Joanna się uśmiecha: – Wie pani, czasami ktoś pyta, dlaczego tyle czasu poświęcamy na odtwarzanie czegoś, czego już prawie nie ma. A ja wtedy odpowiadam, że właśnie dlatego. Bo jeśli my tego nie zrobimy, to za kilka lat nie będzie już nawet kogo zapytać, jak wyglądało garncarstwo na Suwalszczyźnie.

GWIAZDA TYGODNIA

Blanka: Nigdy nie oczekiwałam, że znajdę przyjaciół w show-biznesie

Wszyscy pamiętamy jej występ z „Solo” na Eurowizji. Od tamtej pory bombarduje Polskę i zagranicę kolejnymi przebojami. Nam zdradza, że jest wdzięczna za... hejt, który spadł na nią na początku kariery

Paweł Gzyl

Niedawno zakończyła się tegoroczna edycja „The Voice Kids”, w której zadebiutowałaś jako trenerka wokalna. Jak się odnalazłaś w tej roli?

Właściwie to trzeba by zapytać o to dzieciaki. Z mojej perspektywy mogę powiedzieć, że czułam się tam wysmienicie i na właściwym miejscu. Chciałam przekazać dzieciakom, które zaczynają przygodę ze śpiewaniem i mają wielkie marzenia, jak najwięcej i jak najlepiej. Robiłam dla nich co mogłam.

Zachwycałaś widzów przede wszystkim niezwykle energią. Prywatnie też jesteś taką ekspresyjną osobą?

Tak. Dużo wraca do mnie informacji, że właśnie jestem taką osobą. Wyniosłam to w dużym stopniu z domu. Każdego ranka, kiedy wstaję, dziękuję za kolejny dzień, za to, że jestem zdrowa i mogę robić to, co kocham. Dlatego ta dobra energia zawsze mi towarzyszy.

Doprowadziłaś do finału Antosię Grobelną. Nie byłaś zadowolona, że to nie ona wygrała?

Wiktor Sas, który wygrał program, był świetny, więc doskonale rozumiem wybór, którego dokonali widzowie. Natomiast zawsze tak jest, że kiedy prowadzi się kogoś do finału, to chce się, aby ta osoba zwyciężyła – i jeśli się nie udaje, to trochę boli serduszko. Uważam, że Antosia jest bardzo utalentowaną dziewczynką i przed nią wspinała się kariera, jeśli tylko się nie podda. Zresztą każdy, kto znalazł się w finale, był już wgranym.

Co dała ci praca w tym programie?

Bardzo dużo sama się w nim nauczyłam. Przede wszystkim cierpliwości i empatii. Przypomniałam sobie jak to było, kiedy byłam po tej drugiej stronie. Poczulałam się też bardziej pewnie w momencie, w którym obecnie jestem – jako artystka, jako osoba, która może być mentorem. Kiedy uczysz kogoś, uczysz też samego siebie, bo przypominasz sobie te rady, które kiedyś za młodu dostawałaś od innych. Często jest bowiem tak, że zapomina się je z biegiem lat. Wyciągnę-



Blanka: Każdego ranka, dziękuję za kolejny dzień, za to, że jestem zdrowa i mogę robić to, co kocham

łam więc bardzo dużo z tego programu i jestem ogromnie wdzięczna za tę przygodę.

Zobaczymy cię w fotelu trenerki w kolejnej edycji „The Voice Kids”?

Na razie absolutnie nie mogę nic na ten temat powiedzieć.

Gdybyś dzisiaj była dzieckiem czy nastolatką, chciałabyś wziąć udział w „The Voice Kids”?

Cięzko mi powiedzieć. Wydaje mi się, że nie. Ja zaczynałam swoją karierę od tańca. Brałam udział w różnych grupach tanecznych i występowałam w różnych zawodach. Dlatego dziś uwielbiam dawać na scenie pełne show ze śpiewem i tańcem. To mi w duszy gra. A ten program przecież nie tak wygląda. Moje śpiewanie zaczęło

się od pisania własnych tekstów. Dlatego dziś dla mnie ważne jest, aby wykonywać przede wszystkim swoje utwory, bo daje mi to pełną kontrolę artystyczną nad tym, co robię.

Nie chciałaś zostać profesjonalną tancerką?

Chyba nią zostałam po części. Aby się o tym przekonać, wystarczy przyjść na mój występ. Taniec zawsze mi w duszy gra. Uczylałam się go od czwartego roku życia. Dzisiaj dużo mi to daje na scenie, bo dzięki temu mogę wyrażać się tak, jak chcę poprzez śpiew i ruch. Mam do tego pełne możliwości, moje ciało jest gotowe, wie co i jak.

Jak to się stało, że zaczęłaś śpiewać?

Muzyka zawsze się u mnie łączyła z tańcem. W pewnym mo-

mentcie była to bardzo spontaniczna decyzja. Kiedy miałam trzynaście lat, siedziałam w moim rodzinnym domu w Mierzynie i powiedziałam nagle: „Idę napisać piosenkę”. Okazało się, że umiem to zrobić, więc od razu napisałam trzy, do tego od razu po angielsku i z pełną melodią. Poczulałam wtedy, że jest to coś, co pokocham i będę chciała robić do końca życia, bo przychodzi mi to z ogromną lekkością.

Mierzyn to niewielka miejscowość na Pomorzu. Było ci przez to trudniej rozpocząć karierę w show-biznesie?

Na pewno nie ułatwia to startu. Uważam jednak, że możesz być z nieważne jak małego miejsca na świecie, ale jeśli masz w sobie odpowiednio dużo samozaparca, siły ducha i samodyscypliny, a do tego jesteś gotów pracować ciężiej niż

wszyscy wokół ciebie, to na pewno wszystko ci się uda.

Jako nastolatka poleciałaś z mamą na cztery lata do Stanów Zjednoczonych. Skąd taki pomysł?

Zawsze marzyłam, aby uczyć i rozwijać się w Stanach Zjednoczonych. Mama podjęła więc taką odważną decyzję. Rzuciła wszystko, spakowałyśmy się i poleciałyśmy za ocean, gdzie mogłam pracować pod okiem najlepszych trenerów wokalnych i tanecznych. Uczylałam się też pracy w studiu za granicą, bo różni się ona nieco od pracy w studiu w Polsce. Musiałyśmy tam oczywiście przetrwać i przerobić swoje. To był więc skok na głęboką wodę. Dzięki mamie mogłam jednak spełnić swoje marzenia i przywieźć stamtąd cały bagaż doświadczeń.

Nie chciałaś zostać w Stanach i tam próbować zaistnieć?

Myszę, że wszystko jeszcze przede mną. Taki jest końcowy plan. (śmiech)

Wsparcie mamy w twoim dążeniu do spełniania marzeń było dla ciebie ważne?

Bardzo. Jeżeli jest przy tobie osoba, która wierzy w ciebie czasem nawet bardziej niż ty sam, to daje ci ogromną siłę i pozwala wzlecieć bardzo wysoko.

Nigdy mama nie sugerowała, że miałabyś pewniejszą przyszłość, jeśli zostaniesz lewkarką czy prawniczką?

Nigdy. Jestem jej bardzo wdzięczna za takie wsparcie. Za to, że zawsze szła za moim głosem serca, wspierała mnie i wierzyła, kiedy nikt inny nie wierzył.

Dzisiaj dumna jest z twoich sukcesów?

Myszę, że tak.

A tata?

Tata jest Bułgarem, mieszka w Sofii i zdalnie trzyma za mnie kciuki i kibicuje mojej karierze.

Po powrocie ze Stanów Zjednoczonych w 2022 roku podpisałaś kontrakt z polskim oddziałem koncertu Warner. Jak ci się to udało?

To było zrządenie losu. Stworzyłam piosenkę „Solo” i czułam, że może ona zrobić dużo zamieszania. Miałam ją nagrać z pewnym te amem producenckim, więc postanowiłam skonsultować się z prawniczką muzyczną. Wtedy okazało się, że tak spodobała się jej ta piosenka, że pokazała ją swemu znajomemu, ówczesnemu szefowi Warnera. Zaproszono mnie na spotkanie – i reszta jest historią. (śmiejch)

Jak w hollywoodzkim filmie!

To prawda. Całe moje życie jest jak z takiego filmu.

Jak pojawił się pomysł, abys wzięła z „Solo” udział w eliminacjach do Eurowizji?

To też był w sumie przypadek. (śmiejch) W ogóle nie myślałam wtedy o Eurowizji. Kiedy jednak „Solo” zaczęła sobie bardzo dobrze radzić w radiu w Polsce i za granicą, na YouTubie praktycznie każdy komentujący pisał, że powinnam zgłosić tę piosenkę na ten festiwal. Dlatego bez żadnych oczekiwań postanowiłam to zrobić. I wyszło, jak wyszło.

No właśnie: dzięki „Solo” trafiłaś na Eurowizję. Występ w Liverpoolu był spełnieniem marzeń?

To było niesamowite doświadczenie. Jeśli dobrze wykorzystasz swój występ w tym konkursie, może to być początek wielkiej kariery. Tylko trzeba to zrobić naprawdę z głową. Dzięki Bogu w moim przypadku wszystko działało się jakby samo. Po prostu życie poprowadziło mnie przez ten czas. Było trochę memów i zrobiło to bardzo dobrą robotę, jeśli chodzi o media w Polsce i za granicą. Dostałam się nawet na brytyjską listę przebojów jako chyba jedyna osoba z Polski. Wiele rzeczy było tu nieprzemyślanych, a wyszło jakby były przemyślane i zrobiło wielkie bum. Ewidentnie to Bóg poprowadził mnie przez to wszystko, żeby było dla mnie jak najlepiej.

„Solo” miało milionowe odsłony w YouTubie. A jednak nie udało się wygrać. Polska ma kiedykolwiek na to szanse?

Oczywiście. Mamy dużo młodych talentów. Naturalnie musi się złożyć w całość wiele rzeczy: odpowiednia piosenka i odpowiedni moment. W tym roku wygrała reprezentantka Bułgarii Dara z piosenką „Bangaranga”. To trochę podobny przypadek do mojego, jeśli chodzi o piosenkę, look, aurę sceniczną. Jest w tym coś bardzo charakterystycznego. Ale to dopiero teraz przyszedł dobry moment na taką artystkę i taką piosenkę. Świat się cały czas zmienia i to właśnie teraz taka skoczna i śmieszna piosenka wygrała.

Swoistym memem stał się fragment zwrotki „Solo”, w którym w charakterystyczny sposób śpiewasz słowo „Bejba”. Odniosłaś się do tego z dużym poczuciem humoru. Masz do siebie dystans?

Ogromny. Uwielbiam z siebie żartować. Uważam, że każdy powinien mieć do siebie dystans. Nie można przecież traktować życia tak śmiertelnie poważnie. Trzeba dać sobie trochę luzu.

Od czasu piosenki „Solo” nagrałaś aż czternaście singli. Udało ci się z nimi zaistnieć poza Polską?

Tak. Wiele osób o tym nie wie, bo się o tym nie mówi głośno. Tymczasem moje piosenki grają za granicą. Choćby tydzień temu moja koleżanka wysłała mi wideo z Grecji, jak na ulicy słycała moją piosenkę „Memories”, która w Polsce nie była specjalnym hitem. Generalnie więc te utwory przedzierają się w różnych miejscach na świecie.

To dlatego większość z twoich nagrań jest po angielsku?

Tak. Zawsze chciałam śpiewać po angielsku i w tym języku czuję się najlepiej. Sprawia mi to największą frajdę. Bo moim celem jest kariera za granicą.

Nie martwi cię, że polskie radio woła polskie piosenki?

Chciałabym dojechać do momentu, kiedy nie będą mieli wyboru. (śmiejch)

Masz w dorobku wspomniane czternaście singli, chyba więc najwyższy czas na twój debiutancki album.

Owszem. Album się już szykuje i jest de facto prawie skończony. Myślę, że będzie dużym zaskoczeniem. Mam nadzieję, że ukaze się jeszcze w tym roku.

Jesteś współautorką wszystkich swoich piosenek. To znaczy, że masz duży wpływ na to, co śpiewasz?

Zdecydowanie. Nie jestem artystką, która ma narzucane to, co ma śpiewać. Zawsze to ja ostatecznie wybieram swoje piosenki. Dostaję dużo utworów z propozycją ich zaśpiewania i czasem niektórych nie odrzucam, tylko zmieniam czy dopisuję coś, aby były bardziej moje. Nie jestem zamknięta na takie rozwiązania. Najbardziej jednak lubię, kiedy siedzę w studiu sama lub z drugą osobą i piszę całkowicie własny tekst. Czuję wtedy, że najbardziej przemawia to do mnie i do publiczności.

Bardziej kreatywna jesteś w pisaniu tekstów czy muzyki?

Zdecydowanie wolę pisać teksty.

Współautorami twoich przebojów są często osoby spoza Polski. Jak powstają piosenki w takich międzynarodowych teamach?

Różnie. Często organizowane są tzw. campy, na które dolatuję za granicę – do Anglii, Rumunii czy Finlandii. Wszyscy mieszkamy wtedy w jednym ośrodku, zbieramy się w różnych pokojach i wspólnie piszemy piosenki. To wspaniałe rozwiązanie, bo poznajemy dzięki temu wiele utalentowanych osób. Sporo utworów powstaje właśnie w ten sposób. Ale nie zawsze – „Solo” powstało na przykład na Skypie. (śmiejch)

Swoją premierę miał niedawno twój nowy singiel – „Dance To This”. To słoneczny reggaeton o bujającym rytmie. Generalnie wszystkie twoje utwory mają taneczny charakter. To ze względu na pasję z młodości?

Zdecydowanie. Kiedy nagrywamy taki numer w studiu, od razu widzę oczami wyobraźni jak powinien wyglądać teledysk i choreografia na scenie. To wszystko łączy się u mnie w jedną całość. Takie piosenki są najbliższe mojemu sercu.

Swoje taneczne umiejętności zaprezentowałaś też w „Tańcu z gwiazdami”. Warto było wystąpić w tym show?

Oczywiście. To była wspaniała przygoda. Pamiętam, kiedy byłam mała, to co niedzielię oglądałam „Taniec z gwiazdami” w telewizji. Dlatego występ w tym programie był na szczycie listy moich marzeń. Kilka razy dostałam propozycję, ale musiałam odmówić, w końcu jednak powiedziałam: „To jest ten moment. To jest ten czas”. To była super przygoda, dzięki której dużo się nauczyłam. Bardzo dobrze przygotowałam się dzięki tym występom pod względem tanecznym i kondycyjnym na sezon koncertowy.

Wiele osób typowało cię na zwyciężczynię tego programu.

Ja siebie też. (śmiejch)

To dlaczego tak się nie stało?

No właśnie: pamiętajmy, że jest to show-biznes i niektóre rzeczy po prostu nie mogą się wydarzyć, a inne – muszą. To nie jest takie hop-siup, jak się wszystkim wydaje. Ale Marysia Jeleniewska, która wygrała, też pięknie tańczyła. Była bardzo skupiona, oddała się całkowicie temu programowi i zdecydowanie zasłużyła na to zwycięstwo.

Od czasu sukcesu „Solo” dużo koncertujesz w całej Polsce. Z jakim spotykasz się przyjęciem?

Wyśmienitym. I bardzo się z tego cieszę. W tym roku robimy rekord z koncertami. Będzie więc dużo występów, ale ja kocham to robić. A żeby robić to dobrze, trzeba to kochać. Bo koncerty to nie tylko sam występ, ale też wiele godzin jazdy w busie, przygotowywanie się, próby. Bardzo dużo elementów składa się na tę całość. Kiedy wychodzę na scenę, ludzie są bardzo szczęśliwi i zaangażowani, spotykam się ze wspaniałym odbiorem. Jest dużo dzieciaków, przychodzą całe rodziny. Bardzo raduje się moje serce, że fani zawsze są ze mną, wspierają mnie, jeżdżą na moje koncerty, często ci sami są na kilku pod rząd. To wspaniałe uczucie i kocham ich za to.

Na pewno pomagają ci, że świetnie sobie radzisz w mediach społecznościowych. To ma duży wpływ na twoją popularność?

W tych czasach to ogromnie ważne. Dzieci i nastolatki kochają TikToka i dla nich to duża część dnia. Sama wiem to po sobie, a co dopiero młodszy. (śmiejch) Spędzamy dziś na tych telefonach większą część czasu. Obecność w social mediach jest więc bardzo ważna. Jeśli pojawia się jakaś muzyczna premiera i jej snippet zrobi dobrą robotę na TikToku, to prawdopodobnie mamy hit.

Ciemną stroną popularności jest dzisiaj internetowy hejt. I ty go doświadczyłaś. Jesteś już odporna na tego rodzaju złośliwości?

Jestem bardzo wdzięczna za ten hejt, którego doświadczyłam na początku swojej kariery. Mówię zupełnie serio. Początkowo oczywiście nie wiedziałam z czym to się je. Ale dzięki temu, że doświadczyłam tego na starcie, teraz już nic mnie nie zaskoczy i nie złamię. Dostałam dobrą lekcję, ale dzięki wsparciu moich bliskich i mojego teamu, przetrwałam i jestem obecnie silniejsza. To było coś złego, wyciągnęłam jednak z tej lekcji coś dobrego. Chciałabym oczywiście, aby hejtu było coraz mniej, ale wiem, że internet jest na tyle dziki, że ludzie czują się anonimowi i robią co chcą.

Funkcjonujesz już pięć lat w polskim show-biznesie. Nie jesteś rozczarowana tym, jak wygląda on od środka?

Nie. Od początku swej kariery wiedziałam, że jestem tutaj, aby spełniać swoje marzenia i pokazać ludziom, że można wszystko osiągnąć. I dalej staram się to robić. Poza tym jestem outsiderką polskiego show-biznesu: nie mam tutaj znajomych i przyjaciół, nie chodzę na bankiety, aby tylko pokazać się i pogadać o niczym. Nie mam na to czasu i głowy. Moje marzenia są tak duże, że skupiam się na swoim.

Każdą chwilę spędzam na ciężkiej pracy, aby osiągnąć wszystkie swoje cele. W show-biznesie każdy musi liczyć na siebie – i zanim do niego wkroczyłam, dobrze o tym wiedziałam, więc nie jestem niczym rozczarowana.

A nie czujesz się trochę samotna?

Raczej nie. Nigdy nie oczekiwałam, że znajdę przyjaciół w show-biznesie. Mam ich spoza tego świata. To ludzie, którzy mnie wspierają, z którymi mogę wyjechać na wakacje, z którymi mogę pójść na kawę i porozmawiać, kiedy tego potrzebuję. Wiadomo – to przede wszystkim moja wspaniała rodzina, która od początku jest ze mną. I tak mam mało czasu dla przyjaciół. Chciałabym go mieć więcej, ale jak na razie to niemożliwe. Zawsze chciałam być tu, gdzie jestem i nie czuję potrzeby nawiązywania przyjaźni w show-biznesie.

A masz czas na miłość?

Z tym jest jeszcze gorzej. (śmiejch) Jak nie ma czasu dla przyjaciół, to tym bardziej nie ma czasu na miłość. Myślę jednak, że to nie jest coś, co się szuka i znajduje. Miłość przychodzi zniemacka i tego chcę się trzymać. Na razie jestem skupiona na mojej karierze, momentami nie mam czasu zrobić sobie i wypić dobrej herbaty, co więc mówić tutaj o miłości.

A chciałabyś w przyszłości założyć rodzinę – być żoną i mamą, nie rezygnując z kariery?

Oczywiście. Chciałabym mieć w przyszłości dziecko, a nawet kilkoro dzieci. Zdecydowanie nie jest to jednak coś, o czym myślę teraz.

Odwadź się mówisz w mediach o swej wierze w Boga. Nie czułaś się przez to nigdy odrzucona przez swą branżę?

Nigdy. Raczej przeciwnie: kiedy mówię o tym lub wstawiam coś na social media, to czuję ogromne wsparcie, aprobatę i nawet szacunek. Trzeba o tym mówić głośno, bo wiele osób jakoś wstydy czy boi się tego. A ja nie rozumiem dlaczego. Od zawsze jestem wierzącą osobą i czuję do Boga ogromną wdzięczność za to, gdzie jestem, co dla mnie robi i jak mnie prowadzi.

Trudno żyć zgodnie z Dekalogiem w świecie show-biznesu?

To między innymi właśnie z takich powodów nie obracam się w tym światku. Uważam jednak, że nie można popadać ze skrajności w skrajność. Dla mnie wiara w Boga to dobre serce. Nie robić nikomu krzywdy, nie życzyć nikomu zła. To najważniejsze i klucz do wszystkiego. Dlatego tego się przede wszystkim trzymam.

WSPOMNIENIE

Tadeusz Baranowski (1945-2026). Odszedł mistrz absurdałnego humoru

Profesorka Nerwosolek i jego gospodyni Entomologia, szukający przygód Kudłaczek i Bąbelek, Smok Diplodok, Orient Men, Praktyczny Pan... To tylko niektórzy bohaterowie kultowych komiksów Tadeusza Baranowskiego, które od pięciu dekad bawiły zarówno dzieci, jak i ich rodziców. Artysta zmarł 7 lipca w wieku 81 lat

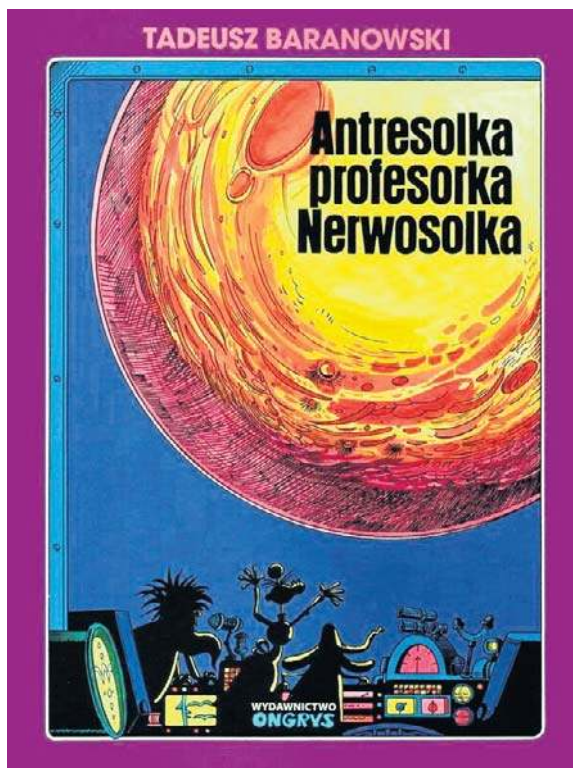
Wojciech Obremski

Absurdałny humor, charakterystyczna, groteskowa kreska, genialne dialogi wypełnione grą słów oraz niespotykany wcześniej w rodzimych komiksach układ kadrów – to główne cechy opowieści z dymkami Tadeusza Baranowskiego. No i te rysunki! Proste, dynamiczne i dowcipne, przez co trafiające idealnie w gusta małych czytelników oraz opowiadające daną historię bez konieczności zrozumienia aluzji i trudnych słów, jakie były przeznaczone dla dojrzałego odbiorcy.

– Trzeba mieć dystans do siebie i do tego, co się robi. Poza tym zawsze robiłem to, co chciałem, nie pozwalałem na „wcinanie” się w moje scenariusze osobom trzecim, dzięki czemu pisałem na własną odpowiedzialność – mówił kilka lat temu Baranowski, odpowiadając na pytanie, skąd w jego dziełach bierze się takie natężenie genialnego, absurdałnego humoru. Bo trzeba przyznać, że wylewa się on z kadrów z całą mocą. A jeśli rysunki te połączymy z treścią, również nieszablonową, wypełnioną starannie rozpisany dialogami, otrzymamy feerię wrażeń, które w szarych latach PRL-u stanowiły dla wszystkich – niezależnie od wieku, statusu czy wykształcenia – prawdziwą, artystyczną gratkę.

Skąd ta woda sodowa?

Tadeusz Baranowski urodził się 6 stycznia 1945 roku w Zamościu. Ukończył malarstwo na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, a swoją karierę rozpoczął jako grafik w „Przyjaciółce”. Wkrótce podjął pracę w „Świecie Młodych”, gdzie, w 1975 roku, ukazał się jego pierwszy komiks „Ten piekielny Barnaba”, narysowany do scenariusza Jerzego Dąbrowskiego. Baranowski odpowiadał też za oprawę graficzną czasopisma, zaś kolejne historijki Baranowski tworzył już sam. Pierwsze z nich traktowały o perypetiach Kudłaczka i Bąbelka (właściwie Buffalo-Kudłaczka i Billa-Bąbelka), dwóch przyjaciół oraz poszukiwaczy przygód. I tak historijka „Skąd się bierze woda sodowa” zabiera czytelnika na Dzikie Zachód, gdzie bohaterowie spotykają wiele charakterystycznych postaci, takich jak Don Kichot, potwór z Loch Ness, yeti... czy sam autor. Później Baranowski będzie często wplatał do swoich opowieści siebie samego, najczę-



Komiksy Tadeusza Baranowskiego nadal są zaproszeniem do niezwykłego świata

ściej w formie interakcji ze swoimi bohaterami. Wracając do opowieści „Skąd się bierze woda sodowa” – to właśnie tutaj pojawia się wiecznie nadający indyjski wódz Wielki Niepokój i słynny dowcip o gąsce Balbince, notabene, nigdy niewypowiedziany na kartach komiksu. A dialog: „Ależ wodzu, co wódz? / To ja przepraszam” przeszedł do historii.

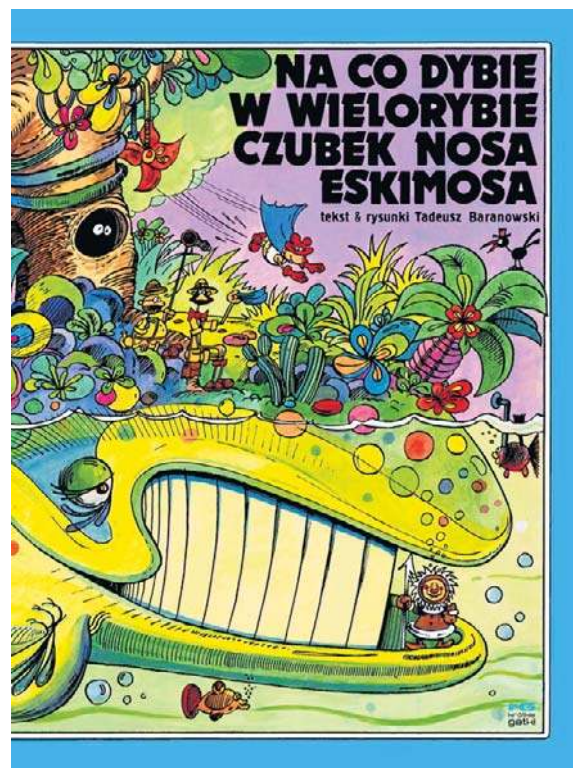
Żaden profesor X, tylko Nerwosolek!

Wkrótce na łamach „Świata Młodych” ukazują się kolejne opowieści o Kudłaczku i Bąbelku, pojawiają się także nowi bohaterowie – profesorka Nerwosolek i jego wierna gospodyni Entomologia („Antresolka profesorka Nerwosolka”), którzy również nie stronią od przygód. Przemierzają oceany, trafiają do dziwnego świata czy eksplorują kosmos – to właśnie wśród gwiazd poznają mrocznego lorda Hokusa-Pokusa, który, przechodząc metamorfozę, staje się towarzyszem Nerwosolka i Entomologii. Ma to miejsce zwłaszcza w opowieści „Podróż smokiem Diplodkiem”, będącej jednym z bardziej rozpoznawalnych dzieł Baranowskiego. Co ciekawe, początkowo autor zaferował historijkę o zwariowanym naukowcu i jego towarzyszcze magazynowi „Alfa”, łączącemu tematykę komiksową, science-fiction i popular-

nonaukową. – Po przyniesieniu planów do druku usłyszałem, że z tego profesorka to znowu żaden taki Nerwosolek, co to za Antresolka i najlepszym tytułem będzie: „Profesor X działa”. Więc zrezygnowałem z dalszej współpracy i zacząłem rysować te postacie dla „Świata Młodych”, gdzie miałem pełną swobodę działania – wspominał Tadeusz Baranowski w rozmowie z Bartoszem Kurcem w „Trzask prask. Wywiady z Mistrzami polskiego komiksu i nie tylko”. Trzeba dodać, że Studio Filmów Rysunkowych w Bielsku-Białej wyprodukowało dwie animacje: „Przygody profesora Nerwosolka” (1984 tok) oraz „Kosmiczne przygody profesora Nerwosolka” (1986 r.). W przypadku obu autorem scenariusza i reżyserem był Włodzimierz Palusiński, a Tadeusz Baranowski odpowiadał za dialogi i opracowanie plastyczne.

Na Zachód i z powrotem

Kiedy w 1976 roku pojawił się kultowy magazyn komiksowy „Relax”, wraz z nim na scenę wleciał Orient Men, pierwszy polski superbohater, będący jednocześnie swoistą parodią herosów w trykotach zza oceanu. „Menów dzielimy podobnie jak kawę na: Super menów, Wyborowych menów i Orient menów” – tak, typowo dla swojego humoru, przed-



cji. (...) Zdecydowanie niechętnie patrzono na próby rysowania po swoim – wspominał artysta w 1989 roku na łamach magazynu „Komiks-Fantastyka”.

Powrót Baranowskiego do Polski zbiegł się z fatalną sytuacją dla rodzimego komiksu, jaki nastąpił po transformacji ustrojowej. Artysta zajął się więc projektowaniem reklam i okładek książek, ilustrował też dziecięce czasopisma (m.in. „Juppi!” czy pisemka z cyklu „Ja, Ty, My”). Nie oznacza to wcale, że zapomniał o komiksach – wraz z żoną Anną wykreował baśniowy świat fruwaczek. – Chodziło mi o prosty, łatwo zrozumiały komiks dla małych dzieci. Bajeczkę komiksową bez tak zwanych podtekstów, do obejrzenia obrazków i ze zrozumiałą fabułą – tłumaczył artysta.

Od początku lat 90. magazyn komiksowy „Super Boom!” publikował historijki Baranowskiego z cyklu „O zmroku”. Artysta stworzył je kilka lat wcześniej do scenariusza Jeana Dufaux na potrzeby magazynu „Tintin”. Dodajmy, że owocem współpracy z Dufaux była także opowieść w stylu fantastyki zatytułowana „Historia wysana z sopła lodu”.

Nie tylko komiksy

W 2008 roku Tadeusz Baranowski na dobre powrócił do malarstwa, które przerwał w latach 70. Stworzył własną technikę wykorzystującą różnorodne materiały (pleksi, tkaniny, polistyren, akryle, oleje itp.), zaś jego dzieła można podziwiać m.in. w warszawskiej Zachęcie, Teatrze Studio oraz w licznych zbiorach prywatnych.

Trzeba zaznaczyć, że w 2007 roku Baranowski został odznaczony przez ministra kultury i dziedzictwa narodowego srebrnym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

W 2024 roku na ekrany kin wszedł film „Smok Diplodok”, łączący animację komputerową i grę aktorską, wyreżyserowany przez Wojciecha Wawrzyszuka. Napisał on także scenariusz inspirowany komiksami Tadeusza Baranowskiego, dodatkowo umieszczając artystę w fabule.

Co ciekawe, mimo upływu lat zanurzenie się w kipiących wyobraźni i fantastycznymi szczegółami komiksów Tadeusza Baranowskiego nadal stanowi dla czytelnika niezwykłą podróż do świata, jaki mógł wykreować tyłko doświadczeni i głęboko, wręcz niepowtarzalną kreatywnością.

EDUKACJA

Co warto studiować, aby odnieść sukces

Zawody, które dziś cieszą się popularnością, mogą za kilka lat przestać istnieć, a powstaną zupełnie nowe stanowiska pracy. Znając trendy można wybrać kierunek, który się rozwija i w przyszłości stać się poszukiwanym specjalistą.

opr. Barbara Wesola

Dynamiczny rozwój technologii, zmiany społeczne i ekonomiczne powodują, że rynek pracy ulega nieustannym przemianom. Zawody, które dziś cieszą się popularnością, mogą za kilka lat przestać istnieć, a powstaną zupełnie nowe stanowiska pracy. Warto zastanowić się, jakie kierunki kształcenia są szczególnie obiecujące dla młodych osób.

Krzysztof Ingot, ekspert rynku pracy, uważa, że zmiany, z którymi mamy aktualnie do czynienia są porównywalne z dotychczasowymi rewolucjami przemysłowymi. Twierdzi, że czeka nas gruntowne przetasowanie oczekiwanych od pracowników kompetencji i umiejętności. Znając trendy można wybrać kierunek, który się rozwija i w przyszłości stać się poszukiwanym specjalistą.

Trudno nie zgodzić się ze słowami eksperta, kiedy podkreśla, że „Edukacja to największa inwestycja w przyszłość”.



Technologia edycji genów otworzy nowe możliwości w medycynie

Zapotrzebowanie na specjalistów w najbliższej przyszłości wynika m.in. postępującej digitalizacji, wojen i innych wydarzeń globalnych. W najbliższych latach z pracą nie będą mieć problemu między innymi:

- Specjaliści od energii odnawialnej: w związku z poszukiwaniem zrównoważonych źródeł energii, za-

potrzebowanie na ekspertów w dziedzinie energii odnawialnej będzie rosnąć. Pomocne kierunki studiów to np.: technologie i źródła odnawialnej energii, energia odnawialna i gospodarka odpadami.

- Specjaliści ds. cyberbezpieczeństwa: w dobie wzrostu digitalizacji, ochrona danych staje się priorytetem,

dlatego specjaliści zajmujący się cyberbezpieczeństwem będą coraz bardziej poszukiwani. Główne kierunki studiów to: cyberbezpieczeństwo, bezpieczeństwo publiczne i cyberbezpieczeństwo, kryptologia, ochrona danych.

- Inżynierowie bioinformatyki: rozwój technologii związanych z danymi genetycznymi i biologicznymi generuje zapotrzebowanie na specjalistów, którzy będą analizować i interpretować te dane. Studia, które pomogą w zdobyciu kwalifikacji: bioinformatyka, medycyna w IT, biotechnologia.

- Specjaliści od zdrowia psychicznego: z uwagi na współczesny styl życia, potrzebujemy więcej specjalistów w dziedzinie zdrowia psychicznego, takich jak psychologowie i psychiatry. Studia: psychologia, psychoterapia, mediacje, pedagogika, coaching, psychiatria, medycyna.

- Specjaliści od sztucznej inteligencji (AI): postęp technologii AI spowoduje wzrost zapotrzebowania na specjalistów, którzy projektują, wdrażają

i zarządzają sztuczną inteligencją. Kierunki kształcenia: IT i programowanie, analityka, mechatronika. Machine Learning i AI można już studiować na uczelniach zagranicznych m.in. w Wielkiej Brytanii, Holandii czy w Niemczech.

- Specjaliści ds. edycji genów: rozwój technologii edycji genów otworzy nowe możliwości w medycynie i innych dziedzinach nauki, umożliwiając precyzyjne modyfikacje DNA, które mają potencjał leczenia i zapobiegania wielu chorobom dziedzicznym oraz schorzeniom, które są uwarunkowane genetycznie. Kierunki studiów wartę rozważenia: genetyka, biologia, biotechnologia, biologia eksperymentalna, inżynieria genetyczna.

- Technolodzy żywności: postęp w technologii produkcji żywności, takiej jak mięso z hodowli komórkowej, stworzy nowe stanowiska pracy. Warto przyjrzeć się kierunkom takim jak: technologia żywności, żywienie człowieka, jakość i bezpieczeństwo żywności.

REKLAMA

0011551352



AKADEMIA
IM. JAKUBA Z PARADYŻA
W GORZOWIE WIELKOPOLSKIM

AKADEMIA IM. JAKUBA Z PARADYŻA



STUDIA LICENCJACKIE (I STOPNIA):

- ADMINISTRACJA
- ARCHITEKTURA INFORMACJI Z KOMUNIKACJĄ CYFROWĄ
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- DIETETYKA
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
- FILOLOGIA (ANGIELSKA, NIEMIECKA)
- FILOLOGIA POLSKA
- KOMUNIKACJA MEDIALNA I SPOŁECZNA
- KRYMINOLOGIA STOSOWANA
- LINGWISTYKA STOSOWANA
- LOGISTYKA
- PEDAGOGIKA
- PIELĘGNIARSTWO
- RATOWNICTWO MEDYCZNE
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

KIERUNKI INŻYNIERSKIE (I STOPNIA):

- AUTOMATYKA I ROBOTYKA
- ENERGETYKA
- INFORMATYKA
- INŻYNIERIA PRODUKCJI
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN

JEDNOLITE STUDIA MAGISTERSKIE (5-letnie):

- ANALITYKA MEDYCZNA
- LOGOPEDIA
- PEDAGOGIKA PRZEDSZKOLNA I WCZESNOSZKOLNA
- PRAWO
- PSYCHOLOGIA
- TERAPIA PEDAGOGICZNA

SZKOŁA DOKTORSKA W DYSCYPLINACH:

- INŻYNIERIA MECHANICZNA
- JEZYKOZNAWSTWO
- PEDAGOGIKA

KIERUNKI MAGISTERSKIE (II STOPNIA):

- ADMINISTRACJA
- AUTOMATYKA I ROBOTYKA
- BEZPIECZEŃSTWO NARODOWE
- ENERGETYKA
- FILOLOGIA (ANGIELSKA, NIEMIECKA)
- FILOLOGIA POLSKA
- FINANSE I RACHUNKOWOŚĆ
- INFORMATYKA
- LOGISTYKA
- MECHANIKA I BUDOWA MASZYN
- PEDAGOGIKA
- PIELĘGNIARSTWO
- TURYSTYKA I REKREACJA
- ZARZĄDZANIE

Studiuj z nami – bo warto!

www.ajp.edu.pl

e-mail: rektor@ajp.edu.pl
tel. 95 721 60 22

ul. Fryderyka Chopina 52
66-400 Gorzów Wielkopolski

oraz STUDIA PODYPLOMOWE

PLEBISCYT

Smaki słodkości potrafimy pamiętać przez całe życie

(ka)

Czas mija, zmieniają się miejsca, odchodzą ludzie, ale niektóre zapachy i smaki potrafią w jednej chwili przenieść nas do najpiękniejszych wspomnień.

Słodkości nigdy nie są tylko słodkościami. Towarzyszą nam, gdy świętujemy najważniejsze momenty życia - urodziny, wesela, chrzciny, rocznice, rodzinne spotkania. A i zwykle popołudnie potrafi odmienić kawa i kawałek ciasta.

To właśnie dlatego pracujących, którzy wyczarowują dla nas te torty, torciki i ciasteczka, ma w sobie coś wyjątkowego. Ich zadaniem nie jest wyłącznie zrobienie czegoś dobrego czy efektownego. Oni własnymi rękoma tworzą coś, co staje się częścią naszej historii. Częścią chwil, podczas których najważniejsze są rozmowy, bliskość i obecność drugiego człowieka.

Każde ciasto na zamówienie powstaje z myślą o konkretnej osobie i okazji. Za każdą dekoracją kryje się

czyjeś marzenie, pomysł, emocje. A ci, którzy je wyczarowują, zamieniają te marzenia w smak i formę. Mistrzowie słodkości muszą więc być nie tylko świetnymi rzemieślnikami, ale też umieć słuchać, rozumieć emocje swoich klientów, by zamieniać je w smak, kolor oraz formę.

W plebiscycie Mistrzowie Smaku 2026, który trwa już ponad tydzień, chcemy uhonorować także te osoby, które od lat osładzają nasze życie - dosłownie i w przenośni. Ludzi, dzięki którym rodzinne uroczystości mają wyjątkowy

smak, a zwykłe spotkania przy stole stają się pięknymi wspomnieniami. I to właśnie dlatego dziś możecie przeczytać o nich w gazecie. Jak mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją od strony redakcyjnej: - Dziś prezentujemy uczestników Mistrzów Smaku nominowanych w kategorii Mistrz Słodkości. To oni każdego dnia udowadniają, że pasja, talent i serce potrafią zamienić zwykły deser w coś znacznie większego - we wspomnienie, które przetrwa lata.

KATEGORIA: MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

- Zaczęło się od rogalików drożdżowych, które uwielbiała moja babcia. W domu bardzo często ciągnęło mnie do „piekarnika”, lubiłam piec i tworzyć nowe smaki. Wypieki są ze mną od najmłodszych lat i myślę, że tak już pozostanie. Sprawia mi to ogromną przyjemność - wyjawia Natalia Kamińska (Tortoweczarowanie, Bodzów). Na co dzień jest kierownikiem sklepu, a pieczenie sprawia Jej wielką przyjemność. Mówi, że tu właśnie czuje, że żyje. Kontakt z klientem, tworzenie projektu tortu to jest to, co kocha, bo nowości i układanie kompozycji smakowych to fajna zabawa: -

Każdy smak jest dopracowany pod każdym względem. Nie ma opcji, że wyjdzie coś, co jest przeciętne. Tort to nie tylko biszkopt i śmietanka. To wyjątkowy smak, dopracowany wygląd, wkładki, które podkreślają każdy smak i dużo serca. Piekę jak dla siebie, dlatego każdy wypiek jest tak dopracowany.

Każdy wypiek jest dla Niej wyjątkowy i każdy zapamiętuje na długo. Zaczynała od tortów, teraz wykonuje także monoporcje, monodesery, różnego rodzaju wypieki drożdżowe i ciasta biszkoptowe. Stara się być wszechstronna i wciąż doskonalić swój warsztat.



KATEGORIA: MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

Tetiana Omelchenko (Cake by Tetiana, Gorzów Wielkopolski) doskonale pamięta swoje początki. Był to tort i candy bar, które przygotowała na pierwsze urodziny swojej chrześnicy. W tamtym czasie cukiernictwo było jedynie Jej pasją. Właśnie wtedy poczuła, jak wiele emocji mogą wywoływać desery. Widziała zachwyty gości nie tylko nad ich smakiem, ale także nad estetyką. Największą nagrodą były dla Niej ich szczerze uśmiechy i pełne zachwyty reakcje. W tamtej chwili zrozumiała, że cukiernictwo to coś znacznie więcej niż przygotowywanie słodkości. To sztuka tworzenia wyjątkowej atmosfery, wywoływa-

nia emocji i budowania wspomnień, które pozostają z ludźmi na długie lata. - Największą radość w mojej pracy dają mi emocje ludzi. Kiedy widzę zachwycone oczy dzieci, szczęśliwe uśmiechy nowożeńców lub słyszę słowa wdzięczności od swoich klientów, wiem, że wszystko to ma sens. Każdy tort staje się częścią ważnych rodzinnych chwil, a dla mnie to ogromny zaszczyt móc uczestniczyć w tych wspomnieniach - podkreśla.

Wizytówką pani Tetiany są torty okolicznościowe, w których łączą design, techniki dekorowania oraz starannie dopracowane smaki.



**MISTRZOWIE
SMAKU
2026**

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na:

www.gazetalubuska.pl/mistrzowie-smaku

BAR/BISTRO/JADŁODAJNIA ROKU

1. **Rumdul Kuchnia Khmerska**, Żary, Podchorążych 11A
2. **SORBA - knajpa**, Skwierzyna, Międzyrzeczka 14H
3. **Bistro Obiadek**, Zielona Góra, Ochla-Kożuchowska 1

KAWIARNIA/CUKIERNIA ROKU

1. **Coffee Hunter Palarnia Kawy**, Zielona Góra, Rzeźniczaka 3A
2. **Piekarnia Cukiernia Placek**, Sulechów, al. Niepodległości 41
3. **Cali Cafe Kalinowscy**, Żagań, Rynek 26

KELNER ROKU

1. **Natalia Bogucka**, Restauracja Poczтова 13, Gorzów Wielkopolski
2. **Weronika Kowalczyk**, Pizzeria Restauracja MAFIA, Żary
3. **Klaudia Habelska**, Cafe Wanilia, Nowa Sól

KUCHARZ ROKU

1. **Daniel Pelechaty**, Siedem Smaków Obiady Domowe & Catering, Gorzów Wielkopolski
2. **Anna Borowczyk**, Restauracja Siostrzyczki, Nowa Sól
3. **Damian Samsel**, Restauracja ANKA, Stubice

LODY ROKU

1. **Budka z Lodami u Kulki**, Krosno Odrzańskie, Parkowa
2. **Artisan**, Gorzów Wielkopolski, Targowa 9
3. **Cali Cafe Kalinowscy**, Żagań, Rynek 26

PIZZA ROKU

1. **Manufaktura Pizzy**, Zielona Góra, al. Wojska Polskiego 112
2. **Pizzeria PiecoVa**, Letnica, Letnica 59
3. **Forman Del Villaggio**, Żary, Kadłubia 57B

RESTAURACJA ROKU

1. **Hoalu**, Stubice, Chopina 15A
2. **Restauracja-Hotel Neo**, Międzyrzecz, Malczewskiego 2
3. **TABANA Food & Music**, Gorzów Wielkopolski, Nadbrzeźna 1

BARMAN/BARISTA ROKU

1. **Gracjan Kalinowski**, Coffee Hunter Palarnia Kawy, Zielona Góra
2. **Oliwia Pić**, Wartownia, Gorzów Wielkopolski
3. **Lera Heliarowska**, Coffee Hunter Palarnia Kawy, Zielona Góra

BURGER ROKU

1. **Bartek Burger**, Radzyń, Słoneczna 49
2. **Burgerownia PasiBrzuch**, Stubice, Mickiewicza 1A
3. **Ceska Hospoda U Svejka**, Zielona Góra, Bohaterów Westerplatte 8

KEBAB ROKU

1. **Kebab u Yogiogo**, Zielona Góra, Sienkiewicza 5B
2. **GastroKebs**, Zielona Góra, Rzeźniczaka 3A
3. **Sahar Kebab**, Zielona Góra, Wyszyńskiego 18

MENEDŻER GASTRONOMII ROKU

1. **Gracjan Mielcarek**, HOALLU, Stubice
2. **Katarzyna Staniecka-Marek**, Restauracja Stacja, Kożuchów
3. **Tomasz Baranowski**, Restauracja Baranowski, Stubice

MISTRZ SŁODKOŚCI ROKU

1. **Natalia Kamińska**, Tortoweczarowanie, Bodzów
2. **Tetiana Omelchenko**, Cake by Tetiana, Gorzów Wielkopolski
3. **Rajiv Suaranga**, Pałac Mierzęcin, Mierzęcin

AUTOREKLAMA
ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskajpress.pl

AUTOREKLAMA



Motoryzacja na wysokich obrotach



REKLAMA 0011459133



Stacja demontażu pojazdów | Czarkowo 16 | 64-125 Poniec

DROBNE

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

FUNDUSZPOŻYCZKOWY oferuje pożyczki do 300 tys. zł na 60m-cy, oprocentowanie od 5,30%, bez żadnych dodatkowych opłat i prowizji na cele związane z rozwojem działalności gospodarczej na terenie Województwa Lubuskiego. Źródło finansowania: Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego UE i Zarząd Województwa Lubuskiego. Tel. kontaktowy +48 600 052 223, k.joachimczak@ecdf.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

PRZYJMĘ do pracy na parkingu strzeżonym w Zielonej Górze-Pana na emeryturze, kontakt 608 520 490

Usługi

MONTAŻOWE

OKNA, bramy drzwi, roletki, naprawy okien, montaż PlastMat. Tel. 68 470 19 70, Wrocławska 35.

OKNA- rolety. Montaż- regulacja- naprawa. Ptasia 32/7B, tel. 535 530 555

INNE

STUDNIE głębinowe. Tel. 883 982 224

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1050zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyrzaj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łoż. +TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DZIWNÓW. Pokoje blisko morza. Tel. 91-3813204.

MIĘDZYDZROJE. Pokoje blisko morza. Tel. 885113871.

Matrymonialne

EMERYT pozna szczupłą Panią po sześćdziesiątce. tel. 666 220 470.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

REKLAMA

0011547957

Załącznik do Zarządzenia Nr 19/2026
Dyrektora Miejskiego Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp.
z dnia 30 czerwca 2026 r.

OBWIESZCZENIE

Dyrektora Miejskiego Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp. z dnia 30 czerwca 2026 r.
Miejskie Centrum Kultury w Gorzowie Wielkopolskim z siedzibą ul. Hawelańska 6a w Gorzowie Wlkp.,
ogłasza przetarg ustny na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Miejskiego Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp.

Położenie nieruchomości	Opis	Cena wywoławcza netto	Wysokość wadium
Nieruchomość zabudowana położona w Gorzowie Wlkp. 66-400, przy ul. Michała Drzymały 26, w 2 obrębie geodezyjnym - Górczyn, w województwie lubuskim, dla której prowadzona jest księga wieczysta nr GWIG/00070205/2 przez Sąd Rejonowy w Gorzowie Wlkp.	Nieruchomość obejmuje: prawo własności działki nr 1000 o powierzchni 0,2551 ha budynek oświaty, nauki i kultury o powierzchni użytkowej 1202 m ² i powierzchni budowlanej 776 m ² budowle: schody, utwardzenie terenu, infrastruktura techniczna. Szczegółowe informacje w Operacie szacunkowym nieruchomości.	1 615 000,00	161 500,00

Nieruchomość będąca przedmiotem przetargu zlokalizowana jest w województwie lubuskim przy ul. Michała Drzymały 26, w Gorzowie Wlkp. 66-400. Przedmiotowa nieruchomość zlokalizowana jest na obszarze nieobjętym miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego. W studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego Miasta Gorzowa Wlkp., uchwalone uchwałą Rady Miasta Gorzowa Wlkp. Nr XII/131/2003 z dnia 18 czerwca 2003 r., zmienione uchwałą Nr LXXIV/903/2006 Rady Miasta Gorzowa Wlkp. z dnia 30 sierpnia 2006 r., zmienione uchwałą Nr LXV/1046/2009 Rady Miasta Gorzowa Wlkp. z dnia 25 listopada 2009 r., zmieniana uchwałą Nr LXXVI/857/2014 Rady Miasta Gorzowa Wlkp. z dnia 12 listopada 2014 r., zmienionym uchwałą Nr XVII/175/2015 Rady Miasta Gorzowa Wlkp. z dnia 30 września 2015 r., zmienionym uchwałą Nr XXXIV/602/2021 Rady Miasta Gorzowa Wlkp. z dnia 24 lutego 2021 r., przedmiotowa działka położona jest na obszarze strefy zabudowy śródmiejskiej o funkcji zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej oraz usługowej. Dopuszcza się utrzymanie istniejącej zabudowy jednorodzinnej, lokalizację funkcji rzemiosła i drobnej wytwórczości oraz lokalizowanie zabudowy Śródmiejskiej.

Aktualny sposób użytkowania: budynek wykorzystywany do celów kultury i usług.

Ul. Michała Drzymały 26 to lokalizacja: miejska, ale spokojna; funkcjonalnie elastyczna; bardzo dobra dla mieszkaniówki, dobra dla biur i usług specjalistycznych; mniej odpowiednia dla działalności wymagającej dużej ekspozycji masowej.

Przetarg odbędzie się dnia 22 września 2026 r. rozpoczęcie o godz. 12:00 w siedzibie Miejskiego Centrum Kultury ul. Hawelańska 6a w Gorzowie Wlkp. w sali widowiskowej.

- Objekt będący przedmiotem sprzedaży można obejrzeć w terminie **10.08.2026 r. – 11.09.2026 r. po wcześniejszym uzgodnieniu terminu z członkiem Komisji przetargowej tel. 693 119 100**
- Prowadzący przetarg: Komisja przetargowa powołana zarządzeniem Dyrektora Miejskiego Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp.
- Przed przystąpieniem do przetargu uczestnik zobowiązany jest zapoznać się z przedmiotem przetargu.
- Warunkiem udziału w przetargu jest wniesienie wadium w walucie polskiej najpóźniej na 2 dni robocze przed datą przetargu tj. najpóźniej do dnia **17.09.2026 r.** Wadium należy wpłacić na konto Miejskiego Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp. Bank Pekao S.A. nr 41 1240 6494 1111 0000 5388 6745 z dopiskiem: „**WADIUM NIERUCHOMOŚĆ UL. DRZYMAŁY 26, imię nazwisko osoby fizycznej/podmiotu przystępującego do przetargu**”. Za datę wniesienia wadium uznaje się datę wpływu na konto Miejskiego Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp. Wpłata wadium jest równoznaczna ze zgłoszeniem uczestnictwa w przetargu.
- Wadium przepada na rzecz sprzedawcy, jeżeli żaden z uczestników licytacji nie zaoferuje ceny nabycia równej co najmniej cenie wywoławczej.
- Wadium złożone przez oferentów, których oferty nie zostaną przyjęte, zostanie zwrócone bezpośrednio po dokonaniu wyboru oferty, a oferentowi, którego oferta została przyjęta, ulega zarachowaniu na poczet ceny.
- Wadium zwraca się niezwłocznie po zamknięciu, odwołaniu, unieważnieniu lub zakończeniu przetargu wynikiem negatywnym.
- Minimalne postąpienie nie może wynosić mniej niż 1% ceny wywoławczej z zaokrągleniem do pełnych dziesiątek złotych.
- Osoby przystępujące do przetargu zobowiązane są przedłożyć Komisji przetargowej:
 - pisemne oświadczenie o zapoznaniu się ze stanem nieruchomości oraz Regulaminem sprzedaży nieruchomości;
 - dowód wniesienia wadium,
 - dowód tożsamości oraz pełnomocnictwa w formie aktu notarialnego, w przypadku działania przez pełnomocnika, a w odniesieniu do osób prawnych - wypisu z KRS. W przypadku przystąpienia do przetargu przez jednego z małżonków konieczne jest przedłożenie pisemnego wyrażenia zgody współmałżonka.
- Do ceny nieruchomości osiągniętej w przetargu zostanie doliczony podatek VAT zgodnie z obowiązującymi przepisami.
- Cena osiągnięta w przetargu płatna jest jednorazowo przed zawarciem umowy notarialnej w terminie wyznaczonym, nie dłuższym niż 7 dni od dnia licytacji.
- Nabywca zostanie poinformowany o miejscu i terminie zawarcia umowy sprzedaży w ciągu 3 dni roboczych od dnia rozstrzygnięcia przetargu.
- Uchylenie się od zawarcia umowy sprzedaży w wyznaczonym terminie przez oferenta bez usprawiedliwienia, który przetarg wygrał, spowoduje utratę wpłaconego wadium i unieważnienie przetargu.
- Nabywca ponosi koszty związane z przeniesieniem prawa własności.
- Zastrzega się prawo odwołania lub unieważnienia przetargu z podaniem przyczyny.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Miejskim Centrum Kultury w Gorzowie Wlkp. tel. 693 119 100, lub na stronie internetowej www.mckgorzow.pl

Obwieszczenie będzie wywieszane w siedzibie MCK w Gorzowie Wlkp. przy ul. Hawelańskiej 6a, przy ul. Michała Drzymały 26 oraz opublikowane w Biuletynie Informacji Publicznej, prasie lokalnej „Gazeta Lubuska” w dniu 10-12.07.2026 r., prasie krajowej „Gazeta Wyborcza” w dniu 9.07.2026 r.

PIŁKA NOŻNA

Hiszpania i Belgia. La Furia Roja chce podtrzymać serię

Jakub Jabłoński

Dziś dojdzie do pierwszego europejskiego hitu w ćwierćfinale mistrzostw świata. Hiszpania zmierzy się w Los Angeles z Belgią, która przed koncertowym występem przeciwko gospodarzom turnieju – USA – w 1/8 finału niechętnie męczyła się z niższymi rywalami.

Hiszpania też się rozkręcała. Rozpoczęła turniej w Ameryce Północnej niepozornie, bo od sensacyjnego bezbramkowego remisu z debiutującą Republiką Zielonego Przylądka. La Furia Roja została zatrzymana przez 40-letniego Vozinhe. Następnie przyszyły już gładkie wygrane z Arabią Saudyjską (4:0) i Urugwajem (1:0). W fazie pucharowej podopieczni Luisa de la Fuente również utrzymywali się na zwycięskiej ścieżce: w 1/16 finału w imponującym stylu poradzi sobie z Austrią, a w późniejszym hicie pozabawili złudzeń samego Ronaldo...

Kluczowymi zawodnikami okazali się ci, którzy weszli na boisko z ławki rezerwowych. – Powiedziałem Merino, żeby grał tak jak zawsze. Jego rolą jest wspieranie pomocników i napastników. Miał pomóc nadać drużynie rytm i energię, których potrzebowała. Wpływ zawodników z ławki był mistrzowski, ale to dlatego, że mamy 26 zawodników na bardzo wysokim poziomie – mówił selekcjoner Hiszpanii o roli zamienników – Mikela Merino i Ferrana Torresab – którzy przyczynili się do awansu.

Co istotne, przed meczem z Belgią mistrzowie Europy nie stracili jeszcze ani jednego gola (!) w USA, Kanadzie i Meksyku. Czerwone Diabły z kolei na tym turnieju nie mieli siemnie się męczyły i były dwukrotnie krok od od-



Thibaut Courtois, bramkarz Belgów i Realu Madryt, doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Uważa, że jego zespół może pokonać Hiszpanię

padnięcia. Najpierw w fazie grupowej, gdy do ostatniej kolejki nie były pewne awansu do fazy pucharowej. Ostatecznie podopieczni Rudy'ego Garcii efektywnie rozprawili się z Nową Zelandią, a następnie w 1/16 finału przeżyli dramatyczne chwile w starciu z Senegalem. Przegrywali 0:2 aż do 86. minuty, ale później wniebływały sposób wrócili do meczu i po dogrywce zameldowali się w najlepszej szesnastce turnieju. W 1/8 finału Belgowie z niezwykłą łatwością poradzi sobie już z gospodarzami turnieju – USA.

Co łączy Belgię oraz Hiszpanię? Bramkarz reprezentacji z Beneluksu Thibaut Courtois, który doskonale zna hiszpańskich piłkarzy. Belg występował bowiem w Atlético Madryt, a od 2018 roku reprezentuje barwy Realu Madryt. Belgijski golkipier uważa, że jego zespół może sprawić niespodziankę i pokonać Hiszpanię na najważniejszej imprezie.

– Myślę, że mamy silny skład z atutami, które Hiszpania będzie

musiała wziąć pod uwagę. Na każdym turnieju zdarzają się niespodzianki i my możemy sprawić jedną z nich – podkreślił. – Mieszkam w Hiszpanii w sumie 11 lat, to oczywiście długi czas. Życie płynie tam nieco wolniej, a pogoda jest lepsza. Ale ostatecznie pozostaję Belgiem.

Hiszpania naturalnie tanio skóry nie sprzeda i podejdzie do meczu jako murowany faworyt. – Naszym celem jest nie tylko awans do półfinału. Chcemy wygrać mundial, a pierwszym krokiem będzie mecz z Belgią – zapowiadał krótko piłkarz FC Barcelony Dani Olmo na konferencji prasowej.

Belgowie z Hiszpanami zagrają w Los Angeles na SoFi Stadium. Początek od godz. 21.00. Sędzią spotkania, decyzją FIFA, będzie Anglik Michael Oliver. Transmisja dostępna będzie na dwóch ogólnodostępnych kanałach: TVP 1 i TVP Sport. W internecie mecz można obejrzeć w serwisie oraz w aplikacji sport.tvp.pl.©

SIATKÓWKA

Polki pokonały Amerykanki w Lidze Narodów siatkarek na turnieju w Osace

Jacek Kmieciak

Reprezentacja Polski wygrała z drużyną USA 3:2 (20:25, 25:20, 25:23, 18:25, 15:12) na ostatnim turnieju fazy wstępnej Ligi Narodów siatkarek w Osace i jest już o krok od awansu do finałów VNL.

Pojedynek miał różne oblicza, zespoły miały też swoje lepsze i gorsze momenty, a zacięty i wyrównany był jedynie tie-break.

Pięć setów i zwrotów akcji

Biało-Czerwone po środkowej porażce z Turcją 1:3 przystąpiły do spotkania z Amerykankami nieco spięte. Po wyrównanym początku podopieczne Stefano Lavariniego oddały inicjatywę rywalom, które wygrały pierwszego seta 25:20.

Drugą odsłonę Polki zaczęły doskonale, doprowadzając do stanu 12:2. Potem Amerykanki odrobiły straty, dochodząc do wyniku 17:15. Na szczęście Paulina Damaske i Magdalena Stysiak wzięły sprawy w swoje ręce i zakończyły seta 25:20.

Na początku trzeciej partii Stysiak kontynuowała dobrą grę. Znakomicie w defensywie prezentowała się kapitan Aleksandra Szczygłowska. Polki grały pewnie i z dużym wyczuciem, utrzymując przewagę nad przeciwniczkami. W końcówce partii w kadrze zadebiutowała Julia Orzoł, zawodniczka Chemika Police. Lavarnini po kilku straconych punktach musiał poprosić o przerwę na żądanie (21:21). To pomogło. Pięknie akcje po kontrach zakończyły Damaske i Julita Piasicka (24:22). I to właśnie ta druga z przyjmujących zapewniła Polkom prowadzenie 2:1.

Polki mogły zakończyć spotkanie w czterech setach, ale prowadząc 10:5 oddały inicjatywę i straciły siedem punktów z rzędu. Przewaga siatkarek Stanów Zjednoczonych była już później wyraźna, a Biało-Czerwone popełniały zbyt dużo błędów, by dogonić rywalki.

Decydujący set zaczął się od kilku autowych ataków Polek, ale przeciwniczki tego nie wykorzystały, choć prowadziły już 7:4. Ważne punkty zdobyła Damaske, która zastąpiła Monikę Lampkowską, także Stysiak nie wstrzymywała ręki w ataku. Polki zdobyły pięć kolejnych punktów i objęły prowadzenie 12:9. Trzy ostatnie akcje to popis Piasickiej, która była nie do zatrzymania w ataku.

Niezawodna Stysiak

Najwięcej punktów dla Polski zdobyły w czwartek Stysiak (34) i Piasicka (25); dla USA – Simone Lee Wank (16).

– Jestem szczęśliwa i dumna. Zawsze z Amerykankami jest trudno. Mają świetną obronę. Wiemy, że potrzebujemy punktów, aby zagrać w finałach – skomentowała Stysiak.

Biało-Czerwone po wygranej 3:2 z Amerykankami są już bardzo blisko awansu do turnieju finałowego. W ubiegłym roku siedem zwycięstw wystarczyło do tego, by wziąć udział w decydującej fazie rozgrywek.

W Osace Polki zagrają jeszcze z Brazylijkami (piątek, 10 lipca, godzina 12.20) oraz Japonkami (niedziela 12 lipca, godzina 12.20).

Do turnieju finałowego, który odbędzie się w Makau w dniach 22-26 lipca, awans wywalczy siedem najlepszych reprezentacji po fazie zasadniczej i gospodynie, czyli Chinki.©

PIŁKA NOŻNA

Gwiazdy dadzą koncert wszech czasów w finale mundialu. FIFA odkryła karty

Jakub Jabłoński

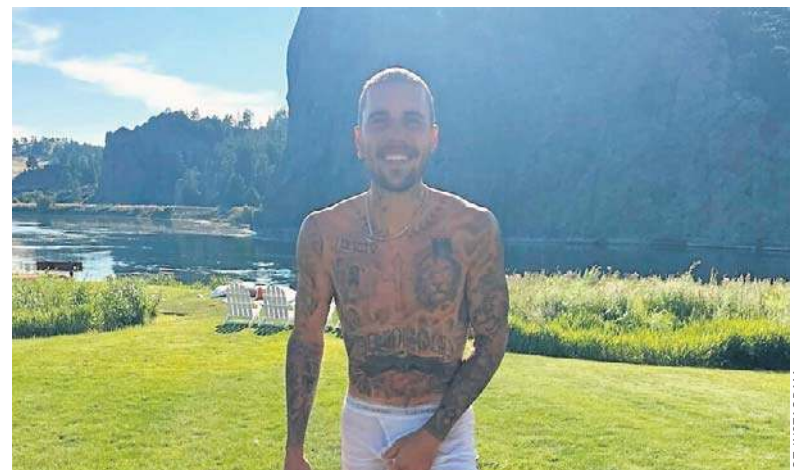
Poznaliśmy kolejną gwiazdę muzyczną, która uświetni nam wielki finał mistrzostw świata 2026. Do grona artystów występujących w przerwie meczu dołączy Justin Bieber.

Kanadyjski wokalista pojawi się na scenie obok Burna Boya, Ma-

donny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS.

Szef FIFA Gianni Infantino niezwykle cieszy się z tego przedsięwzięcia i zapowiada wydarzenie w przerwie najważniejszego meczu turnieju z wielką pompą. Według niego ma to być „największa scena wszech czasów”. Koncert, w którym wystąpi również gwiazdorski dyrygent, Wenezuelczyk Gustavo Dudamel, potrwa około 11 minut.

Przepisy FIFA stanowią, że przerwa nie powinna przekraczać 15 minut. Oczekuje się, że ta informacja rozwieje obawy podsycane spekulacjami, że koncert może trwać do 25 minut. Są one uzasadnione, gdyż podczas zeszłorocznego finału Klubowych Mistrzostw Świata na tym samym stadionie przerwa trwała nieco ponad 24 minuty, aby umożliwić podobny występ.©



W przerwie finałowego meczu, Justin Bieber pojawi się na scenie obok Burna Boya, Madonny, Shakiry oraz koreańskiego zespołu BTS

ŻUŻEL

Stalowcy bliscy zwycięstwa na torze w Krakowie

Jarosław Miłkowski

Młodzi żuźlowcy Stali Gorzów mają za sobą kolejne ważne starty. Rywalizowali w turnieju Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów i w zawodach U24 Ekstraligi.

Gorzowianie w Krakowie uczestniczyli w zaległej ćwierćfinałowej rundzie Drużynowych Mistrzostw Polski Juniorów. Dla żuźlowców uczestniczących w czwórmeczu zawody mogły jawić się jako swego rodzaju „sparing” czy „turniej szkoleniowy”. Kwestia awansu do półfinału DMPJ - z każdej z czterech ćwierćfinałowych grup awansują po dwie drużyny - rozstrzygnęła się już bowiem tydzień wcześniej w Łodzi. W tamtym turnieju po raz trzeci na pierwszych dwóch miejscach były Stal Gorzów i Polonia Bydgoszcz - i to zawodnicy tych drużyn mogli cieszyć się z awansu.

Na krakowskim torze obie wyżej wymienione ekipy o zwycięstwo walczyły od pierwszego biegu. Po dwóch gonitwach prowadzili stalowcy. Później na prowadzenie wyszli poloniści. W drugiej połowie turnieju znów skuteczniejsi byli Gorzowianie. W dwóch ostatnich wyścigach Polonia zdobyła jednak sześć punktów, a Stal - trzy. Triumfowali więc Bydgoszczanie, wygrali również całą grupową rywalizację. Stal w obu przypadkach zajęła drugie lokaty.



FOT. JAROSŁAW MIŁKOWSKI

14 lipca Stal Gorzów będzie gospodarzem zawodów U24 Ekstraligi

Do ostatniego wyścigu walczyli o wysoką lokatę

Z kolei w Lesznie stalowcy ścigali się w siódmej rundzie U24 Ekstraligi. Osłabiona brakiem Oskara Chatłasa gorzowska drużyna zajęła czwarte, czyli ostatnie miejsce.

Na „Smoczku” zespół Stali rywalizował w nieco innym składzie niż we wcześniejszych rundach. Nie może jeździć Kacper Sobkowiak (nie ma jeszcze 16 lat) i Oskar Paluch (bo w zeszłym roku przekroczył średnią 1,400 pkt./bieg w PGE Eks-

tralidze). A że po groźnym upadku w zeszłym tygodniu odpoczywa Oskar Chatłas, czołowy zawodnik Stali w tych rozgrywkach, Gorzowianie musieli sięgnąć po Mikołaja Kroka, wypożyczonego w „dorosłych” rozgrywkach ligowych do Wybrzeża Gdańsk, startującego w Krajowej Lidze Żuźlowej.

Przed ostatnim biegiem turnieju w Lesznie stalowcy mieli jeszcze szansę na zajęcie drugiego miejsca. Wystarczyło, że podwójnie wygrali z gospodarzami. Leszczyńska

para Cooper Rushen-Emil Konieczny pokonała jednak 4:2 Igora Korduna i Kewina Nycza. A tylko dwa punkty zdobyte w tym wyścigu sprawiły, że Gorzowianie nie zajęli nawet trzeciego miejsca w zawodach.

Drugi lubuski zespół - Falubaz Zielona Góra - tym razem nie rywalizował, bo turniej w Grudziądzu, w którym miał uczestniczyć został przełożony. Oba kluby z Ziemi Lubuskiej będą gospodarzami zawodów kolejnej rundy U24 Ekstraligi. Do ścigania na torach w Gorzowie i Zielonej Górze dojdzie w najbliższy wtorek. ©

(0,0,1,1,0).

Tabela końcowa:

1. Polonia	15 pkt.	+183
2. Stal	13 pkt.	+159
3. Orzeł	7 pkt.	+77
4. Speedway	5 pkt.	+47

• Wyniki 7. rundy U24 Ekstraligi w Lesznie:

1. Krono-Plast Włókniarz Częstochowa - 33 pkt.: Szymon Ludwiczak 10+2 bonusy (1,3,1*,3,2*), Kacper Halkiewicz 5+1 (0,2*,2,1), Franciszek Karczewski 1 (1,0,-,-), Sebastian Szostak 13+1 (3,2,3,2*,3), Alan Ciurzyński 4 (1,3);

2. Unia Leszno - 28 pkt.: Emil Konieczny 12 (3,3,2,3,1), Maksymilian Koster 2 (1,1,0,0), Filip Gano 5+2 bonusy (2*,1*,1,1), Cooper Rushen 9 (3,2,0,1,3);

3. Motor Lublin - 24 pkt.: Bartosz Jaworski 5 (2,2,0,0,1), Karol Szmyd 7+1 bonus (1*,0,3,3), Paweł Czaus 2 (0,0,1,1), Sven Cerjak 10 (2,3,3,2,0);

4. Perłowa Przystań Stal Gorzów - 23 pkt.: Mikołaj Krok 5 (2,1,2,0), Kewin Nycz 0 (0,0,0,0,0), Igor Kordun 13 (3,3,3,2,2), Hubert Jabłoński 5+1 bonus (0,1,2*,2).

Tabela U24 Ekstraligi:

1. Włókniarz	16 pkt.	+217
2. KS Toruń	15,5 pkt.	+214
3. Unia	11,5 pkt.	+208
4. Motor	11,5 pkt.	+190
5. Falubaz	10,5 pkt.	+168
6. Sparta	9 pkt.	+168
7. Stal	6,5 pkt.	+189
8. GKM	3,5 pkt.	+154

• Wyniki 2. rundy ćwierćfinałowej DMPJ w Krakowie:

1. Abramczyk Polonia Bydgoszcz - 46 pkt.: Maksymilian Pawełczak 13 (2,3,2,3,3), Adam Putkowski 8 (1,2,1,1,3), Kacper Andrzejewski 14 (3,3,2,3,3), Emil Maroszek 11 (2,3,1,3,2);

2. Budnex Stal Gorzów - 44 pkt.: Kacper Sobkowiak 10 (3,2,2,2,1), Igor Kordun 13 (3,2,3,3,2), Kewin Nycz 10 (3,0,3,2,2), Hubert Jabłoński 11 (0,3,3,2,3);

3. H.Skrzydłowska Orzeł Łódź - 17 pkt.: Kacper Zieliński 7 (2,-,2,1,2), Tomasz Langosz 1 (w,1,0,-,0), Michał Łyczewski 1 (0,0,0,0,1), Krzysztof Lewandowski 5 (2,1,1,-), Seweryn Orgacki 3 (1,2,0);

4. Speedway Motosmoki Kraków - 13 pkt.: Miłosz Duda 3 (1,1,0,0,1), Dawid Grzeszczyk 7 (1,2,3,0,1), Jakub Juda 1 (1,d,d,0,d), Filip Bęczkowski 2

KOMENTARZ

Moim zdaniem



**Andrzej Flügel:
Kiedyś szejek, teraz prezydent...**

Człowiek szybko przyzwyczaja się do tego, co fajne. Tak więc, kiedy w ostatnią środę po raz pierwszy od 11 czerwca nie było żadnych meczów piłkarskich mistrzostw świata, czułem się jakoś dziwnie...

Mundial wszedł w decydującą fazę w atmosferze skandalu, związanego z odwołaniem skutków czerwonej kartki, otrzymanej przez gracza USA po interwencji prezydenta tego kraju. Nie ma sensu wracać w szczególności do tego deprymującego zdarzenia. Dobrze, że Belgowie nie

z siebie z tego nie robili i pewnie pokonali Amerykanów. Tym razem złamałem zasadę, bo nie kibicowałem słabszym, tylko chciałem, żeby wygrała ekipa, będąca faworytem, właśnie przez tę idiotyczną interwencję.

Starsi kibice pewnie pamiętają, a młodszy pewnie nie wiedzą, że nie jest to pierwsza interwencja polityka podczas finałów mistrzostw świata. W 1982 roku w Hiszpanii, w meczu Francja-Kuwejt po bramce Francuzów na 3:1 na boisko wkroczył szejek Kuwejtu, który stwierdził, że bramka nie może zostać uznana,

bo ktoś gwizdnął na trybunach, a obrońca Kuwejtu myślał, że gra jest przerwana, nie zareagował, a rywal zdobył gola. Ten gwizdek słyszał tylko ów obrońca i szejek, który, gdyby arbiter nie uznał jego racji zagroził, że nakaże swojemu zespołowi zejście z boiska. Niestety, sędzia uległ i anulował gola. Niewiele to zmieniło, bo Francuzi i tak wygrali 4:1. Zapłacił za to sędzia, który dożył wotno stracił międzynarodowe uprawnienia, a szejek zapłacił za niego, pewnie drobiazg, grzywnę w wysokości stu tysięcy dolarów. Wtedy były chociaż jakieś kary. Teraz po bezczelnej interwencji polityka zrobiono to, czego żądał. Takie czasy...

Też uważam, że sędziemu głównemu i tym z VAR-u w meczu Argentyna-Egipt zabrakło konsekwencji. Skoro potrafili prześledzić długą akcję, kiedy Egipt strzelił drugą bramkę i jej nie uznać, powinni się też pochylić nad zwycięską akcją Argen-

tyny, rozpoczętej potencjalnym faulem na Egipcjaninie. Gdyby to przeanalizowali i sędzia główny oznajmił, że gol jest prawidłowy, bo ten kontakt był za mały, żeby podyktować wolnego



FOT. AP/EASTNEWS

i anulować bramkę dla Argentyny, uniknęliby zarzutów o spisek, celowe działanie i czort wie co jeszcze.

Jak już pisałem, w mistrzostwach wkurza mnie bezsensowna pauza na picie, która zamienia się w nieregularną przerwę dla trenera i zawodników. Z kolei fajne jest ogłaszanie przez sędziego decyzji po interwencji VAR oraz ukrócenie leżania na boisku i co chwilę wołania masażystów, którzy pojawiają się teraz w wyjątkowych sytuacjach. Myślę, że te dwie sprawy spokojnie można przenieść do naszych rozgrywek ligowych.

W cieniu mistrzostw nasze zespoły przygotowują się do sezonu. Obejrzałem sobie drugoligową już Lechię Zielona Góra w meczu z pierwszoligową Miedzią Legnica. Choć to tylko sparing i jak wszyscy wiemy nie trzeba przywiązywać do niego jakiegokolwiek wielkiej wagi, muszę powiedzieć, że fajnie to wyglądało. ©

SPORT

• **Piłkarskie mecze sparingowe:** Śląsk Wrocław (ekstraklasa) - Lechia Zielona Góra (II liga) 6:0, Górnik Polkowice (III liga) - Warta Gorzów (III liga) 0:1 (bramkę zdobył Maciej Ignasiak)

KOSZYKÓWKA

Koszykarze Zastalu Zielona Góra wracają do gry w Europie. Do zespołu dołączył nowy zawodnik

To już oficjalne: Zastal Zielona Góra podjął rękawicę i w sezonie 2026/2027 zaprezentuje się na międzynarodowej arenie w rozgrywkach FIBA Europe Cup. Powrotowi do europejskich pucharów towarzyszy potężne wzmocnienie składu

Maciej Noskowicz

Nowym koszykarzem biało-zielonych został 25-letni amerykański skrzydłowy Trazarien White – absolutna maszyna do zdobywania punktów, która ma zapewnić drużynie widowiskową i skuteczną grę.

Odpowiedzialna decyzja i powrót na salony

Gra Zastalu Zielona Góra w minionym sezonie przeszła najsmielsze oczekiwania. Choć pierwotnym planem był awans do fazy play off Orlen Basket Ligi, koszykarze z Winnego Grodu napisali znacznie piękniejszy scenariusz, kończąc zmagania z tytułem wicemistrzów Polski. Sukces sportowy pociągnął za sobą zaproszenie do prestiżowych rozgrywek FIBA Europe Cup. Władze klubu podkreślają, że decyzja o przyjęciu zaproszenia i powrocie do Europy (po krótkiej przerwie od występów w lidze ENBL w sezonie 2023/2024) została podjęta po głębokiej analizie. Ma to być kolejny krok w rozwoju organizacji, budowaniu marki Zastalu oraz promocji Zielonej Góry i województwa lubuskiego. Co kluczowe dla fanów – klub zapewnia, że gra w pucharach jest skalkulowana odpowiedzialnie i nie zakłóci trwałego procesu porządkowania klubowych finansów.



FOT. FACEBOOK/TRAZARIEN WHITE

Trazarien White przygodę z europejskim basketem zacznie od Zastalu

Kim jest nowy as w talii Zastalu?

Aby skutecznie rywalizować na dwóch frontach – w Polsce i w Europie – klub potrzebuje zawodników z najwyższej półki. Pierwszym z nich jest Trazarien White, z którym podpisano kontrakt obowiązujący do końca sezonu 2026/2027.

Urodzony w Teksasie 25-latek to gracz o imponującym CV, charakteryzujący się stałym, dynamicznym progresem. Po zakończeniu gry na amerykańskich uczelniach Tra-

zarien White rozpoczął karierę międzynarodową. Najpierw w libańskim Hoops Club (gdzie w finale turnieju Eurasian League zdobył 29 punktów i miał 12 zbiórek), a obecnie w australijskiej lidze NBL1 South. W barwach Knox Raiders Amerykanin ze średnią 24,3 pkt. na mecz stał się trzecim strzelcem ligi.

Trener Miłoszewski: Młody i głodny gry

Szkoleniowiec Zastalu Arkadiusz Miłoszewski nie kryje ekscytacji no-

wym transferem i jasno definiuje rolę, jaką Trazarien White odegra w zespole. - To zawodnik z pozycji 2/3, który wspomże nas w grze pick&roll oraz w zdobywaniu punktów na wiele sposobów – mówił trener zastalowców. - W żargonie koszykarskim nazywamy takich zawodników slasherami. Jest młodym i głodnym sukcesów zawodnikiem. Bardzo zależało mu na podpisaniu kontraktu w Europie, ponieważ chce udowodnić, że potrafi grać na najwyższym poziomie. Ma ogromny potencjał, duży atletyzm, będzie grał widowiskowo, co z pewnością ucieszy naszych kibiców.

Trener zwraca również uwagę na świetne predyspozycje defensywne Amerykanina oraz jego doskonały charakter. Co niezwykle ważne w kontekście budowania formy. Trazarien White gra obecnie w Australii, co oznacza, że na start przygotowań do sezonu 2026/2027 w Zielonej Górze pojawi się w pełnym rytmie meczowym.

Dodajmy, że z barwach Zastalu na pewno nie zagra Jakub Szumert. 20-letni polski koszykarz, będący rewelacją minionych rozgrywek, trafił do amerykańskiej ligi NCAA. Z klubem rozstał się także Patrick Cartier. Amerykanin z niemieckim paszportem podpisał kontrakt z drużyną MHP Riesen Ludwigsburg. Z zielonogórskim klubem umowę

przedłużył za to jeden z bohaterów ostatniego sezonu Conley Garrison. W ekipie wicemistrzów Polski zobaczymy ponadto Velijko Brkicia. Serbski center po rocznej przerwie wraca do Zielonej Góry.

Kiedy pierwsze mecze? Znamy ligowy terminarz na nowy sezon

Kibice w Zielonej Górze mogą już planować koszykarską jesień. Oficjalnie zaprezentowano terminarz Polskiej Ligi Koszykówki na nadchodzące rozgrywki. Dla zastalowców sezon rozpocznie się z wysokiego C – już 26 i 27 września 2026 roku powalczą w turnieju o Superpuchar Polski im. Adama Wójcika, w którym zmierzą się z krajową elitą: Legią Warszawa, Dzikami Warszawa oraz Energią Treflem Sopot. Ligowe granie Zielonogórzanie rozpoczną od wyjazdowego starcia. Na inaugurację, 3 października o godz. 17.30, Zastal uda się do Bydgoszczy, by sprawdzić formę zespołu Astorii, beniaminka Orlen Basket Ligi. Na wielkie emocje w Zielonej Górze nie trzeba będzie jednak długo czekać. Pierwszy domowy mecz w hali CRS odbędzie się w piątek, 9 października o godz. 20.15. Będzie to hitowe starcie, w którym wicemistrzowie Polski podejmą przed własną publicznością mistrza - Legię Warszawa. ©©

KRÓTKO

Siatkówka

Medalista ME zagra w Cuprum Stilonie Gorzów

Cuprum Stilon Gorzów przyspiesza budowę składu drużyny, która w sezonie 2026/2027 zagra w siatkarskiej Plus Lidze.

Do gorzowskiego zespołu dołączył 20-letni libero Jakub Jurczyk, który w ostatnich sezonach reprezentował barwy Jastrzębskiego Węgla. Zawodnik jest reprezentantem Polski, która kilka dni temu sięgnęła po srebrny medal mistrzostw Europy do 22 lat.

„Mimo młodego wieku Jakub ma już za sobą cenne doświadczenia

z gry i treningów na najwyższym poziomie. Teraz rozpoczyna nowy rozdział swojej kariery, w barwach Cuprum Stilon Gorzów” – czytamy w komunikacie gorzowskiego klubu.

Przypomnijmy, że w ostatni czasie Cuprum Stilon wzmocnił się dwoma reprezentantami Serbii - środkowym Aleksandarem Stefanoviciem i przyjmującym Lazarem Marinoviciem.

Kajakarstwo

Zdobyli dwa brązowe medale mistrzostw świata

Kajakarze gorzowskich klubów

zdobyli dwa brązowe medale podczas mistrzostw świata juniorów i młodzieżowców, które odbyły się w kanadyjskim Halifaxie.

Adam Kuściński z Admiry zajął trzecie miejsce w rywalizacji juniorów w mikście na 5000 m razem z Julią Piasecką. Gorzowianin był też ósmy w olimpijskiej konkurencji K1 na 1000 m. Drugi „krążek” wywalczył Mateusz Augustyniak z AZS AWF, który razem z kolegami z reprezentacji rywalizował w C4 na 500 m. Z kolei w olimpijskiej konkurencji C2 na 500 m (wspólnie z Oskarem Dekowskim) zakończył rywalizację na wyścigu półfinalowym.

Żużel

Zawodnik Falubazu z „dziką kartą” w SGP2

Zawodnik Falubazu Zielona Góra - Slater Lightcap - dołączył do grona uczestników cyklu Speedway Grand Prix 2, czyli indywidualnych mistrzostw świata juniorów. Amerykanin otrzymał od organizatorów tzw. dziką kartę. W tej sytuacji zielonogórski klub będzie miał trzech przedstawicieli w stawce, do rywalizacji staną też Australijczyk Mitchell McDiarmid i Brytyjczyk William Cairns. Obaj uzyskali awans w kwalifikacjach. Wymienieni zawodnicy nie będą jedynymi repre-

zentantami lubuskiego żużla w SGP2. Do cyklu awansował również zawodnik Stali Gorzów Adam Bednař.

Obok Slatera Lightcapa „dzikie karty” otrzymali Rasmus Karlsson (Szwecja) i Sven Cerjak (Słowenia). Polscy kibice z pewnością najbardziej trzymać kciuki będą za Białoczerwonych: Wiktora Przyjemskiego, Maksymiliana Pawełczaka, Keviną Mańkiewiczą i Antoniego Mencela. Pierwszy turniej SGP2 rozegrany zostanie dziś w szwedzkiej Malilli. Kolejne zaplanowano na 31 lipca w Łodzi i 11 września w duńskim Vejens. **cekon**